

Kartka z kalendarza

ZBIÓR OPOWIADAŃ

Z całego serca dziękuję autorom tej książki za oddanie siebie: swoich uczuć, niesamowitych historii życiowych oraz ogromu wyobraźni. Każde z opowiadań jest indywidualnością, każde ukazuje duszę swojego autora.

Ogromne podziękowania składam też na ręce Pani mgr Doroty Charzewskiej za poprawki naniesione w dziełach tych jakże młodych pisarzy.

Anna Ledóchowska
PREZES FUNDACJI MAMMA MIA

Zostaną tylko wspomnienia

Magdalena

Nazywam się Sandra Smith. Jestem zbuntowaną piętnastolatką. Mam dwójkę rodzeństwa, siedemnastoletniego brata Sama, który ma tylko w głowie te wszystkie deskorolki, i trzynastoletnią siostrę Ninę, która wkuwa na maxa. Mam też odjechanych rodziców, oni są naukowcami. Opowiem Wam o mojej historii, która wydarzyła się w ferie świąteczne.

-Sandra, Sam!- krzyknęła mama.-Chodźcie tu!

Wyszłam z pokoju i zesłam po schodach na dół. Rodzice i moja siostra siedzieli przy przygotowanym do kolacji stole.

- O co chodzi? - zapytałam.

- Zaraz się dowiesz - odparł tata. -Sam! Ile razy trzeba wołać tego chłopaka.

Nagle usłyszeliśmy trzaśnięcie drzwiami i kroki na schodach.

- Co?- zapytał Sam kiedy stanął przed stołem. Widać był nie w humorze.

- Nie co. Tylko proszę. Trochę szacunku do starszych -odparł tata.

Sam tylko patrzył na niego płonącymi od gniewu oczami.

- Siadajcie - powiedziała mama.-Ja i tata chcemy z wami porozmawiać.

Usiadłam obok siostry, która nawet nie zwracała na nas uwagi, tylko gapiła się w swój zeszyt do matmy. Nigdy jej nie rozumiałam, przecież były ferie. Po co się uczyć, a zresztą co mnie to obchodzi. Mój brat słuchał muzyki. Siedziałam przez chwilę, rozmyślając. Nagle poczułam wibracje w tylnej kieszeni moich spodni. Wyciągnęłam telefon i zobaczyłam wiadomość od mojego przyjaciela. Rodzice patrzyli ze spokojnym wyrazem twarzy. Nagle tata wstał i uderzył pięścią w stół, popatrzyliśmy na niego zdziwieni. Widać nie był zadowolony.

- Nie będziemy tolerować takiego zachowania, kiedy siadamy do kolacji!- krzyknął tata.

- Ale zawsze tak robiliśmy, a wy nic nam nie mówiliście -powiedziałam w gniewie.

- Tak, moja mała siostrzyczka ma rację - potwierdził Sam.

Popatrzyłam na niego wściekłymi oczami, bo nigdy nie lubiałam, jak ktoś mnie nazywa „małą”.

- Mieliśmy na głowie dużo spraw do załatwiania i nie spostrzeżliśmy tego-powiedziała mama.- Przejdźmy do sprawy, którą chcemy poruszyć, a mianowicie, ja z tatą musimy wyjechać na miesiąc i...

- I tak zawsze wyjeżdżacie. To po co nam to mówicie?- powiedziałam niedbałym tonem.

- Ale zawsze wyjeżdżamy na dwa tygodnie, a teraz musimy wyjechać na miesiąc -odpowiedział tata.

- No i co związku z tym?- powiedział Sam.- Co to za różnica czy jedziecie na dwa tygodnie czy miesiąc?

- Różnica jest taka, że nie zostawimy was samych miesiąc w domu - powiedziała mama.

- I dlatego przyjedzie tu wasza ciocia Josephine.

Nina, która gapiła się w stół ze spuszczoną głową, teraz spoglądała na mamę spode łba.

- Co? Ten tyran ma tu przyjechać!!!- krzyknął Sam.- Nie chcę tego pasztetu tutaj na miesiąc.

- Nie wyrażaj się tak, synu, o mojej siostrze - powiedział ojciec.

- Ja jej nienawidzę i będę się wyrażał, jak tylko mi się podoba!- krzyknął Sam.

- Oho, zobaczycie, jak ciotka się wami zajmie. To wasze zachowanie szybko się zmieni! -wygrażał podniesionym głosem tata.

- A kiedy ciocia przyjeżdża?- zapytała Nina, która dopiero teraz włączyła się do rozmowy.

- Jutro po południu. - odparła mama.

- W Wigilię?- spytałam zdziwionym głosem. - A wy kiedy jedziecie?

- Jutro rano - poinformowała mama.

- Czyli nie będzie was na Wigilii? - powiedziała prawie płaczliwym tonem Nina.

- Tak - odpowiedziała mama.

- Ale właśnie wtedy musicie jechać! Nie da się jakoś inaczej tego załatwić? - nalegała moja siostra, jakby za chwilę miała się rozpłakać.

- Niestety się nie da - powiedziała mama, która widząc, że Nina ma się rozpłakać podeszła do niej i otuliła ramieniem. Dziewczyna rozpłakała się. Nina zawsze była wrażliwa i delikatna. Nie rozumiem, jak można być takim człowiekiem, żeby o byle co płakać. No chociaż z drugiej strony się nie dziwię, bo jutro jest Wigilia, czas, kiedy wszyscy są razem, a nasi rodzice mówią tak po prostu, że wyjeżdżają. To jest trochę lekka przesada.

- No i widzicie do czego doprowadziliście!- krzyknęłam i pobiegłam do swojego pokoju.

Trzasnęłam drzwiami, rzuciłam się na łóżko i przykryłam głowę poduszką. Pomyślałam sobie czemu mam takich rodziców i moje życie nie może być normalne? Nagle ktoś zapukał do drzwi.

- Zostawcie mnie wszyscy w spokoju! - krzyknęłam.

Drzwi otworzyły się i ukazał się w nich mój brat.

- Mogę pogadać? - zapytał.

- A o czym chcesz gadać?

- No chciałem pogadać o jutrzejszym przyjeździe ciotki.

- No i...

- Musimy coś zrobić, kiedy ona tu przyjedzie. Trzeba dać jej solidny wycisk. Żeby już nie chciała do nas wrócić.

- Przecież nigdy nam się nie udaje jej stąd wykurzyć. Zawsze wraca.

- Tym razem będzie inaczej. Zobacysz.

Jakoś nie mogłam w to uwierzyć, ale nie można się poddawać.

- Co proponujesz?

- No więc tak. Wiemy, że ciotka nie lubi krzyczących dzieci, dzwoniących telefonów...

- Proponujesz, by się drzeć na cały dom?- zapytałam podekscytowana.

- Nie o to mi chodzi. Ale daj mi dokończyć. Więc tak, jak już mówiłem, nie lubi krzyczących dzieci, dźwięku telefonu, zimnej wody w kranie i głośnej muzyki, a przede wszystkim ma uczulenie na orzeszki!

- Ale z tym ostatnim to będzie problem, bo jak coś się jej stanie?

- Przecież i tak w domu mamy te wszystkie sprzęty, tabletki i takie tam nieprawdaż?

- No masz rację. Dobra, więc musimy działać od razu, by uciekła od nas jak najprędzej.

- Ok. To sprawa załatwiona.

- No, nie do końca.

Sam popatrzył na mnie ze zdziwieniem.

- Dlaczego niby nie do końca?

- Co z naszą siostrą Niną? Wiesz, kochana ciotunia bardzo lubi naszą najmłodszą siostrzyczkę, bo jest wzorową uczennicą i czekaj jak ona to mówi... a tak wiem, że ona zachowuje się jak człowiek i jest dojrzała. A my zachowujemy się jak dzikusy.

- No ale może Nina nam pomoże?

- Nie sądzę, by chciała nam pomóc, bo przecież...

Nagle ktoś zapukał do drzwi.

- O co chodzi?- zapytałam.

Drzwi się otwały i w drzwiach stanęła moja siostra.

- Co chcesz?- powiedziałam do niej surowym tonem.

- Chciałam tylko powiedzieć, że wcale nie cieszę się z przyjazdu cioci. Na pewno sobie myślicie, że ją kocham. Wręcz przeciwnie, ja jej nienawidzę!

- Ty!!!- krzyknęłam równocześnie z bratem.

- Tak, ja. Na pewno planujecie, jakby się jej pozbyć?

- Może tak, a co cię to w ogóle obchodzi? - powiedziałam niedbałym tonem.

- Zrozumcie, że ja też jej tu nie chcę. I mogę wam być potrzebna.

- No trudno się z tobą nie zgodzić, rzeczywiście możesz nam się przydać- powiedział Sam.

- Serio?- zapytałam.

- Tak. Może wykorzystać przeciwko ciotce swoje zaufanie do niej. Rozumiesz?

Kiwnęłam tylko głową.

Nagle usłyszeliśmy coś na dole. Więc szybko zbiegliśmy na dół. Ku naszemu zdziwieniu w drzwiach stała ciotka. Jeszcze grubsza niż przed rokiem.

- Wasza ciocia przyjechała wcześniej -powiedziała mama.

- No sami to zauważyliśmy - powiedział Sam z pogardą w głosie.

- No przywitajcie się - powiedział tata, który wieszał na wieszaku duży, turkusowy płaszcz ciotki.

W tym momencie zauważyłam, że Nina otwiera usta, by się przywitać. Z całej siły walnęłam ją łokciem w brzuch. Nina jęknęła. Lecz powstrzymała się, by się nie rozpłakać.

Uświadomiłam sobie, że za mocno ją uderzyłam.

- Sorry- wyszeptałam, by tylko ona to słyszała.

Moja siostra popatrzyła na mnie i skinęła głową na znak, że przyjmuje przeprosiny.

- No dalej, na co czekacie?- powiedziała mama.

-Daj spokój, Molly, na pewno są tak szczęśliwi, że odebrało im mowę - odparła ciocia. - Usiądźmy i porozmawiajmy.

Dłużej już nie mogłam znieść jej widoku, więc pobiegłam do swojego pokoju. Kiedy się umyłam, poszłam się położyć i w mgnieniu oka zasnęłam. Spałam twardym snem. Rano obudziłam się wypoczęta. Zeszłam na dół. W kuchni stała ciocia i szykowała coś na śniadanie. Spostrzegłam, że nie ma auta moich rodziców.

- Kiedy pojechali?

Ciotka się odwróciła i powiedziała.

- O szóstej.

- Nawet się nie pożegnali!!!

- Chcieli, ale ty spałaś jak zabita.

Odwróciłam się i popatrzyłam w miejsce, skąd dochodził głos. Spostrzegłam siedzącego przy stole brata, który przeżuwał właśnie kawałek tostu.

- Masz i siadaj do stołu - powiedziała ciocia, która podała mi talerz z dwoma tostami.

- Nie jestem głodna - odparłam z pogardą. -Od ciebie nic nie chcę.

- No to nie. Bądź głodna.

- Sama mogę sobie coś zrobić. Nie musisz mi robić jedzenia.- odparłam.

- A ty czemu to jesz?- zapytałam brata.

- Sama wiesz, że nie jestem stworzony do takiej trudnej roboty jak przygotowanie sobie śniadania.

Przewróciłam oczami i usiadłam obok brata.

- Kiedy zaczynamy akcje z ciotką? - zapytał.

Popatrzyłam na niego z gniewem na twarzy. Ciotka mogła to wszystko słyszeć.

- Nie teraz. Chodź, idziemy do mojego pokoju.

Wstaliśmy od stołu i nawet nie doszliśmy do schodów, które znajdowały się parę kroków od stołu, gdy nagle usłyszeliśmy za sobą potężny, mocny głos ciotki.

- A dokąd się mi tu wybieracie!

- Nie twoja sprawa - powiedziałam niedbałym tonem.

- Macie się do stołu albo...

Nie dokończyła, ponieważ odezwał się mój brat.

- No co nam możesz zrobić?

Wtedy ciocia wyjęła z kieszeni fartucha nasze telefony.

- Nie masz prawa ruszać naszych rzeczy! - krzyknęłam.
- Bo co mi zrobicie? - powiedziała opryskliwym tonem ciotka.
- Zadzwońię do mamy i powiem, co tutaj robisz! - krzyknęłam.
- Niby z czego zadzwonicie? - powiedziała ciotka.
- Yyyy Nina ma telefon.
- No właśnie już nie ma.

Ciotka coś powiedziała w jakimś języku, którego nie rozumiałam. I w jej ręce pojawił się czarny telefon.

Ja i mój brat popatrzyliśmy na ciotkę z otwartymi ustami.

- Ale jak to zrobiła? Co to ma znaczyć? - powiedział mój brat trochę zaskoczony.
- No normalnie, nie udawajcie - powiedziała ciotka. - Przez wszystkie lata kiedy do was, przyjeżdżałam robiliście sobie takie właśnie żarty. Teraz przyszła kolej na mnie.
- Ale my nigdy nie....- zabrakło mi odpowiedniego słowa. - Nie wiem, no... nie robiliśmy takiego czegoś.
- Jak to, przecież posiadacie tę umiejętność od dziecka. Ja mam, wasi rodzice ją mają -powiedziała ciotka.

- Nasi rodzice mają? - zapytałam ze zdziwieniem.

- Tak to oni nic wam nie mówili?

- Nic a nic -Chwileczkę niech pomyślę. Hmm. Czy komuś z was przydarzyło się coś dziwnego?

Rozmyślałam przez chwilę, kiedy sobie w końcu przypominałam historię z moją koleżanką z klasy.

- Tak. - powiedziałam

- Opowiedz nam. Ale może najpierw usiądźmy.

Zasiedliśmy przy stole. Minęło kilka minut, gdy zaczęłam mówić.

- Kiedy byłam na wycieczce, dziewczyna z mojej klasy zaczęła mi dokuczać. Byłam tak zła, że miałam już do niej podejść i jej coś zrobić. Lecz wtedy zaczęła szybko jeść lody i wydawało mi się, że nie mogła powstrzymać jedzenia. Kiedy popatrzyłam w inną stronę, ona przestała to robić.

- Dobrze, ale czy nie zorientowałaś się, o co chodzi, że kiedy patrzyłaś, ona to robiła? Nie pomyślałaś, że to przez ciebie?

- Nie.

- A ty Sam?

- Ja kiedyś pobiłem się z kolegą. Wtedy jego najlepsi koledzy, którzy bili mnie, rzucili się na niego.

- Dobrze, a ty pomyślałeś, że przez ciebie tak zrobili?

- Nie.

- A Nina też ma takie moce? - zapytałam.

- Muszę was zaskoczyć. Wasza siostra jest adoptowana i nie ma takich zdolności jak wy - powiedziała ciotka.

- Adoptowana?- krzyknęliśmy równocześnie z bratem.

- Tak adoptowana. Rodzice wam nie mówili?

Pokręciliśmy tylko głowami.

- Ale dlaczego? Jak do nas trafiła? Ciociu, znasz jej historię? - powiedziałam.

- Nina straciła rodziców w wypadku samochodowym, jak miała trzy lata. Jej rodzice byli, naukowcami jak wasi. Byli ich najlepszymi przyjaciółmi.

- A Nina wie o tym? - zapytałam.

Ciocia nawet nie zdążyła nic powiedzieć bo zza ściany wyłoniła się postać z kapturem od szlafroka na głowie. To była Nina.

- Teraz już wiem - powiedziała płaczliwym głosem.

- Ale czemu mi nie powiedzieliście?

- Rodzice chcieli ci powiedzieć, kiedy skończysz osiemnaście lat - powiedziała ciotka.

- Czyli nie mam rodziców ani rodzeństw.- powiedziała i wybuchnęła głośnym płaczem.

- My jesteśmy twoim rodzeństwem, a nasi rodzice to twoi rodzice - powiedziałam. I ją przytuliłam.

- Ale nie jesteście moim prawdziwym rodzeństwem.

- Przestań tak mówić, jesteśmy i koniec- stanowczo odpowiedziałam.

- No dobrze, już skończmy o tym mówić - powiedziała ciotka.- Teraz proszę, idźcie, posprzątać swoje pokoje, bo dzisiaj jest Wigilia.

- Wigilia? O nie! Prezenty trzeba kupić! Ciociu, jadę do sklepu- powiedziałam.

- Dobrze, ale wiesz... może wszyscy pojedziemy. Ja też muszę kupić - zaproponowała ciotka.

- Nina, Sam jedziecie z nami?

- Tak - powiedzieli równocześnie.

Staliśmy przez chwilę i nikt nic nie mówił.

- A wy jeszcze w piżamach? - powiedziała ciocia. - Ruchy! Na co czekacie? Na oklaski?

Pobiegliśmy wszyscy do swoich pokoi. Otworzyłam szafę i popatrzyłam na swoje ubrania.

Wszystkie moje ubrania są ciemne, bo nie lubię jasnych kolorów. Wyciągnęłam z szafy czerwono-czarną koszulę w kratkę, czarną koszulkę i spodnie. Ubrałam się szybko i podbiegłam do mojego biurka, na którym leżał portfel. Wzięłam go i schowałam go do kieszeni spodni.

Otworzyłam drzwi i zeszłam na dół. Wszyscy już tam czekali ubrani i gotowi do wyjścia.

- Sandra, pośpiesz się, my już wychodzimy i czekamy w aucie. A ty zamknij dom - powiedziała ciocia.

Kiwnęłam tylko głową, włożyłam buty i zarzuciłam na siebie kurtkę.

Wyszłam z domu i zamknęłam drzwi. Pobiegłam szybko do auta cioci i usiadłam z tyłu.

-Sandra, daj mi klucze, bo zgubisz - powiedziała stanowczo i wyraźnie ciocia.

Bez żadnego ociągania i mamrotania pod nosem, jak to mam w zwyczaju, kiedy ktoś mówi na mnie negatywnie, podałam cioci klucze. Ruszyliśmy. Jechaliśmy najpierw długą zaśnieżoną drogą. Patrzy-

łam przez okno i dostrzegłam, że na wszystkich domach są powieszone ozdoby świąteczne.

Jechaliśmy bardzo długo, bo mieszkaliśmy daleko od miasta.

Kiedy dojechaliśmy do galerii, zza oknem zobaczyłam zapętniony parking, nie było ani jednego wolnego miejsca.

Jeździliśmy tam i z powrotem, szukając miejsca do zaparkowania. Popatrzyłam na parking i starałam się skupić, by dostrzec jakieś wolne miejsce. Nagle zobaczyłam nasze upragnione miejsce, na samym środku parkingu.

- Tam jest miejsce! - krzyknęłam i wskazałam palcem.

- Jak go zauważyłaś ? - zapytał mój brat.

- No, starałam się skupić, by dostrzec jakieś wolne miejsce.

- No brawo, to jest pierwszy krok do twojej zdolności magicznej - powiedziała zadowolona ciocia.

- A jaka jest moja zdolność magiczna? - spytałam.

- Właśnie ta - powiedziała ciocia.

- Szukanie miejsca na parkingu?

- Nie, Sandro, nie! Ty masz zdolność do dostrzegania innych rzeczy czy czegoś tam, gdy inni, tego nie dostrzegają i do „zmuszania wzrokiem”, by inni robili to, co ty chcesz. Rozumiesz?

- Tak - powiedziałam.

- A ja jaką mam zdolność magiczną? - spytał Sam.

- Ty masz zdolność do manipulowania ludźmi przez swój mózg do mózgu odbiorcy. Czyli osoba musi robić to, co ty każesz.

- Ale super! - krzyknął Sam.

- Mamy podobne zdolności. - powiedziałam.

- Tak, bo w każdej rodzinie funkcjonują podobne moce.

Nikt oprócz ciotki i mnie nie zorientował się, że dojechaliśmy na wyznaczone przeze mnie miejsce.

- No na co czekacie? Wysiadamy! - dosyć głośno powiedziała ciotka.

Wszyscy wysiedliśmy z auta.

Nagle usłyszałam głos dochodzący zza białego samochodu.

To była Sylvia, ta dziewczyna, którą upokorzyłam przy całej klasie.

- No widzę, że przyjechałaś ze swoją rodziną. O, przepraszam, ze swoim rodzeństwem i tym paszтетem.

- Nie masz prawa mówić tak o mojej cioci! - krzyknęłam.

- Bo co mi zrobisz?

- Wyślę zdjęcia wszystkim twoim znajomym.

- Jakie zdjęcia?

Wyciągnęłam z kieszeni telefon, który oddała mi moja ciocia. Zaczęłam gorączkowo szukać zdjęć. Nie mogłam ich znaleźć. Odwróciłam się w stronę ciotki i zapytałam.

- Ty usunęłaś moje zdjęcia?
- Tak, ale...
- Co ty narobiłaś? - powiedziałam zirytowana.
- No jakie to zdjęcia? No pokaż - syknęła Sylvia z uśmiechem na twarzy.

Nie zdążyłam nic powiedzieć bo usłyszałam wołanie.

- Sylvia!
- Idę! Policzymy się w szkole - powiedziała i poszła.
- Co ty zrobiłaś, jak mogłaś mi grzebać w moim telefonie? Wysłałam na jakąś idiotkę.
- Nie chciałam, żeby tak wyszło. Chodziło mi wtedy o pokonanie was.
- Ale żeby od razu usuwać moje zdjęcia! Nie wierzę w to. Jak mogłaś!
- Przepraszam.
- Nie przepraszaj!- krzyknęłam na nią.
- A mi też coś usunęłaś? - zapytał Sam.
- Nie, tobie, nie zdążyłam.

Nina, która przyglądała się całemu zdarzeniu, nagle odezwała się spokojnym głosem.

- Nie wiń za to cioci, Sandro. Ona nie chciała - powiedziała.
- Dobra, skończmy już - powiedziałam.
- Chyba nie będziemy tracić czasu na sterczenie tu bezczynnie i obwinianie siebie nawzajem.

Pozostali kiwnęli głową.

- No dobrze, więc ja idę z Niną, a wy idźcie razem - powiedziała ciotka.
- Czemu nie możemy iść osobno? - zapytał Sam.
- Bo ja biorę za was odpowiedzialność i nie chcę, żeby coś wam się stało. Dobrze?
- No dobra.
- Która jest godzina?
- Za dwadzieścia trzynasta.
- No to spotykamy się tu o szesnastej. Zgadza się?
- Tak - powiedziałam.

Sam kiwnął głową.

Ja z moim bratem ustaliliśmy, że idziemy do głównego, największego sklepu, bo tam znajdziemy wszystkie rzeczy, których szukamy.

Kiedy odeszliśmy od cioci i Niny, powiedziałam Samowi, co o tym wszystkim sędzę.

- Myślę, że cioci chodziło o coś więcej niż o to, że bierze za nas odpowiedzialność.
- No, ale o co może jej chodzić? Przecież tutaj jest dużo ludzi i nie sędzę by coś złego mogło się nam stać.
- Pamiętasz tego mężczyznę, który zamieszkał naprzeciwko nas?
- No tak. Ale jaki ma to związek z tym wszystkim?

- Taki, że cały czas, jak zauważyłam, on nas obserwuje.
- No i co z tego? Może po prostu lubi się na nas patrzeć. Sorry, pomyłka, na mnie, bo moja twarz wszystkich powala. Bo jak zauważyłaś jestem boski. Heh.
- Tak zauważyłam i do tego jesteś taki skromny. Nieprawdaż?

Sam zaczął się śmiać, a ja się do niego przyłączyłam. Zanim się zorientowaliśmy, byliśmy w głównym pomieszczeniu galerii.

- Może chodźmy na regały z książkami, bo tam można kupić ciekawe książki dla Niny, cioci i rodziców - zaproponowałam.

- Okay.

Podeszliśmy do regałów i zaczęliśmy szukać i patrzeć na każdą książkę z osobna.

Po kilkunastu minutach szukania znalazłam wszystkie książki, które chciałam kupić.

- Ja już znalazłam. A ty?- zapytałam brata.

- Też

- No dobra, a teraz powiedz mi, co chciałbyś dostać ode mnie, braciszku.
- Mogłabyś mi kupić spodnie dresowe. Bo mi się rozdarły, kiedy jeździłem na desce.

- Ok.

- A ty co chcesz ode mnie?

- Mnie możesz kupić jakąś fajną torbę.

- Ok.

- Musi być czarna.

- Dobra.

- No to chodźmy najpierw poszukać dresu, a potem torby.

- Spoko.

Rozglądaliśmy się za przedziałem z ubraniami. Nie było z tym problemu, bo znajdował się on na przeciwko regałów z książkami.

- Które chcesz? - zapytałam Sama. Gdy stanęliśmy przed przedziałem z dresowymi spodniami, mój brat długo się zastanawiał, w końcu wybrał.

- Masz dobry gust.

- Dzięki. No dobra, teraz idziemy poszukać torby.

Szukaliśmy bardzo długo i nie znaleźliśmy.

- No to idziemy do kasy - powiedział Sam. - Najwyżej pójdziemy do tego sklepu naprzeciwko.

Kiwnęłam głową. Poszliśmy więc do kasy. Przed nami była tylko matka z dzieckiem, która kończyła właśnie płacić. Podeszłam i położyłam moje zakupy na taśmie. Czekałam, kiedy kobieta skasuje mnie za rzeczy. Gdy skończyła, odeszłam na bok, by poczekać na brata. Kiedy skończył, wyszliśmy ze sklepu. Wtedy zauważyłam tego mężczyznę, o którym rozmawialiśmy.

Zawsze się go bałam. Jest on strasznie chudy i ma krzywo przystryżone włosy. Wygląda, jakby

Sam je sobie obcinał nożyczkami. Na jego twarzy są widoczne duże blizny i krzacaste wąsy.

Rozglądał się on gorączkowo na wszystkie strony, szukając czegoś lub może kogoś.

Pociągnęłam Sama w kierunku sklepu, z którego wyszliśmy.

- Ej co ty wyprawiasz! - powiedział ze złością. - Prawie się kurde wywaliłem.

- Sorry, ale jest tam ten facet, o którym ci mówiłam.

- Gdzie?

Wychyliłam się i pokazałam palcem w stronę gdzie się znajdował.

- Widzisz?

- Tak.

- No, ale co on ci niby zrobi?

- Nie wiem, ale się go boję.

- Jezu, no chodź.

Pociągnął mnie za rękę bym poszła za nim. Udaliśmy się do innego sklepu. Bałam się, ale czułam się bezpieczna przy swoim bracie. Widząc, że idę za nim, puścił moją rękę. Kątem oka zobaczyłam, że mężczyzna patrzy na nas. Odwróciłam szybko wzrok, bo poczułam, że zauważył moje spojrzenie.

Weszłam z bratem do sklepu i czułam się niezręcznie. Pomyślałam, że gdyby chciał nas zaatakować, to nie mamy drogi ucieczki. Powiedziałam sobie "Sandra ogarnij się".

Nagle dostrzegłam, że do sklepu wszedł ten mężczyzna.

Popatrzył się i podszedł do nas.

- Jestem Gregory Johnson. Czy wy jesteście Sam i Sandra?

- Tak, to my. Czego od nas chcesz? - zapytał mój brat.

- Chciałbym z wami pogadać, ale nie tu. Chodźmy... do kawiarni.

- Czemu niby mielibyśmy z tobą iść? - zapytał Sam.

- Czy wasi rodzice to Molly i Martin Smith? I macie nadludzkie umiejętności?

- A jeśli tak, to co? - ciągnął rozmowę mój brat.

- No to chyba pójdziecie ze mną, jeśli znam waszych rodziców i coś o was wiem.

Nastąpiła niezręczna cisza.

- To pójdziecie ze mną?

- No dobrze, pójdziemy - odparł mój brat.

Ja i Sam poszliśmy za nim do kawiarni i usiedliśmy gdzieś w kącie. Podeszła do nas kelnerka i zapytała.

- Co państwo zamawiają?

Gregory popatrzył w jej stronę, a potem w naszą i zapytał.

- Co chcecie, kawę, herbatę ciastko? Ja stawiam.

- Kawę Latte- powiedziałam.

- Ja to samo - powiedział Sam.

- No to trzy kawy Latte poprosimy.
- Dobrze - powiedziała kelnerka i odeszła.
- Pijecie kawę? - zapytał Gregory.
- Tak - powiedziałam.
- No dobrze o czym pan chciał z nami porozmawiać? - zapytał Sam.
- Mówcie mi Gregory. Kiwnęliśmy tylko głowami.
- Mam dla was złą i dobrą wiadomość - powiedział Gregory. - I muszę zacząć od złej.
- Ale jak bardzo złą? - zapytałam.
- Dziesięć na dziesięć.

Ja z bratem popatrzyliśmy po sobie. Nie wiedziałam, co nam powie, ale już się bałam.

- To, co usłyszycie, będzie dla was szokiem. Ale spokojnie, będzie dobrze. Nie mar...

- Możesz już tak nie przedłużać? - powiedział ze złością w głosie Sam.

- No dobrze, więc wasi rodzice nie żyją. - powiedział.

- Co ty wygadujesz, nie opowiadaj bzdur! - krzyknął Sam.

- Nie opowiadam bzdur. Wasi rodzice nie żyją, przecież po co miałbym kłamać.

Mój brat popatrzył na mnie ze łzami w oczach, a ja na niego i wybuchnęłam cichym płaczem by nikt nie słyszał, i wybiegłam z kawiarni.

Sam pobiegł za mną i kazał mi się zatrzymać, ale ja biegłam przed siebie, potrącając przy tym ludzi.

Po chwili poczułam mocny uścisk na ramieniu. Odwróciłam się i zobaczyłam brata.

Zaczęłam płakać i przytuliłam się do niego. On objął mnie i też zaczął płakać.

Nie zważyliśmy na to, czy ludzie się na nas patrzą, tylko po prostu płakaliśmy.

Po dłuższej chwili powiedziałam:

- Musimy wrócić do kawiarni.
- Tak, musimy - powiedział Sam.

Szliśmy, patrząc w podłogę. Weszliśmy do kawiarni i usiedliśmy na sofie.

Objęłam brata, a on mnie i płakaliśmy jak dzieci, którym ktoś wzięt najlepszą, najukochańszą zabawkę. Siedzieliśmy tak przez dłuższą chwilę. Nagle poczułam, jak ktoś ściska moje ramię.

Spojrzałam i widziałam wszystko jak przez mgłę, nie mogłam dostrzec, kto mnie chwycił.

Przetarłam oczy rękawem koszuli i dostrzegłam Gregorego.

- Dzieci wszystko będzie w porządku - pocieszał nas Gregory. - Mam dla was też dobrą wiadomość.
- Jaką? - zapytałam, łkając.
- Zostaniecie w swoim domu i z wami będzie mieszkać wasza ciocia.
- Ale skąd wiesz, że się zgodzi?
- Spotkałam ją, jak wychodziła z waszą siostrą ze sklepu.
- A skąd ty tyle o nas wiesz?
- Byłam bliskim przyjacielem waszych rodziców, oni bardzo was kochali.

- No chyba jakby nas kochali to by z nami spędzili Wigilię.
- Nie mogli z wami zostać, bo musieli opuścić szybko dom, by was chronić.
- Ale jak to?
- Hank Falk, przywódca złych magów, chciał zabić wszystkich dobrych i najlepszych czarodziei oraz ich rodziny. A wasi rodzice byli najpotężniejszymi czarodziejami zaraz po magu Williamie Thompsonie.
- On wróci, by nas zabić? - zapytałam drżącym głosem.
- Na razie Hank nie wie, gdzie mieszkacie, ale gdy się dowie, wtedy będzie próbował was zabić. A wy musicie być gotowi, by go zniszczyć.
- Ale dlaczego właśnie my? - zapytał Sam.
- Jest takie proroctwo, że dzieci Smithów pokonają Falka i będą najpotężniejszymi czarodziejami na świecie. I...
- I co? - zapytałam.
- I to, że resztę wam powiem, kiedy przyjdzie taka potrzeba.

Kiwnęłam głową

Zrozumiałam, że ja z bratem musimy dopełnić proroctwa, że musimy pomścić naszych rodziców

- Nie martwcie się już tym. Wszystko jakoś się ułoży. A teraz pijcie kawę, bo wam wystygnie.
- Zabrałam do rąk jeszcze ciepły czerwony kubek z kawą i zaczęłam pić. Dręczyło mnie tylko jedno pytanie, które chciałam zadać Gregoremu.

Nie wahając się, zapytałam:

- Jak rodzice zginęli?
- Zostali zaatakowani z zaskoczenia przez jednego z nas, który się okazał zdrajcą. Nie będą mieli pogrzebu, bo śmierć w świecie czarodziejów wygląda tak, że kiedy dotknie ich uśmiercające zaklęcie, człowiek rozptywa się w powietrzu. Nie pozostanie po nim żaden ślad - odpowiedział mi George.

Kiwnęłam tylko głową ze zrozumieniem. Popatrzyłam na wiszący drewniany zegarek na ścianie, wskazówki wskazywały za dwadzieścia szesnasta. Przecież trzeba kupić jeszcze prezenty. A spotykamy się o szesnastej przy aucie cioci.

- Musimy już iść, bo jeszcze chcemy kupić prezenty.

Sam popatrzył na zegar i kiwnął głową. Wstaliśmy od stołu. George też wstał. Podałam mu rękę, mówiąc:

- Dziękuję za wszystko.
- Nie dziękuj. Jakby wam czegoś brakowało, przyjdźcie do mnie. Wiecie, gdzie mieszkam - powiedział z uśmiechem.

Wyszliśmy z kawiarni. Po drodze szybko kupiliśmy potrzebne rzeczy. I ruszyliśmy w stronę samochodu. Nina i ciocia już na nas czekały. Kiedy doszliśmy, ciocia zapytała:

- Wiecie już?
- Tak - powiedziałam. I spuściłam głowę, by nikt nie dostrzegł moich łez.
- No dobrze, to jedźmy do domu.

Wszyscy wsiedliśmy i ruszyliśmy w drogę. Dojechaliśmy bardzo szybko. Weszliśmy do domu i od razu udaliśmy się do swoich pokoi. Szukając opakowań na prezent, znalazłam album naszej rodziny. Oglądałam zdjęcia z ostatnich świąt, które spędziliśmy razem. Teraz na wspomnienie, że te święta spędzimy bez nich, łzy mi poleciały po policzku. Otarłam je skrawkiem rękawa. Moje rozmyślenia przerwał miły, przyjemny, zapach dochodzący prawdopodobnie z kuchni. Szybko spakowałam prezenty i zbiegłam z nimi na dół do salonu, gdzie stała choinka. Schyliłam się i położyłam pod nią prezenty. Zauważyłam, że ciocia gotuje potrawy i piecze ciasta na Wigilię.

- Pomóc ci? - zapytałam.
- Nie, już skończyłam. Wołaj rodzeństwo i siadamy do stołu.
- Nina, Sam! - krzyknęłam na całe gardło. W mgnieniu oka moje rodzeństwo znalazło się na dole. Trzymali w rękach prezenty, które położyli pod choinką.
- Siadamy - powiedziała ciocia.

Wszyscy zasiedliśmy do wieczerzy i kosztowaliśmy potraw przygotowanych jak się okazało przez najukochańszą ciocię. Po posiłku zabraliśmy się do rozpakowywania prezentów. Dostałam oczywiście jak zawsze szalik robiony na drutach przez babcię, czarną torbę i co najgorsze książki. Jak ja nienawidzę czytać!

- Rodzice także zostawili dla was prezenty - powiedziała ciocia. I podała nam małe, takie same opakowania. Rozpakowaliśmy je z zaciekawieniem. Nina dostała książkę. A ja i Sam dostaliśmy kartki z kalendarza tylko z innymi miesiącami, które były przyklejone do książek. Ja dostałam marzec z zaznaczoną liczbą 21, a Sam dostał czerwiec z liczbą 22.
- Czemu dostaliśmy jakieś kartki z kalendarza? - zapytał Sam.
- To nie są zwykłe kartki, oznaczają rozpoczęcie każdej z pór roku. Wy je rozpoczynacie, ale dopiero po ukończeniu pełnoletności. Wasza mama miała 23 września, a tata 22 grudnia. Jeśli ktoś z was jeszcze nie jest pełnoletni lub umrze władca magów, przejmuje wasze zadania.
- Ale jak będziemy to robić? Nic z tego nie rozumiem - powiedziałam.
- Tego już sami wkrótce się dowiecie - odpowiedziała ciocia.

Kartka z kalendarza

Klaudia

25 maja – 13 rok istnienia

Drogi pamiętniku. Tak dużo o mnie wiesz, tak wiele spraw o moim życiu i istnieniu opowiedziałam ci. Czasami było głupio, często śmiesznie, niekiedy beznadziejnie.

To już 13 rok mojego istnienia. Dzisiaj wczesnie wstałam. Wcześniej niż wszyscy inni mieszkańcy mojego domu. Nie wiem, co się dzisiaj wydarzy, lecz wiem, że mogę być spokojna, bo może być tylko śmiesznie. Ale kiedyś ...

25 maja , godzina 7.00 w szpitalu – rok istnienia – 0

Jeszcze zamknięte oczy. Jeszcze brakuje słowa „mamo!”

Nie wiem, ale już wtedy pewnie wiedziałam, jak wiele to znaczy.

Gdzie jest to ciepło, które miałam otrzymać?

Gdzie są te ręce, które miały mnie trzymać?

Gdzie są te słowa, które miałam usłyszeć?

Gdzie są te twarze, które powinnam widzieć?

Mamo! – to był mój rok zero.

Pustka – nic – zero

Wielkanoc – czwarty rok istnienia.

Słowa, które wypowiedziałam za franką w Domu Małego Dziecka : „Nie ma mnie tu” – bo kto by tu chciał być ? A jednak tu jesteśmy. Ja i moja młodsza siostra. Jeszcze nic nie rozumiemy, ale dużo czujemy.

Wielkanoc – to była wielka noc, a może wielki dzień, bo właśnie teraz przyszli dwaj królowie potrzebni jak słońce i woda.

Mija kolejny rok istnienia. Mam coraz więcej słońca i wody. Nie ma już pustego krzyku w nocy – Mamo!

To słowo wypełnia się teraz po brzegi.

I zakręciło mi się w głowie.

Skąd mogłam wiedzieć, że moje życie wypełni się po brzegi?

25 maja – 13 rok istnienia

Mam na imię Klaudia. „K” – jak konkretna, bo lubię konkretne sytuacje. Źle się czuję, gdy nie jestem czegoś pewna.

Moje nazwisko to Kaźmierczak. „K”- jak kapryśna, bo często nie wiem , czego chcę.

Gubię się, gdy mam kilka rzeczy do wyboru.

Ja i moi rodzice mieszkamy w Koluszkach. „K”- jak królewskie koleje, które połączyły nasze miasto z wieloma miastami naszego kraju.

Mój ulubiony kolor to karmelowy. „K” – jak karmelowe cukierki, które osładzają moje życie.

Moje ulubione słowo to kocham. „K” – jak konwalia, która rozkwita na wiosnę, by dać ludziom radość.

Są też tacy, którzy mówią „K” – jak kaktus, ponieważ gdy jestem zraniona, potrafię wbić kolec, żeby mocno bolało.

Kocham muzykę. Moim ulubionym instrumentem jest klarnet.. „K” – jak koncert, który kiedyś chciałabym zagrać dla moich bliskich osób.

Lubię czytać książki. „K” – jak kolorowe kartki, na których pragnę znaleźć odpowiedź jak żyć.

Drogi pamiętniku. Dobrze, że jesteś. Tak wiele spraw o moim życiu i istnieniu ci opowiedziałam. Są ludzie, dla których właśnie ty jesteś jedynym sensem istnienia. Ja jestem inna. Mam słońce, które daje mi ciepło. Mam wodę, która gasi moje pragnienia. Mój dom został zbudowany na skale. Głęboko zapuszczam tu korzenie i grzmotów się nie przestraszę.

Mamo, Tato, Siostry i Bracie – nie boję się , bo wy wypełniacie moje życie po brzegi.

1. maja – 13 rok istnienia – ciąg dalszy nastąpi ... ☺

Dzień stworzenia świata

Artur

Zawsze zastanawiałem się, jak mogło powstać życie na ziemi, a następnie jak ludzie zaczęli rozróżniać od siebie dni tygodnia, miesiące i pory roku. Wymyśliłem więc na to swoją własną tezę, a raczej opowiadanie, bo będzie to bardzo długa opowieść.

Pierwszego dnia, gdy rozpoczęło się życie na naszej planecie, Bóg stworzył dziesięciu ludzi, a każda dwójka miała dwa kilometry kwadratowe przestrzeni na własność. Tereny te były urodzajne we wszelką zwierzyńę łowną. Człowiek polował bez broni albo z bronią, jeżeli można kij lub kamień nazwać narzędziem, które może służyć jako narzędzie do walki z często dużo silniejszym zwierzęciem.

Ludzie zaczęli łączyć się w pary i żyć ze sobą. Po roku takiego życia w związkach zaczęły pojawiać się pierwsze dzieci i właśnie historię jednego z nich opowiem.

Pierwszym dzieckiem, które przyszło na świat, był chłopiec, którego rodzice postanowili nazwać Maluszką. Urodził się, gdy śnieg stopniał, ptaki zaczęły śpiewać, zwierzyńa budzić się ze swojego długiego snu, a wszelka roślinność kwitnąć. Tamtejsi ludzie nazwali ten czas Wiosną, a okres, gdy zwierzęta i całe otaczające ich życie zapadło w długi i głęboki sen, Zimą. Gdy chłopiec podrośł, jego rodzice zaczęli się z niego naśmiewać, ponieważ nie interesowało go to, w jaki sposób żyła jego rodzina, a jaskinia, którą jego rodzice uważali za dom, dla niego na pewno nie była tym samym. Większą uwagę zwracał z kolei na życie zwierząt, gniazda ptaków, liany, na których huśtały się małpy, oraz na słonie, które przewalały drzewa, jak i na pracujące mrówki, które nosiły malusieńkie czarne owoce rosnące na dziwnych małych drzewach. Całą wiosnę obserwował zwierzęta, roślinność i to, jak wracają one do życia. Gdy zrobiło się w końcu bardzo ciepło i nastąpiła pora nazywana przez wszystkich Latem, postanowił spróbować tych owoców i nie pożałował, gdyż okazały się naprawdę pyszne. Nazrywał ich troszkę i postanowił zanieść oraz podzielić się nimi z najbliższym. Rodzice z miłą chęcią skosztowali przyniesionych przez Maluszkę owoców i im również bardzo one zasmakowały. W podziękowaniu za to, że pomyślał również o nich, dali mu kamień z ostrą końcówką. Maluszek ucieszył się ze swojej pierwszej broni, gdyż był wtedy bardzo młodym chłopcem, miał jedynie dziesięć lat. W tym wieku niewielu młodzieńcom udawało się zasłużyć na taki zaszczyt, by posiadać broń na własność. Od razu zaczął zastanawiać się, co zrobić ze swoim kamieniem i postanowił szybko pobiec do lasu. Nie wiedział do końca, do czego może służyć ten kamień z ostrą końcówką, postanowił więc zacząć kopać nim w ziemi. Gdy wykopał w końcu dziurę o głębokości dziesięciu centymetrów, natrafił na wijące się różowe stworzonko. Nie mając pojęcia, co to jest i co dalej z tym dziwnym stworzonkiem zrobić, postanowił wziąć je i pobiec z nim do domowej jaskini, by pokazać swoje znalezisko rodzicom. Stworzonko wypadło mu z ręki i wpadło do ich małego, domowego jeziora, które znajdowało się w grocie, przez którą przebiegał. Patrząc na tego robaczka, bo tak nazwał to stworzonko, nagle zrobiło mu się smutno, gdyż spostrzegł, że rzuciły się na niego duże

pływające potwory. Maluszek przestraszył się ich i uciekł do pomieszczenia, które pełniło funkcję jego sypialni. Spędził w nim niecałą godzinę i postanowił, nie patrząc na jeziorko, wybiec z jaskini. Po drodze wziął swój kamyk, kość ptaka oraz ścięgna sarenki. Z ptasiej kości wystrugał zaokrąglony przedmiot, który był zaostroszony na jednym końcu i z dziurką w środku na drugim końcu. Przez dziurkę przełożył ścięgno, a swoim kamykiem zaczął kopać dołek, aż znalazł robaczka, którego pokroił na dwie części. Poszedł do jaskini, do pomieszczenia, w którym znajdowało się jeziorko i nabił połowę robaka na haczyk, a drugą jego połowę wrzucił do wody i od razu dookoła robaka zebrały się ryby. Gdy ryby zajęte były robakiem, wrzucił swój wynalazek do wody, uprzednio przywiązując drugi koniec sznurka do ręki. Nie musiał długo czekać na efekt, bo po chwili poczuł jak, ryba mocno pociągnęła go i przez to prawie wpadł do wody. Przerażony zaczął wołać rodziców, ale jego ojca nie było w jaskini, więc przybiegła z pomocą mama z lekko zaokrąglonym brzuchem i z trudem razem wyciągnęli rybę, która miała około pół metra długości i ważyła około dziesięciu kilogramów. Mamusia pokroiła ją swoim naostrzonym kijem, a kawałki ryby na ścięgnach saren postanowiła powiesić w pomieszczeniu, w którym przyrządzała zawsze jedzenie. To było jego pierwsze udane i owocne w jedzenie polowanie.

Nasz bohater z dnia na dzień stawał się coraz bardziej odważny i zapuszczał się codziennie coraz głębiej w las. Dni były coraz krótsze, a wieczorami robiło się coraz zimniej. Któregoś dnia natrafił na dziwną górę drewnianych gałęzi, z której wychodziły zmutowane zwierzęta z płaskimi ogonami i wielkimi sterczącymi zębami. Maluszek zainteresował się ich życiem i tym, co robią, a ze znalezionych gałęzi zaczął budować to samo, co napotkane przez niego zwierzęta. Swoją budowlę tworzył z przewalonych przez słońce drzew, a pojedyncze kawałki wiązał ze sobą lianami. Gdy zbudował ściany, postanowił pozrywać trawę z łąk, a następnie poukładał ją na szczycie zbudowanej przez siebie budowli. Gdy udało mu się ułożyć trawę na całym dachu, postanowił położyć również warstwę trawy w środku domku. Wtedy uznał, że jego dzieło zostało skończone. Gdy po męczącej pracy wyszedł z domku, przestraszony zorientował się, że była już noc, zapomniał, że Lato się skończyło i nastąpiła coraz to chłodniejsza Jesień. Był dość daleko od domu, gdy w oddali usłyszał grzmot, bardzo się tego dźwięku wystraszył. Postanowił więc schować się jak najszybciej do wybudowanego przez siebie domku, bo jedynie tam było choć troszkę cieplej i mniej wietrznie. Niedaleko niego uderzył w drzewo piorun i Maluszek, jak zawsze bardzo ciekawy świata, wybiegł na zewnątrz zobaczyć, co to za niesamowite zjawisko. Przybiegł na miejsce uderzenia i zobaczył coś bardzo jasnego, a gdy się tego dotknęło, to czuło się przerażający ból. Próbował jak najszybciej ugasić coś, co nazwał ogniem, aż został tylko jeden palący się kijek. Pomału zaczął dokładać drewna, które znajdowało się wokoło, i było mu coraz cieplej. Postanowił przenieść ogień pod swój domek. Zrobiło mu się tak ciepło i przyjemnie, że aż zasnął. Obudził się rano, a ten ciepły i jasny ogień dosłownie zniknął, a po nim zostały tylko czerwone kształty, które lekko się jeszcze dymiły. Przestraszony Maluszek zaczął grzebać w nich patykami, aż powstał mały płomyk. Uradowany zaczął dokładać

do ognia i dopiero, gdy się porządnie rozpałiło, przestał. Zaniósł ogień do jaskini i pokazał rodzicom i jego maleńkiej siostrzyczce. Zaprowadził rodzinę do miejsca, gdzie zbudował dom i tam całą rodziną postanowili zamieszkać. Zaczęli rozbudowywać miejsce swego teraźniejszego pobytu, aż zbudowali małą wioskę. Z biegiem czasu pojawiało się u nich coraz więcej podróżnych, którzy chodzili po świecie i szukali miejsca, gdzie mogliby osiąść i znaleźć szczęście i spokój dla swoich rodzin. W tym czasie ludzie stworzyli kalendarz, w którym zaznaczali dni od poniedziałku do niedzieli oraz miesiące od stycznia do grudnia. Miesiące miały różną ilość dni i inne znaczenie. Styczeń miał trzydzieści jeden dni i był miesiącem, w którym wybierało się Władcę, który panującego przez najbliższy rok. Luty miał tylko dwadzieścia osiem dni, był on miesiącem miłości. W tym miesiącu mężczyźni mieli największy szacunek do kobiet, które dawały im najlepsze owoce, czyli dzieci. W tym miesiącu też zwierzęta miały swój sezon godowy. Po lutym przychodził marzec uważany za miesiąc piękności, gdyż kwitły w nim kwiaty na łąkach i na drzewach. Marzec miał trzydzieści jeden dni. Czwartym miesiącem roku był kwiecień, był on uważany za miesiąc siewów, gdyż w nim rozrzucano się nasionami zbóż na pola, kwiecień miał trzydzieści jeden dni. Piątym miesiącem był maj. Uważano go za miesiąc ptaków, zaczęto mówić na niego maj-miesiąc jaj. Maj miał także trzydzieści jeden dni. Po maju przychodziła pora na czerwiec, który był uważany za miesiąc długich dni i krótkich nocy. Miał on trzydzieści dni. Po czerwcu przychodziła pora na lipiec. Był on uważany za miesiąc wolności, gdyż ludzie w tym czasie odpoczywali i wykonywali prace związane z domem. Ósmym miesiącem był sierpień uważany za miesiąc pomocy biednym, gdyż ludzie w tym czasie wspomagali ubogich i żebraków. Dziewiątym miesiącem był wrzesień - miesiąc nauki młodych ludzi, którzy uczyli się wszystkiego, co było możliwe. Wrzesień miał trzydzieści dni. Październik był miesiącem zbiorów, zapasów, konserw i różnorodnych przetworów. Miał on trzydzieści jeden dni. Listopad był uważany za miesiąc kolorów i liści, gdyż spadały kolorowe liście. Listopad miał trzydzieści dni. Ostatnim miesiącem był grudzień - miesiąc darów. W tym miesiącu ludzie dawali sobie rozmaite prezenty. Grudzień miał trzydzieści jeden dni. Ludzie przestrzegali tego kalendarza i cieszyli się, że mogą mieć taki przedmiot.

Pewnego dnia w styczniu, gdy nasz bohater miał już siedemnaście lat, do jego wioski przywędrowała młoda 16 - letnia dziewczyna. Od razu byli przekonani, że do siebie pasują. Założyli własną rodzinę i dalej żyli razem w szczęściu i radości. Nasza młoda para miała dwoje dzieci, które pomagały swym rodzicom jak mogły.

Nasi bohaterowie wiedzą, że różne są miesiące i nie da się przewidzieć pogody. Więc pomagali sobie wzajemnie i żyli razem ze sobą w dostatku i w miłości.

Moje najważniejsze kartki z mojego kalendarza życia

Tomasz

Witam serdecznie. Mam na imię Tomasz, we wrześniu skończyłem 17 lat. Bardzo chciałbym wziąć udział w Państwa konkursie zatytułowanym, „Kartka z kalendarza”. Pozwolę sobie opisać swoją życiową historię i drogę – od narodzin do miejsca, w którym jestem obecnie, a każde ważne dla mnie wydarzenie to właśnie kolejna kartka z kalendarza.

Pierwsza ważna kartka z kalendarza pojawiła się 14.09.1998r. Wtedy przyszedłem na świat razem z moją siostrą bliźniaczką – Sandrą. Jesteśmy najmłodszymi dziećmi naszych rodziców, mamy jeszcze dwie starsze siostry i starszego brata. Odkąd zacząłem dostrzegać świat, wszystko wokół wydawało mi się normalne, życie mijало spokojnie, bez większych wpadek – czasem rozbite kolano, płacz, czasem radość z fajnej zabawki. Jednak w pewnym momencie zaczynało coś mi nie pasować, w tym moim dziecięcym świecie, coś zaczęło się psuć. Już nie byłem maluchem w pieluchach, już sam się potrafiłem ubrać, powiedzieć, czego chcę, już zacząłem chodzić do przedszkola. Wtedy też nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego mama z tatą ciągle się kłóca, coraz częściej były awantury w domu, głośne krzyki. Pamiętam, że wtedy z siostrą zamykaliśmy się w szafie i zatykaliśmy uszy. Wyobrażałem sobie różne miłe i przyjemne miejsca – robiliśmy różne śmieszne miny do siebie, aby się rozśmieszyć, ale tak naprawdę wcale nie było nam wesoło, często po prostu w ciszy płakaliśmy. Mama z tatą coraz częściej pili alkohol, coraz częściej i coraz więcej. Odwiedzali nas różne nefajne ciotki i wujkowie, wtedy też wiedzieliśmy, że będzie awantura....zawsze po takich spotkaniach była głośna awantura. Mama płakała, starsza siostra nas uspokajała, czytała bajki, starała się, abyśmy niczego nie zauważyli – jednak my widzieliśmy wszystko. Tata bił mamę, mama płakała, potem była chwila ciszy – wszyscy poszli spać i rano znowu powtórka, tak do momentu, kiedy tata się spakował i wyszedł.

Tutaj pojawia się kolejna ważna dla mnie kartka z kalendarza. Miałem może 7 lat, kiedy tata wziął mnie i moją siostrę bliźniaczkę na kolana, pocałował nas i powiedział, że na jakiś czas musi wyjechać, że go nie będzie. Mamy być grzeczni i słuchać mamy i rodzeństwa, lecz ja czułem, że tata nigdzie nie wyjeżdża, po prostu odchodzi od mamy. Wtedy myślałem, że już nas nie kocha. Moja starsza siostra płakała i prosiła tatę, żeby został, że mama się zmieni, żeby nas nie zostawiał, że nie dadzą rady. Wtedy nie rozumiałem, o co chodzi, dlaczego wszyscy płaczą, mama krzyczy, a tata tak po prostu wychodzi. Potem było już tylko gorzej. Mama piła coraz więcej i więcej, nie chodziliśmy do szkoły, bo tam ciągle z nas się śmiano – byle jak ubrani, bez śniadania, bez książek, nie było fajnie. Mama, wzywana do szkoły, nie przychodziła, starsza siostra ciągle coś wymyślała, że mama jest chora, nie może itp. Tata nie przychodził do nas już prawie w ogóle, czasem spotkał mnie na

ulicy w drodze do szkoły lub do domu. Najczęściej był pijany i wręczał nam słodycze i różne zabawki. Mama w tym czasie świetnie się bawiła na różnych imprezach – najczęściej poza domem. Często przychodziła późnym wieczorem do domu, bardzo pijana, sama lub w towarzystwie różnych nieciekawych osób. Często robiła nam awantury w środku nocy, siostry ją uspokajały, ale bez skutku – brat prawie siłą wypraszał mało ciekawe towarzystwo, nieraz trwało to pół nocy. Wtedy też często nie szliśmy do szkoły, w domu nie było śniadania, nie mieliśmy czystych ubrań, odrobionych lekcji. Pamiętam, jak do naszych drzwi zapukała nasza wychowawczyni. Podobno doszły ją słuchy, że w naszym domu dzieje się źle. Chciała porozmawiać z mamą, ale niestety, mama schowała się do toalety, nie wyszła z niej, a z wychowawczynią rozmawiała starsza siostra, tłumacząc mamę, że musiała pilnie wyjść. Myślę, że mama była znowu pijana i wiedziała, czym to może grozić, gdyby w takim stanie zobaczyła ją nasza wychowawczyni.

Pamiętam słoneczny letni dzień, kiedy mama wyszła z domu – niby nic, codziennie wychodziła, ale wtedy czułem, że coś się kryje za jej wyjściem. I nie myliłem się. Mama nie wracała jedną noc, drugą i tak chyba z tydzień. Starsze rodzeństwo nie miało już pomysłu skąd brać pieniądze, co mają mówić nauczycielce, po prostu nie dawali już rady. Ojca też nigdzie nie było, byliśmy sami bez opieki dorosłych. Najstarsza siostra już dawno się wyprowadziła i miała własne życie i własne problemy, chyba nawet nie wiedziała, co się u nas dzieje. Wtedy nadszedł ten dzień, pamiętam go jak dziś – kolejna ważna kartka z mojego kalendarza życia.

Był wrzesień, ciepły poranek – parę dni po naszych urodzinach – moich i siostry. Skończyłem właśnie 9 lat. Wydawało mi się, że jestem już taki dorosły, chciałem nawet iść gdzieś do pracy, bo ciągle nie było wokół nas nikogo dorosłego, nie mieliśmy pieniędzy nawet na bułkę. Głośne pukanie do drzwi wyrwało nas wszystkich z łóżek, pukanie było coraz głośniejsze i mocniejsze. Mój starszy brat podszedł cichutko do drzwi i zapytał: Kto tam?

- Policja – usłyszał. Proszę natychmiast otworzyć.

Siostra zaczęła płakać. Pamiętam, że starsza siostra podeszła do drzwi i powiedziała nam stanowczo: Musimy to wreszcie zakończyć, nie damy już dłużej rady.

Teraz już wiem, o co jej chodziło. Do mieszkania wszedł policjant oraz dwie panie, w jednej z nich rozpoznałem naszą panią ze szkoły. Nawet się do niej uśmiechnąłem. Jak się potem okazało, była to nasza pani pedagog. Podeszła do nas, przytuliła moją siostrę która ciągle płakała, kazała nam się ubrać i zabrać parę rzeczy i najlepszą zabawkę. Moja starsza siostra zapytała, gdzie nas zabierają, że za chwilę przyjdzie mama, że tak nie można. Ale pani tylko się uśmiechnęła, tak jakby wiedziała, o co chodzi, że mamy nie ma już chyba ze dwa tygodnie. Szybko się ubrałem, coś tam schowałem do torby, pani ze szkoły pomogła mojej siostrze. Zabrali mnie i moje dwie siostry. Ponieważ mój brat już skończył osiemnaście lat, mógł zostać w domu. Pani kazała na drugi dzień podejść mu do Ośrodka Pomocy Społecznej, gdyby się jednak zjawiła mama, to też miała tam podejść. Jechałem spokojnie, nawet nie wiedziałem gdzie. Moja siostra ciągle płakała, pani ze szkoły starała się ją uspokoić,

porozmawiać. Pamiętam, że miejsce, do jakiego dojechaliśmy, było mi dziwnie znajome. Jak się okazało, był to dom dziecka w naszym mieście. Często tą ulicą przechodziłem z mamą, ponieważ obok był Ośrodek Pomocy Społecznej. Przywitały nas dwie sympatyczne panie, były bardzo miłe, poczęstowały nas cukierkami i zabrały na obiad. Po obiedzie pokazały nam cały budynek, pokazały mi pokój, w którym będę mieszkał razem z dwójką innych chłopaków. Koledzy z pokoju okazali się bardzo fajni i sympatyczni, pomogli mi w rozpakowywaniu, opowiadali o panujących tutaj zasadach. Gorzej było z moją siostrą, ciągle płakała, nie potrafiła zaakceptować sytuacji, a mnie się podobało. Starsza siostra miała tutaj nawet koleżanki i kolegów, jej było już o wiele łatwiej, nawet się cieszyła, że tutaj trafiliśmy. Pamiętam, że po godzinie pobytu pobiegłem z chłopakami pograć w piłkę. Dzień szybko minął, strasznie bałem się nocy, bałem się, czy ktoś starszy i silniejszy nie przyjdzie i nie zrobi mi krzywdy. Na szczęście nic takiego się nie wydarzyło, noc minęła spokojnie. Następnego dnia nie wysłano nas do szkoły, rozmawiały z nami pani psycholog, pedagog i pani dyrektor. Każda coś notowało i pytała o coś innego. Powiedziałem prawdę. Nie miałem odwagi i pomysłu, żeby tak ciągle kłamać jak moja starsza siostra. Powiedziałem, że mamy już nie ma chyba ponad miesiąc, tata też się zapadł gdzieś pod ziemię, nie mieliśmy co jeść, było w domu bardzo ciężko. Miałem wrażenie, że panie już od dawna o wszystkim wiedzą, chciały to usłyszeć tylko od nas, nie miałem jednak pojęcia, od kogo się dowiedziały, że mamy nie ma. Moja siostra już się uspokoiła, nie płakała, odpowiadała na pytania, miała już koleżanki w bidulu – bo tak nazywano to miejsce, gdzie nas przywieziono. Opiekunowie mówili: „to jest wasz nowy dom”, a wszystkie dzieciaki mówiły: „to jest właśnie bidul” i tak już zostało. Okres w domu dziecka – bidulu mijał miło i spokojnie- zawsze był ciepły obiad, czysta pościel, śniadanie do szkoły, dbano o nas bardzo – tak jak powinno się dbać o własne dzieci. Miałem fajnych kolegów, moje siostry koleżanki. Parę razy odwiedził nas tata, mama nigdy nie zjawiała się w naszym nowym domu. Tak bardzo chciałem jej pokazać mój pokój, przedstawić moich nowych kolegów... niestety nigdy nie przyszła. Pamiętam, że to właśnie z domu dziecka pojechałem na cudowne wakacje do Danii. Nigdy chyba nie zapomnę tego okresu. Były to najlepsze wakacje, na jakich byłem jak do tej pory. Pamiętam, że dziwnie często zaczęła nas odwiedzać ciocia Krysia – młodsza siostra mamy. Nie przepadaliśmy za nią, nigdy w domu nas nie odwiedzała, nie pytała, jak się czujemy, nie przywoziła prezentów, a teraz była prawie co tydzień. Pewnego dnia zapytała: „Co byście powiedzieli na to, gdybyśmy zabrali was do siebie, zamieszkalibyście z nami”?

Czyli z nią, wujkiem i ich starszym synem. Wtedy chyba się ucieszyłem. Gdybym wiedział jakie piekło nas tam spotka..... Rozpoczęła się cała procedura rodziny zastępczej.

Minęły prawie dwa lata pobytu w domu dziecka. Parę razy odwiedził nas tata, mama w ogóle. O dziwo, nie tęskniłem za nimi, było mi tutaj dobrze. Pewnego dnia przyszła do nas pani psycholog razem z moją ciocią i oznajmiły nam, że za parę tygodni – jak wszystko dobrze pójdzie - ciocia zabierze nas do siebie, będziemy mieszkać u niej. Początkowo się ucieszyłem, nawet bardzo, ale po chwili zobaczyłem moich kolegów grających w piłkę za oknem i było mi strasznie żal, że będę musiał opu-

ścić to miejsce. Moja starsza siostra płakała, nie chciała iść do cioci, miała już tutaj chłopaka, koleżanki, ciągle powtarzała, że jej nie lubi, jakby coś przeczuwała. Po paru dniach wszystko wróciło do normy, chyba o tym trochę zapomnieliśmy. Jedna rozmowa z panią psycholog, druga, do tego wizyta w ośrodku – no i ciągle odwiedziny cioci z wujkiem. Przywozili nam prezenty, słodczyce, byli bardzo mili. No i wreszcie nadszedł ten dzień – kazano nam się spakować, zabrać swoje rzeczy. Chyba wtedy się nawet cieszyłem, starsza siostra dalej płakała. Do domu naszego wujostwa zawiozła nas nasza wychowawczyni, pomogła nam z torbami wejść na drugie piętro. W drzwiach stała uśmiechnięta ciocia Krysia. Byliśmy u niej pierwszy raz w życiu, nigdy nikogo z naszej rodziny nie zapraszała, uważała się za lepszą. Mieszkała w jednej z dzielnic Zabrze, okolica wydawała się przyjemna. Blisko las, boisko, plac zabaw – to widziałem na pierwszy rzut oka. Ciocia miło wprowadziła nas do środka, ugościła naszą opiekunkę, ta wyjęła z teczek jakieś dokumenty, podpisywanie, tłumaczenie. Szybko się z nami czule pożegnała i szybko zniknęła. Moja ciocia miała spore mieszkanie, nawet ładnie urządzone. Ja zamieszkałem w jednym pokoju ze starszym o 7 lat kuzynem – Adrianem. Moje siostry dostały osobny pokój, zamieszkały razem - bardzo się z tego faktu cieszyły. Pierwsze dni miały na poznawaniu siebie – bo tak naprawdę w ogóle się nie znaliśmy, mojego kuzyna widziałem chyba drugi, może trzeci raz w życiu. Ciocia ciągle nas pytała, co lubimy, czego nie, ale jeszcze częściej przypominała nam, czego nie możemy, jak mamy się zachowywać, jakie panują zasady itp. Po dwóch dniach pojechalismy do nowej szkoły, ciocia zapisała nas do szkoły w centrum Zabrze. Bardzo mi się spodobało w nowej szkole, nauczyciele bardzo sympatyczni, fajni koledzy, czułem się tam bardzo dobrze już od pierwszego dnia.

Tygodnie mijały u ciotki dosyć szybko. Miałem wrażenie, że czas leci błyskawicznie. Nie obejrzelismy się, a zawitały do nas Święta Bożego Narodzenia. Wtedy pamiętam, że pewnego zimowego dnia do drzwi zapukał nasz ojciec. Bardzo się ucieszyliśmy z odwiedzin taty. Poznałem go po głosie, wybiegłem z pokoju, chciałem tacie się rzucić na szyję, przytulić, zapytać co u mamy, ale nagle zatrzymała mnie ręka ciotki Krysi.

- Tata już wychodzi, żegnamy - usłyszałem. Tata starał się coś powiedzieć jednak, nie miał szans, ciotka prawie siłą wyrzuciła go z domu, coś tam powiedziała o zakazie z sądu, o zgodzie i zatrzaśnięta gwałtownie drzwi. Pamiętam, że miałem do niej ogromny żal, chyba się nawet popłakałem. Wtedy uciekłem do swojego pokoju, położyłem się na łóżku i zacząłem płakać. Nie wiem czemu ale strasznie zatęskniłem za tatą. Parę dni później moja starsza siostra wróciła godzinę później niż powinna. W domu była straszna awantura, ciotka strasznie na nas wrzeszczała, że jesteśmy tacy jak rodzice, alkoholicy z nas będą nic więcej – jesteśmy niewdzięczni za tyle dobra, które od nich otrzymaliśmy. Pamiętam, że od tego momentu wszystko się zmieniło, ciągle o wszystko były awantury, źle pościelone łóżko, źle posprzątane, a musieliśmy sprzątać całe mieszkanie sami. Jeżeli był bałagan w pokoju to, zawsze ja dostałem lanie lub karę – nigdy Adrian – nawet jeśli to jego rzeczy były porzucane po pokoju. Powoli poznawaliśmy inne oblicze naszej ciotki. Stała się wredna, opryskliwa,

niemiła. Ciągłe na nas krzyczała, biła nas za wszystko, karała ciągle. Pamiętam wakacje, które musiałem za karę spędzić całe w domu, nie mogłem wyjść nawet na chwilę na podwórko – nawet nie pamiętam, za co ta kara była. Moje siostry ciągle walczyły z ciotką, potrafiły jej odpyskować, powiedzieć nie – ja niestety nie miałem tyle odwagi. Dodatkowo dostawałem za wszystko od starszego kuzyna – kopał mnie, bo pokój był nieposprzątany, ciągnął za uszy czy włosy, gdy nie chciałem mu czegoś przynieść lub spełnić jego zachcianki. Początkowo skarżyłem cioci, ale nikt mi nie wierzył, a ja dostawałem jeszcze bardziej. Pamiętam jak starsza siostra Beata pokłóciła się z ciotką, ta ją wyszarpała z pokoju, strasznie na nią przeklinała, złapała ją za włosy i wyrzuciła z domu. Jak się potem okazało, Beata poszła do placówki opiekuńczo – wychowawczej, która znajdowała się parę ulic dalej. Znała to miejsce, bo miała tam koleżanki i kolegów. Została tam na noc, a potem już na zawsze. Przyszła tylko po swoje rzeczy z pracownikiem placówki. Znowu przyjechał do nas ktoś ważny i ciągle się pytał, czy jest nam dobrze tutaj, czy coś się dzieje niepokojącego. My po długich rozmowach z ciocią, która nam tłumaczyła złe zachowanie Beaty, znowu jej uwierzyliśmy. Nic nie powiedzieliśmy. Przez jakiś czas był spokój, było miło i przyjemnie. Sielanka ta nie trwała jednak długo. Po jakimś czasie znowu się zaczęło – wyzywanie nas, obrażanie naszych rodziców, bicie, poniżanie. Opowiedzieliśmy wszystko w szkole. Pamiętam, że przyjechała ciotka, zaczęła się śmiać, tłumaczyć, że jesteśmy nakręcani przez starszą siostrę Beatę. Powiadomiono policję, założono nam niebieską kartę, znowu przyjechał ktoś z ośrodka, rozmawiali z nami długo, pytali i odjechali. Ja coraz częściej zacząłem uciekać z domu. Dużo czasu spędzałem w centrach handlowych, chodziłem bez celu po ulicach, sypiałem na klatkach schodowych, w piwnicach, wszędzie byle nie w domu. Miałem kolejne sprawy z tego powodu, ale nigdy nie powiedziałem podczas rozprawy, dlaczego ciągle uciekam. Nie miałem w sobie tyle odwagi co moja starsza siostra. Pamiętam jedną najgorszą sytuację. Ponieważ jestem ogromnym kibicem piłki nożnej, bardzo przeżywałem Mistrzostwa Świata w piłce nożnej. W TV leciał ważny mecz, przycupnąłem sobie cichutko w pokoju, gdzie telewizor. Wiedziałem, że mecz będą oglądać też wujek z kuzynem, ale w pewnym momencie usłyszałem: „Czy ty nie masz czasami kary”?

Bardzo szybko wylądowałem w swoim pokoju, nawet nie zdążyłem odpowiedzieć. Pamiętam, że wtedy szybko położyłem się do łóżka i wyciągnąłem moje małe radyjko na słuchawki, złapałem odpowiednią stację i słuchałem transmisji meczu w radiu. W pewnym momencie do pokoju wpadła ciotka, zapaliła światło, zobaczyła, że słucham radia, wyrwała mi je z ręki i z całej siły na nim stanęła. Z radia została miazga. Coś tam powiedziała o cwaniakach, zgasiła światło i wyszła. Całą noc przepłakałem. Czas u ciotki to najgorszy czas w moim życiu. Pamiętam, jak nie mogliśmy zbyt często chodzić do toalety, bywały dni, że po prostu nie mogliśmy skorzystać z toalety – nawet nie wiem dlaczego. Wtedy najczęściej biegłem się załatwić do pobliskiego lasu, wodę z kąpieli też musieliśmy wykorzystywać do spełniania potrzeb w toalecie. Jeżeli się zapomniało i wypuściło wodę, znowu była straszna awantura. Tak bardzo tęskniłem za czasami w domu dziecka. Uczyłem się bardzo

dobrze, nawet w piątej klasie otrzymałem świadectwo z czerwonym paskiem – ale to nie zadowalało ciotki, nie była z tego faktu zadowolona. Pamiętam, że tata ciągle chciał się z nami spotkać, parę razy przyjechał do ciotki, chciał porozmawiać z nami, ale nigdy ciotka nie dopuściła do spotkania z nami. Czasem też odwiedziła nas starsza siostra Beata – mówiła, jak fajnie jest w placówce, że ma koleżanki, chłopaka, bardzo jej się tam podoba. Nigdy niestety nie mogła wejść do środka mieszkania, zawsze z nią rozmawialiśmy na klatce lub na dworze.

I znowu pojawia się ważna kartka z kalendarza. Pamiętam, że była wiosna, na dworze zaczęło się robić ciepło i przyjemnie. Chcieliśmy z Sandrą wyjść na podwórko, umówiliśmy się z tatą w pobliskim parku. Ciotka oczywiście o niczym nie wiedziała. Niestety okazało się, że Sandra ma karę i nie może nigdzie wyjść. Odbyla się ostra wymiana zdań z naszym wujkiem, Sandra nawet nie wiedziała, za co ma karę, ale to nie było istotne. Wtedy wujek wstał i uderzył Sandrę w twarz, ta się popłakała, zamknęła w swoim pokoju. Nie spotkaliśmy się wtedy z tatą, ale wspólnie uzgodniliśmy, że dnia następnego rano wspólnie podejdziemy do Ośrodka Pomocy Społecznej i o wszystkim powiemy. Tak też zrobiliśmy – powiedzieliśmy, że już nie wrócimy do ciotki i wujka – o wszystkim powiedzieliśmy, że Beata miała rację, mówiła prawdę. Opowiedzieliśmy prawdę, wszystko, co nas spotkało w tym domu, w tej rodzinie – że bito nas za wszystko, za wszystko mieliśmy karę, zabierano nam pieniądze, jakie dostaliśmy, ciągle nas obrażano, wyzywano i poniżano. Panie w ośrodku ciągle pytały dlaczego nie powiedzieliśmy nic wcześniej. Ale naprawdę baliśmy się przede wszystkim tego, że nikt nam nie uwierzy, że jesteśmy tylko dziećmi. Przecież Beacie też nikt nie wierzył, każdy myślał, że wymyśla, bo nie ma swobody i luzu w domu, tak wszyscy w placówce myśleli. Sandra, pamiętam, powiedziała, że jeżeli będzie musiała tam wrócić, to jeszcze dzisiaj się zabije. Wtedy panie szybko gdzieś zaczęły dzwonić, pisać, jedna wychodziła, druga wchodziła. Siedzieliśmy tam chyba ze trzy godziny, ktoś przyniósł nam herbaty, ktoś inny jakieś ciastka. W końcu dwie panie pojechały z nami do domu ciotki. Była bardzo miła, bo знаła te kobiety. Przeczuwała, że coś się dzieje. My byliśmy w jednym pokoju, czekaliśmy na rozwój wydarzeń. W końcu poproszono nas do pokoju wujostwa. Tam ciotka ze łzami w oczach zapytała:

- „Czy wam dzieje się u nas krzywda”?

Ja stałem cicho, nigdy nie miałem odwagi, żeby być szczerym i otwartym, ale Sandra chyba wszystko postawiła na jedną kartę. Zaczęła płakać, wszystko opowiedziała, że Beata miała rację, że biją nas i poniżają, zabierają nam pieniądze, każą załatwiać się w lesie, że możemy się kąpać tylko raz w tygodniu, ciągle mamy kary za wszystko, wszyscy w tym domu nas wyzywają i obrażają, a wczoraj wujek uderzył ją w twarz, ona nawet nie wie za co. Ja tylko przytaknąłem, że to wszystko prawda, że Sandra ma rację. Pamiętam, że ciocia płakała, ciągle powtarzała, że za tyle dobroci, jaką dostaliśmy od nich, tak się odpłacamy, że mogliśmy zgnić w tym bidulu. Wujek nie potrafił się opanować nawet przy tych kobietach i mówił o nas gnoje i szmaciarze. Panie kazały nam zabrać parę niezbędnych rzeczy, ciotkę zobowiązano, żeby w najbliższych dniach dowiozła nasze rzeczy do

Centrum Wsparcia Kryzysowego Dzieci i Młodzieży – placówka, w której była już wcześniej Beata, dlatego było nam to znane miejsce.

Pojawia się chyba jak na razie najważniejsza kartka z kalendarza w moim życiu – 10.04.2014r. Wtedy właśnie zostaliśmy z Sandrą rozdzieleni i umieszczeni w dwóch innych mieszkaniach. Placówka ta zmieniała formę z typowego bidula na system rodinkowy i każda grupa mieszka osobno, w różnych częściach miasta, w normalnych mieszkaniach. Pamiętam, że od razu polubiłem nowy dom, fajni koledzy w pokoju, sympatyczni opiekunowie. Dwa dni później przyjechała ciocia z pracownikiem MOPRu. Przywiozła moje rzeczy, ubrania, książki i inne drobiazgi. Odbyla się rozmowa z wychowawcą, pracownikiem socjalnym i moją ciocią. Początkowo ciocia wszystkiemu zaprzeczała, że wymyślamy, że jeszcze będziemy ją prosić, żeby wrócić, ale pracownik który przyjechał z ciocią, wszystko wytłumaczył i powiedział prawdę. Potem odbyły się rozmowy z nowymi opiekunami, panią pedagog i psycholog. Z czasem mój wychowawca, pan Sławek, po rozmowie ze mną wniósł pismo do sądu o zmianę opiekuna prawnego – wciąż nim była moja ciocia. Bardzo tego z Sandrą nie chcieliśmy, bo ciągle dzwoniła, pytała o różne rzeczy, sprawy, a przecież nie byliśmy już pod jej opieką, a ona tłumaczyła się tym, że jest opiekunem prawnym i ma prawo. Dlatego poprosiliśmy o zmianę opiekuna prawnego i stał się nim pan Sławek. Wiedzieliśmy, że przed nami cały proces, znowu wrócą wszystkie wspomnienia. Ale co najważniejsze, znowu zbliżyliśmy się do taty. Mój nowy opiekun zaprosił tatę do placówki, długo rozmawiali, potem odwiedził tatę w domu, omówili formę współpracy. Tata otrzymał zgodę z sądu na zwalnianie nas do siebie w dni wolne od nauki. Bardzo się ucieszyliśmy, że mogliśmy znów się spotykać z tatą, mamy nadal nie było, mieszkała gdzieś u nowego partnera. Po paru tygodniach dostaliśmy pierwsze wezwanie do prokuratury. Pojechałem tam z Sandrą i naszym nowym opiekunem prawnym. Na miejscu był pan prokurator oraz pani psycholog. Zadawano nam mnóstwo pytań. Pani psycholog była bardzo miła, pan prokurator również. Spędziliśmy tam parę godzin – wszystko zapisywano i nagrywano. Potem jeszcze dwukrotnie spotkaliśmy się z panią psycholog, ale wtedy już przyjechała do naszego nowego mieszkania. Pamiętam, jak mój opiekun powiedział, że właśnie rozpoczął się proces i on zastał oskarżycielem posiłkowym – wytłumaczył mi dokładnie, kto to jest i jak będzie wyglądać całe postępowanie w sądzie karnym. Bardzo bałem się rozprawy z naszym udziałem, najbardziej bałem się tego, że będę musiał wszystko opowiedzieć w obecności wujka i ciotki, ale na szczęście tak się nie stało. Mój opiekun znał moje obawy i przed przesłuchaniem rozmawiał z prokuratorem.

Nadszedł ten dzień, dzień rozprawy w sądzie – kolejna ważna kartka z kalendarza. Czułem się, jakbym jechał na ścięcie. Na korytarzu sądu spotkałem wujka i ciotkę – ich wzrok mówił wszystko. Podczas naszego przesłuchania pan prokurator oraz pani psycholog poprosili, aby salę rozpraw opuściła ciotka i wujek – poczułem się o wiele lepiej i bezpieczniej. Po raz kolejny opowiedziałem wszystko, jak było naprawdę. Czułem się wtedy bardzo bezpieczny, wiedziałem, że już nic mi nie grozi, że już nie będę musiał patrzeć im w oczy i powiedzieć: „tak skrzywdziliście nas bardzo, zaufa-

liśmy wam i chcieliśmy was pokochać”, ale nie musiałem tego mówić. Sędzia zadawał mi mnóstwo pytań, pan prokurator również. Przez cały czas była obecna w sali pani psycholog oraz mój opiekun. Pamiętam, że podczas gdy przesłuchiowano moją siostrę, ona w pewnym momencie wyszła zapłakana z panią psycholog z sali rozpraw. Sprawa ciągnęła się jeszcze parę tygodni. Podczas odczytania wyroku pan sędzia zapytał mnie, jakiego werdyktu oczekuję od sądu. Wiem, że palnąłem jakieś głupstwo, ale tak naprawdę, gdzieś głęboko w sercu chciałem, żeby nas po prostu przeprosili i przyznali przy wszystkich, że zrobili bardzo źle, że nas bardzo skrzywdzili, chciałem tylko tego, ale nie powiedziałem tego przed sądem. Ciotka z wujkiem zostali skazani wyrokiem prawomocnym na okres roku, w zawieszeniu na trzy lata, oraz kategoryczny zakaz kontaktu z nami do dwudziestego roku życia. Byłem bardzo szczęśliwy gdy to wszystko się zakończyło.

Teraz jestem bardzo szczęśliwy, mogę spełniać swoje marzenia, mam stały kontakt z tatą, mam wspaniałych opiekunów w nowej placówce, kolegów, koleżanki. Mam wreszcie swoje bezpieczne miejsce na Ziemi. Wiem, że przede mną jeszcze wiele ciekawych i ważnych kartek z kalendarza, ale mam nadzieję, że te najgorsze już minęły bezpowrotnie. Teraz już wiem, że po każdej burzy w końcu zaświeci słońce i nawet w najmniejszej kałuży zawsze odbija się skrawek błękitnego nieba.

Dziękuję Bardzo, że mogłem z Państwem podzielić się moją historią, moimi kartkami z kalendarza.

Pozdrawiam – Tomasz.

Szczęście na każdy dzień

Arletta

Rozglądał się po swoim biurze. Przetarł dłonią zmęczoną twarz, a w jego głowie kłębiło się mnóstwo myśli z serii „Co muszę zrobić”. Zerknął na kalendarz. Każdy dzień był zakreślony w kółeczko czerwonym pisakiem. Tak, czerwony to te najważniejsze sprawy. Mnóstwo spraw zawodowych, których sam sobie ciągle dokładał. Zostawał po godzinach, bo nie chciał wracać do domu. Nie miał nic, oprócz pracy. To było jego jedyne zajęcie, a mimo to czuł się nijak. To wszystko miało dawać mu satysfakcję, tymczasem pogrążało go w monotonności i żałości życia. Jak zwykle ostatni opuszczał biuro. Założył elegancki, zapewne drogi, markowy płaszcz i udał się do wyjścia. Na zewnątrz panował klimat zbliżających się świąt. Wszędzie świeciły się kolorowe lampki, na szybach sklepów widniało mnóstwo świątecznych ozdób. Przedzierał się przez biały puch, aż w końcu dotarł do swojego samochodu. Zerknął jeszcze raz na biurowiec, w którym pracował, był taki szary w porównaniu ze świąteczną scenerią tego miasta. W pewnym momencie jego wzrok przykuł dach budynku. Zmrużył delikatnie oczy i dostrzegł tam kogoś. Ktoś siedział na skraju dachu! Pędem wrócił do pomieszczenia. Portier spojrzał na niego ze zdziwieniem, jednak on nie miał czasu nic wyjaśniać. Prawdopodobnie ktoś chciał popełnić samobójstwo i liczyła się każda sekunda. Wjechał windą na najwyższe piętro. Pobiegł do schodów przeciwpożarowych i otworzył klapę, która była wejściem na dach. Wyczołgał się na zewnątrz. Czuł na swoich policzkach podszczypywanie mroźnego powietrza. Dopiero teraz zdał sobie sprawę z tego, że nie ma pojęcia co powiedzieć. Zaczął nerwowo rozglądać się wokół. Postać, która siedziała na skraju, była kobietą. Jej czarne długie włosy przyklapnięte różową czapką szarpał wiatr.

– Nie rób tego – powiedział drżącym głosem.

Wzdrygnęła się na męski głos, który usłyszała tuż za plecami. Dopiero, kiedy uświadomiła sobie, że mężczyzna ten musiał źle odebrać jej pobyt tutaj, w tym właśnie miejscu, roześmiała się cicho. Skierowała swój wzrok na przerażonego, przystojnego mężczyznę i poklepała odśnieżone miejsce blisko siebie. Usiadł obok niej. Jego dłonie nadal się trzęsły, mimo to starał się pokazać opowiadanie. Rozbawiona wpatrywała się w niego i usiłowała powstrzymać śmiech. Puścił jej gniewne spojrzenie, jednak po chwili jego twarz złagodniała.

– Co tutaj robisz? – zapytał odrywając od niej swój wzrok. Wpatrywał się w miasto, które z tej perspektywy było jeszcze piękniejsze.

– Mogłabym zapytać cię o to samo.

– Na jej twarzy pojawił się złośliwy uśmiešek. Gdy jednak zorientowała się, że chłopak nie

jest w humorze również skierowała swój wzrok na zapierający dech w piersiach widok.

– Obserwuje coś, do czego na co dzień należę, ale z dystansem. Patrzę na to z innej perspektywy – zawahała się. – Wtedy doceniam, jak piękne jest miejsce w którym żyję. Spójrz na niebo. Wydaje się tak nieosiągalne tam z dołu, ale okazuje się, że wystarczy znaleźć sposób, a wszystko, co wydaje się tak odległe, niekoniecznie musi takie być. To miejsce jest moim azylem od codzienności. Jest miejscem napawającym mnie refleksjami. Dlatego tu jestem. – Zawstydziała się nieco. Ostatnimi czasy przed nikim się tak nie otworzyła. W głowie zakiełkowała myśl, że może uznać ją za wariatkę. Jego dłuższe milczenie na to wskazywało. Po chwili przypatrywania mu się dostrzegła, jak kąciaki ust na jego twarzy uniosły się w górę.

– Wariatka. – Usłyszała w końcu. Przygryzła dolną wargę i wpatrywała się w dół. Mężczyzna wstał, a ona chciała spalić się ze wstydu. Ku jej zdziwieniu wyciągnął dłoń w jej stronę. Uniosła spojrzenie. Z jego twarzy nadal nie znikał ten uśmiech, który sprawiał, że był jeszcze bardziej przystojny. Chwyciła jego dłoń, a on pomógł jej wstać.

– Ravi – przedstawił się, nadal trzymając jej zmarzniętą dłoń. Uśmiechnęła się szeroko. Cieszyła się, że jednak nie odszedł, uznając ją za nie do końca normalną.

– Sulli – odezwała się cicho z widocznym zawstydzeniem.

To był początek przyjemnego wieczoru, jaki wspólnie spędzili. Ravi zaproponował herbatę w swoim biurze. Oboje trochę przemarznięci siedzieli w wygodnych fotelach i ogrzewali się ciepłą herbatą. Nie pamiętał już, kiedy ostatnio rozmawiał z kimkolwiek o czymś innym niż tylko biurze i pracy. Z nią rozmawiał o głupotach i codzienności. Sulli wydawała mu się inna. Była bardzo dojrzała, ale jednocześnie jak dziecko fascynowało ją wszystko, jakby dopiero poznawała świat. O wszystkim mówiła z wyraźną pasją. Cały czas się uśmiechała. Była jedną z niewielu osób, które potrafiły go rozśmieszyć. Przez ostatnie miesiące nie śmiał się tak dużo jak tego wieczoru.

– Zapracowany jesteś – skomentowała, gdy zauważyła ostatnią kartkę kalendarza tego roku.

– To trochę dziwne mieć tyle pracy akurat tuż przed świętami. Nie spędzasz tego czasu z rodziną?

– zapytała odważnie. Aż zdziwiła go ta bezpośredniość. Mimo że jej ton był łagodny, poczuł się niejako oskarżony.

– Moja rodzina mieszka daleko stąd, także nie ma sensu ich fatygować, aby tu przyjeżdżali. Ja również niechętnie jeżdżę do rodzinnego miasta. Samotne święta nie mają sensu, dlatego pracuję.

– Skierował wzrok na nią. Uśmiechnęła się niepewnie i upiła kolejny łyk herbaty.

– Myślę, że to tylko wymówka. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Wydaje mi się, że łatwiej ci pracować niż udawać szczęście wśród bliskich. – Na te słowa otworzył szeroko oczy. Uraziło go to.

– Uważasz, że jestem nieszczęśliwy? – Próbował udawać niewzruszonego.

– Tak właśnie uważam – powiedziała niewinnym tonem. Zaciśnęła wargi.. Wiedziała, że posuwa się zbyt daleko. Obserwowała jego niewzruszoną twarz. Wiedziała jednak, że trafiła w samo sedno. Przecież sama żyła z takimi ludźmi. Nieszczęśliwymi, którzy dążyli bezmyślnie do zdobywania pieniędzy i stanowisk, zapominając przy tym o rzeczach naprawdę istotnych. O przeżywaniu emocji. O ludziach, miłości, przyjaźni i wielu naprawdę istotnych rzeczach, które są tak banalne, że o nich zapominamy. Szukamy daleko, ale jeśli znajdziemy odpowiednią perspektywę, to całe szczęście jest tak blisko, na wyciągnięcie ręki. Postanowiła mu pomóc. Wyrwała kartkę z jego kalendarza i zaśmiała się na widok jego zdeorientowanej miny.

– Co robisz? – zapytał, marszcząc brwi i zamachnął się, aby wyrwać jej kartkę z dłoni. Jej refleks na szczęście nie zawodził i udało jej się nie dopuścić do zdobycia kartki przez Raviego. Zmięta ją w kostkę i teatralnym gestem włożyła w dekolt. Rozbawiło go to i postanowił odpuścić. Patrzył na nią, oczekując wyjaśnień z nieznikającym uśmiechem na twarzy. Sulli spojrzała na grafik godzin pracy mężczyzny. Jutro miał zacząć pracę dopiero o dziewiątej.

– Odzyskasz swoją kartkę, jeśli przyjdiesz jutro za kwadrans dziewiąta do kawiarni naprzeciwko tego biurowca. – Puściła mu oczko i sięgnęła po kurtkę. – Przypominam, że masz tu zapisane wszystkie ważne rzeczy, jakie musisz zrobić do pracy – dodała z cwaniackim uśmiechem na twarzy. Widząc jego rozbawienie, nie potrafiła być poważna. Podszedł do niej i poprawił jej śmieszna różową czapkę, którą założyła krzywo.

– Bardzo chętnie wypiję z tobą poranną kawę – powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy i ruszyli w stronę wyjścia.

Odwiózł ją do domu. Jadąc do siebie, ciągle nie mógł uwierzyć w ten dziwaczny wieczór. Cieszył się, że spotkało go coś nowego. Jednak teraz musiał wrócić do pustego domu, w którym nie miał się do kogo nawet odezwać.

Postanowił dzisiaj wyglądać inaczej. Nie chciał uchodzić za sztywniaka, dlatego ubrał zwykłą, granatową koszulę i jeansy. Od rana miał dobry humor. W pewnym momencie pomyślał, że to desperacja. W końcu tak dawno nie spędzał z nikim czasu, że nawet głupia kawa z nowo poznaną osobą cieszyła go jak małe dziecko cieszy widok Świętego Mikołaja. Gdy wszedł do kawiarni, ona już tam była. Wyglądała uroczo. Miała biały, trochę za duży sweterek z bałwanem. Jej włosy spięte były w luźny kok, z którego gdzieś wychodziły kosmyki. Gdy go zobaczyła, uśmiechnęła się szeroko i pomachała mu. Odwzajemnił ten uśmiech. Mimo że dopiero ją poznał, to i tak był przekonany, że się zaprzyjaźnią. Położył telefon na stoliku, aby pilnować czasu. Przecież nie mógł się spóź-

nić do pracy. Zamówili dwie kawy. Sulli opowiedziała mu swój dziwaczny sen o tym, że jej kwiatek do niej przemówił. Nie mógł przestać się śmiać ze sposobu, w jaki to opowiadała. Jej urocze gesty i cała ta opowieść bardzo go rozbawiały. Nie miał ochoty kończyć spotkania. Chciał, żeby spędzili więcej czasu we dwoje. W końcu przerwała tę monotoność.

Była z siebie zadowolona. Chociaż na chwilę zapomniał o pracy i dał się ponieść w wir rozmowy. Opowiadał jej o swoich rodzicach. Dowiedziała się, że jego tata co roku na święta kupuje mu bieliznę.

– Dlaczego? – wybuchnęła śmiechem, gdy to usłyszała.

– Nie mam pojęcia – powiedział rozbawiony – ale ta bielizna zawsze jest z jakimś świątecznym motywem – szepnął zawstydzony, a ona wybuchnęła jeszcze większym śmiechem.

– Mam nadzieję, że się nie obrazisz za to, co teraz zrobię. – Posłała mu cwaniacki uśmieszek i wzięła jego komórkę. Wyszukała numer do jego sekretarki.

– Witam, jestem narzeczoną Ravięgo. Niestety wczoraj podczas nauki baletu złamał nogę i nie pojawi się w pracy przez tydzień – mówiła smutnym tonem. – Przepraszam, ale muszę kończyć, bo chyba biedaczek spadł z łóżka! – dodała szybko i się rozłączyła. Patrzył na nią jak ośłupiały. – Nie zwolnią cię, prawda? – spytała z niewinnym uśmiechem.

– Myślę, że nie – odpowiedział wciąż nie dowierzając. – A co z moją kartką z kalendarza? – zapytał niepewnie.

– Aaa, tak. – Sięgnęła do kieszeni kurtki i wyjęła tę kartkę. Podała mu. Rozwinął, aby sprawdzić, czy nie będzie musiał czegoś dostarczyć, jednak była cała pomazana korektorem. Zamiast ważnych rzeczy, które miał tam zapisane, ona napisała coś innego. Niestety nie potrafił tego odczytać, ponieważ nie znał języka w jakim było to zapisane. Były to znaczki, podejrzewał zatem język koreański, japoński albo chiński.

– Sulli, co to ma znaczyć? – zapytał nieco zdenerwowany. Owszem, wymiganie się od pracy było dość zabawne i nawet poszło mu to na rękę, ale to już była dla niego lekka przesada. Uważał, że trochę za bardzo zaangażowała się w ingerencję jego czasem.

– Zaufaj mi. – Spoważniała. – Wiem, że znamy się krótko, ale bardzo cię polubiłam. Życie jest po to, aby je przeżywać. Dostajesz właśnie szansę, żeby nauczyć się, jak zacząć żyć a nie tylko istnieć. Dlatego myślę, że nie ma żadnego powodu, dla którego mógłbyś odrzucić tę szansę. Po prostu z niej skorzystaj. – Na jej twarzy pojawił się łagodny uśmiech. Patrzył w jej oczy zdumiony tym,

co powiedziała. Zmotywowało go to w pewien sposób. Czuł się trochę źle, bo w końcu ktoś pokazał mu, że ma problem ze swoim życiem. Uświadomiła mu to obca dla niego osoba. Ale to dobrze, przynajmniej teraz chciał to zmienić.

– Przetłumaczysz mi chociaż, co tu nabazgrałaś? – Posłał jej błagalne spojrzenie.

– Nie ma mowy – powiedziała z teatralną dumą. – Pod koniec każdego dnia powiem ci, czy wypełniłeś zadanie i powiem, co to było. A teraz chodź! – Wstała z krzesła i chwyciła za swoją kurtkę. Zrobił dokładnie to samo.

Chwilę później siedzieli już w jego samochodzie.

– Dokąd jedziemy? – zapytał, wyjeżdżając z parkingu. Zaczęła grzebać w kieszeniach kurtki. W końcu wyjęła jakąś pomiętą kartkę i przystawiła mu pod sam nos.

– Tutaj. – Uśmiechnęła się szeroko. Przeczytał adres z ulotki i jej nagłówek. Wystawa prac studentów? – Zdziwił się trochę, ale już zdążył się zorientować, że dziewczyna jest szalona i na pewno nie będzie się tam nudził. Odpalił radio i ruszył pod podany adres.

– Każdy rodzaj sztuki jest wyjątkowy i cudowny. To po prostu piękne, jak wiele uczuć i emocji można wyrazić przez sztukę – powiedziała, przymykając powieki i napawając się muzyką.

– Jesteś artystką? – Rzucił jej krótkie spojrzenie.

– Artystka to za wiele powiedziane – odparła. – Można to nazwać bawieniem się w artystkę.

– Zaśmiała się melodyjnie. – Maluję obrazy – przyznała w końcu.

– No tak, to już wiem, dlaczego tam jedziemy. Od razu wyglądałaś mi na artystkę. Wydajesz się być bardzo wrażliwa na otaczający cię świat.

– Bo jestem. – Zaśmiała się pod nosem.

Weszli do białego pomieszczenia, które ozdobione było różnorodnej tematyki obrazami. Zasłoniła swoje usta z zachwytu. Spojrzała na niego nieco z dołu, ponieważ był od niej znacznie wyższy. Uśmiechnęła się szeroko i przybrała tę charakterystyczną minę cwaniaka.

– Poudawajmy znawców sztuki. – Przygryzła dolną wargę i uniosła jedną brew w oczekiwaniu na jego odpowiedź.

Była taka urocza. Cieszyło ją dosłownie wszystko. Dla niego było to dziwne i zaskakujące. Ta dziewczyna potrafiła cieszyć się z każdego drobiazgu. Gdy patrzyła na niego tymi pełnymi zachwytu oczami, roześmiał się i pokiwał twierdząco głową. Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą. Udając powagę podszedł do jednego z obrazów, przy którym stało kilka osób. Obraz przedstawiał... W sumie

sam do końca nie wiedział, co przedstawiał ten obraz. Był kolorowy i trochę przypominał mu porzucane kawałki pizzy. Jako „profesjonalny krytyk” sztuki musiał znaleźć w tym coś więcej oprócz jedzenia.

– Zaskakująca kompozycja kolorów – odezwał się po chwili dumania nad obrazem. – Wyraża różnorodność otaczającego nas świata. – Przetarł teatralnie swój podbródek, zagłębiając się coraz bardziej w swoją rolę. – Kolor czerwony – zawahał się. Przypominał mu salami. – Wyraża zło tego świata. – Zmrużył oczy. Chwilę później usłyszał za swoimi plecami chichot. Odwrócił się i zobaczył, że nie został nikt, oprócz ich dwojga przy tym obrazie. Sulli stała rozbawiona z zaplecionymi na pierśsiach rękoma.

– Wyraża różnorodność otaczającego nas świata? – zacytowała. Uniosła brwi i wybuchnęła śmiechem – Skąd ty to wzięłeś? – zapytała nie mogąc opanować śmiechu.

– Pizza zawiera w sobie różne rodzaje warzyw, mięsa i w ogóle pizza jest symbolem różnorodności świata. No wiesz.. kultury, ale też tego bogactwa natury – zaczął tłumaczyć nadal poważnym tonem. Kręciła głowę w wyrazie niezrozumienia.

– Pizza? – Zastłoniła twarz dłonią. – O czym ty mówisz? – Spojrzała na niego nadal rozbawiona. Chwycił ją za rękę i pociągnął w swoją stronę, bliżej obrazu.

– Spójrz. – Objął dłońmi jej twarz i skierował ją na obraz. – Czy to nie wygląda jak porzucane kawałki pizzy? – zapytał z zadowoleniem i uwolnił jej twarz. Przechyliła głowę delikatnie w bok, zmrużyła oczy. Po chwili zastanowienia skierowała swoje spojrzenie na niego.

– Masz rację! – Zaśmiała się zdumiona. – Przez ten obraz zgłodziłam. – Oburzyła się jak małe dziecko. Podarowała mu błagalne spojrzenie. – To może pizza? – Wyszczrzyła ząbki.

– No nie wiem – pokręcił głową. – Wiesz, boję się, że przytyję. – Poklepał się po brzuchu. Zmarszczyła brwi i przyglądała mu się z niedowierzaniem.

– Żartuję. – Zaśmiał się na widok jej miny. Objął ją ramieniem. – Chodźmy. – Już myślałam, że jesteś jednym, z tych co odmawiają sobie przyjemności i liczą kalorie. – Odetchnęła z ulgą.

Jak zwykle całą twarz miała umazaną od sosu. Jadła już trzeci kawałek pizzy i sączyła Colę przez różową słomkę. Przyglądał jej się z rozbawieniem.

– Dlaczego tak na mnie patrzysz? – zapytała, a jej twarz nabrała delikatnych rumieńców. – Zastanawiam się, jak taka drobna istotka jak ty potrafi zmieścić w sobie tyle pizzy. – Sięgnął po drugi kawałek.

– Jestem łakomczuchem – przyznała. Zaciągnęła rękawy swetra na dłonie. Zrobiło się jej trochę zimno. – Nie jesteś ciekawy swojego planu z kalendarza na dzisiaj? – Uniosła brew.

– Ah, no tak. Zapomniałem kompletnie o tym, że istnieje coś takiego jak obowiązki. – Zaśmiał się

cicho - Oczywiście, że jestem ciekawy – dodał szybko.

– Znaleźć odskocznię. To był twój plan na dzisiaj. Miałeś znaleźć coś, co pozwoli ci zapomnieć o codzienności, tych wszystkich obowiązkach. Coś, dzięki czemu się wyluzujesz. Myślę, że sztuka to dobre nakierowanie i dobry sposób na ucieczkę od pewnych rzeczy.

Długo jeszcze rozmawiali. Jak zwykle o głupotach. O filmach, książkach, śmiesznych reklamach. Po odwiezieniu jej do domu znów ogarnął go smutek. Nie chciał być sam. Myślał o tym, co powiedziała. O tym, że dzisiaj zrealizował coś, co jest naprawdę ważne w życiu człowieka. Znalezienie pasji i odskoczni. Kiedyś miał coś takiego, była to muzyka. Grał na gitarze elektrycznej w szkole średniej. Postanowił sprawdzić, czy jeszcze pamięta, jak się gra. Sprawilo mu to wiele radości.. Nawet nie zorientował się, kiedy minęła północ. Zatracił się w czymś, co sprawiało mu przyjemność i to było naprawdę niesamowite.

Stała pod drzwiami i naciskała na dzwonek. W końcu jej otworzył. Jej oczom ukazał się zaspany Ravi w czerwonej piżamce z motywem białych reniferów. Zlustrowała go z góry na dół i przygryzła wargę.

– Ładna piżamka, przystojniaku.

– Co ty tu robisz? Skąd znasz mój adres? – zapytał zaspanym głosem i przetarł oczy.

– Mam swoje sposoby. – Pośłała mu dumny uśmiech i weszła do środka dużego, nowoczesnie urządzonego domu. Usiadła wygodnie na jego łóżku. – Ubieraj się! – Rzuciła w niego poduszką. Zaśmiał się i odrzucił jej ją.

– Głupia jesteś – powiedział i leniwie udał się do łazienki.

– To było niemiłe! – krzyknęła za nim.

– Kto powiedział, że jestem miły? – zawołał z łazienki. Co racja, to racja. Skrzywiła się. – Powiesz mi, gdzie wybieramy się tak wcześnie? Myślałem, że jak będę miał wolne od pracy, to będę się chociaż wysypiał – dodał. Siedziała z podkurczonymi nogami i lustrowała całe wnętrze sypialni. – Na sanki – odpowiedziała. – Nie narzekaj. Obiecuję, że jutro się wyśpisz. Masz dobry gust jak na mężczyznę – przyznała. Po chwili zjawił się w pokoju.

– Dziękuję – powiedział z szerokim uśmiechem na twarzy. – Żartujesz sobie? Sanki? Myślałem, że już z tego wyrośłem – powiedział rozbawiony. Zrobiła zdziwioną miną i zmarszczyła czoło.

– Z tego nigdy się nie wyrasta – powiedziała z miną urażonego dziecka. – Nie jest ci smutno mieszkać samemu w tak dużym domu? – Spojrzała na niego z teatralnie smutnym wyrazem twarzy.

– Niespecjalnie. Mam ciszę, spokój i mogę się skupić na pracy. – Przewróciła oczami i westchnęła.

– Oczywiście. Praca. Chodź! – pospieszyła go. Wyszli z domu. Na zewnątrz czekały sanki. Jako że Sulli wiozła je ze sobą całą drogę do niego, teraz on musiał się o nie zatroszczyć. Ravi wiozł ją na sankach do miejsca, gdzie znajdowała się niewielka górka. Sprowokowała go do bitwy na śnieżki w czasie której kilka razy wylądował twarzą w śniegu. Oboje mieli niezłą frajdę ze zjeżdżania na sankach. Kilka razy wywrócili się, ale to ich nie zniechęcało. Po zakończonej zabawie i dawce śmiechu postanowili pójść na gorącą czekoladę.

– Widzisz, mała rzecz, a tak cieszy. – Dała mu kuksańca i chwyciła za sznurek od sanek, po czym mu go podała. – Ty wiesz. – Zaśmiała się. – I chodźmy przez park – zaproponowała. Zgodził się i poszli w stronę parku. Wiedziała, że nadal tam jest. Ten mężczyzna siedział tam od kilku dni. Sulli mijala go za każdym razem, gdy chodziła do swojej dawnej pracy, którą straciła. Był bezdomny i Sulli zawsze było go szkoda, dlatego, gdy wracała do domu, zawsze dawała mu coś do jedzenia. Teraz jednak nie stać ją było, by kupować coś komuś. Musiała zadbać o siebie.

Gdy dotarli do galerii, pociągnęła go w stronę sklepu z odzieżą.

– Mieliśmy iść do kawiarni na gorącą czekoladę. – Oburzył się.

– Jestem kobietą, sklepy do mnie przemawiają, mówią: chodź do mnie, tu znajdziesz coś dla siebie – powiedziała teatralnym tonem i weszli do sklepu.

– Do mnie przemawia gorąca czekolada, mówi: ogrzej się, bo jakaś wariatka wyciągnęła cię na sanki i zmarześ, należy ci się. – Posłała mu złowieszczy wzrok. Przez następną godzinę chodzili po sklepach. Sulli wybierała dla niego ubrania. Nie wydawało mu się to wcale nudne i męczące. Przymierzali dużo rzeczy i mieli przy tym niezły ubaw. W rezultacie kupili kostium renifera, czapkę Mikołaja, kilka koszul, które dla niego wybrała, dwie ciepłe kurtki, szalik, rękawiczki i czapkę, mimo że już posiadał te trzy ostatnie rzeczy. Po zakupach udali się na gorącą czekoladę. Sulli opowiedziała mu o tym bezdomnym. Powiedziała mu również o pracy w kawiarni. O tym, że została zwolniona i żyje wyłącznie z pieniędzy, jakie dostała w spadku, które miała na czarną godzinę, i ze sprzedaży kilku swoich obrazów. Opowiedziała też o sytuacji rodzinnej. Zdziwił się trochę, że jest tak pozytywną osobą, zważywszy na to, że straciła najbliższych. Jej rodzice zginęli w wypadku samochodowym cztery lata temu. Od tej pory Sulli postanowiła cieszyć się każdą chwilą i każdą najdrobniejszą rzeczą. Doceniać każdy detal życia. Wrócili więc do parku i usiedli koło bezdomnego. Ravi wyciągnął z torby kurtkę, szalik, czapkę i rękawiczki i podarował mężczyźnie, który marznął ubrany nieodpowiednio do panującej na zewnątrz pogody. Wzruszył się na ten gest. Cały czas dziękował Raviemu. Dali mu również pieniądze, aby kupić coś do jedzenia. Siedzieli i rozmawiali z mężczyzną

przez pół godziny. Dowiedzieli się, że służył on w wojsku. Gdy wrócił po służbie, nie miał już nic i nikogo. Żona odeszła i zabrała mu prawie wszystko. Załamął się. Wpadł w długie i wylądował na ulicy. Sulli opowiedziała mu o odpowiednich placówkach, do których mógłby się zgłosić. Bezdolny obiecał, że uda się w te miejsca i postara się zmienić swoje życie. Nie mógł się otrząsnąć, przez cały czas był wzruszony tak wielką pomocą i samą rozmową z ludźmi, którzy mu pomogli.

– Emocjonujące przeżycie, prawda? – zapytała, gdy już szli w stronę domu.

– Bardzo. To chyba daje większą satysfakcję niż zagłębianie się w pracę – przyznał i skierował wzrok w dół.

– Cieszę się, że to zrozumiałeś. – Poślą mu ciepły uśmiech. – Potrzebuję skoczyć w jedno miejsce – spojrzała na niego błagalnie.

– No dobra. Chodźmy – zgodził się. W końcu i tak nie miał co robić sam w domu. Mógłby z nią spędzać całe dni. Czas spędzony z Sulli był dla niego najlepszym zagospodarowaniem czasu w jego ostatnich latach życia.

Po godzinny spacerze stali przed bramą schroniska.

– Rozumiem, że udzielasz się tu charytatywnie? – Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Czasami. – Poślą mu niewinny uśmiešek. Weszli do środka. Przywitała ich miła wolontariuszka.

– Jesteśmy zainteresowani adopcją – powiedziała Sulli. Na te słowa Ravi zrobił wielkie oczy.

– Jak to jesteśmy zainteresowani adopcją? – szepnął z nutką złości w głosie.

– Ok. Poprawię się – szepnęła.

– Ten pan jest zainteresowany adopcją – powiedziała do wolontariuszki z serdecznym uśmiechem. Wolontariuszka pozwoliła im na wybranie pupila i zostawiła ich samych. Sulli poślą mu złośliwy uśmiešek.

– Chyba żartujesz – powiedział oburzony.

– Absolutnie nie żartuję. Potrzebny ci towarzysz. – Zanim Sulli zaczęła wymieniać argumenty za tym, że warto mieć w domu zwierzątko, Ravi stał jak osłupiały przy klatce w której siedział mały, biały, puchaty mieszaniec. Ravi jak małe dziecko zaczął bawić się z pieskiem przez kraty.

Podobało jej się to, że jest tak bardzo zafascynowany tym zwierzątkiem

– Przypomina mi trochę ciebie – powiedział po kilku minutach zabawy, nie odrywając wzroku od psa. Nie odezwała się. Zmarszczyła brwi i zaczęła zastanawiać się o co mu chodzi.

– Też się zachowuje jak wiewiórka po trzech mocnych kawach.

– Nadal bawił się ze szczeniakiem, a ona zaśmiała się na jego słowa.

– Ja się tak nie zachowuję! – udawała obrażony ton.

– Zachowujesz – powiedział, odrywając wzrok od psa. Zaśmiał się na widok jej teatralnego oburzenia.

– Adoptuję go, ale będziesz musiała mi pomóc się nim zająć.

– No, Twarożku, zabieram cię do domu – zwrócił się do psa z uśmiechem na twarzy. Jego oczy błyszczały na widok tego stworzenia.

– Twarożku? Nazwałeś go Twarożek? – zapytała z niedowierzaniem, usiłując powstrzymać śmiech. – Nie mogę. – Wybuchnęła śmiechem.

– Jest taki biały – zawahał się – i taki puchaty, od razu pomyślałem, że przypomina twaróg.

– To ty jesteś stuknięty, a nie ja.

– Nie mogła opanować śmiechu.

– Pomóc potrzebującym. To było twoje zadanie na dzisiaj – oznajmiła. Spojrzał na nią z wdzięcznością. Zrozumiała, że udało jej się pokazać mu to, co w życiu naprawdę istotne i dzięki czemu sprawiamy, że jest ono lepsze.

Po załatwieniu wszystkich formalności wzięli Twarożka i spacerowali z nim przez długi czas. Wymienili się numerami i pożegnali pod kamienicą, w której mieszkała Sulli.

Cały poranek spędził na spacerze z Twarożkiem i zakupach dla swojego pupila. Później zabrał się za raport. Nie bardzo mógł się skupić. Myślał o tym, czemu Sulli się z nim nie kontaktuje, czy spędzą dzisiaj razem czas. Po godzinie pracy przy komputerze jego telefon w końcu się odezwał! To było jak wybawienie.

– Przyjedź do centrum i wejdź głównym wejściem. Do zobaczenia! – odezwał się pospiesznie głos w słuchawce. Nie wiedział, po co ma tam jechać, ale postanowił to zrobić. W końcu to Sulli. Dziewczyna, która sprawia, że wreszcie żyje. Zajął mu to kilka minut i już był na miejscu. Gdy wszedł do galerii, zobaczył Świętego Mikołaja i jego pomocników, a wśród nich prawdziwego anioła, którym była oczywiście Sulli. Stała tam z koszyczkiem pełnym cukierków i rozdawała je dzieciom, które z uśmiechem na twarzy ustawiały się w kolejce do Mikołaja. Gdy go zobaczyła, szybko zjawiała się przy nim.

– Potrzebny nam jest renifer. Pomyślałam, że nadajesz się idealnie – zrobiła uroczą, błagalną minkę, której nie mógł się oprzeć.

– No dobra, dobra! – zgodził się. Westchnął i przewrócił oczami.

– Gdzie mam iść? – Wskazała mu drogę. Po chwili wrócił w stroju renifera. Przez parę godzin stał tam razem z Sulli i pozował do zdjęć z dziećmi. Wzruszyła go ta beztroska i naiwność dzieci. Po skończonej pracy odebrali swoje pieniężne wynagrodzenie. Sulli zaproponowała, aby poszli do sklepu z zabawkami.

- Zyskałeś fach modela – powiedziała rozbawiona.
- Pozowałeś dziś tyle, że spokojnie mógłbyś spróbować się w branży modelingu.
- Bardzo śmieszne – zmierzwił jej włosy, a ona odskoczyła od niego.
- Co robimy w sklepie z zabawkami? I czy spełniłem zadanie na dzisiejszy dzień?
- Prawie. Twoje zadanie to sprawić uśmiech komuś. Już sprawiłeś dzieciom. Ale myślę, że

mógłbyś bardziej się postarać – mówiła, szukając czegoś po półkach.

- Oświeć mnie – powiedział, obserwując jej zacięte poszukiwania.
- Czego ty szukasz? – zmarszczył brwi.

- Dużego samochodu strażackiego – odezwała się zirytowana faktem, że w tak dużym sklepie nie może znaleźć takiej zabawki. Zaśmiał się, ponieważ taki samochód rzucił mu się w oczy od razu przy wejściu. Stał na górnej półce tuż za ladą. Pociągnął ją za kurtkę i wskazał palcem na zabawkę. Zaśmiała się i przytuliła go mocno z wdzięczności.

- Dziękuję! – powiedziała z takim entuzjazmem, jakby znalazł magiczne wejście do krainy pełnej jedzenia.

- Daj mi pieniądze.
- Wystawiła dłoń. Spojrzał na nią podejrzliwie.
- Dlaczego mam dawać ci moje zarobione pieniądze za modeling?
- Zaśmiał się.
- Bo dobrze zarabiasz, a mój dzisiejszy zarobek nie wystarcza na ten samochód strażacki.
- Nadal trzymała wyciągniętą dłoń. Sięgnął do kieszeni i dał jej pieniądze. Po zakupieniu za-

bawki Sulli opowiedziała mu o swoim małym sąsiedzie, który zawsze rano biegał jej po świeże bułki. Nigdy nic za to nie chciał. Zawsze mówił, że to dla niego trening. Mówił, że musi trzymać dobrą formę, ponieważ jego marzenie to zawód strażaka. Powiedziała też, że mały mieszka tylko z mamą, która ledwo wiąże koniec z końcem i nie raz pożyczła od niej pieniądze, dlatego Sulli uznała, że się mu należy. Gdy podjechali pod kamienicę, chłopak bawił się w strażackim hełmie. Podeszli do chłopca z dużym pudłem zawiniętym w kolorowy papier i ozdobiony wstążką. Mały ucieszył się na widok Sulli, która czasami zapraszała go na ciasto, bawiła się z nim albo kupowała mu coś.

- To dla mnie? – zapytał zachrypniętym głosem.
- Dla ciebie. – Dała mu pudełko, które było prawie tak duże jak chłopak. Wtulił się w nią

mocno.

- Dziękuję! – wyszeptał, a z jego dziecięcej, pulchnej twarzyczki nie zniknął uśmiech. Po chwili podszedł również do Ravięgo i podziękował mu w identyczny sposób. Sulli pogłaskała go po głowie a chłopak zabrał się za odpakowywanie prezentu. Nie wiedzieli, że może wydobyć z siebie jeszcze więcej radości, ale gdy zobaczył zawartość opakowania, w jego dużych, czekoladowych oczach pojawiły się łzy. Wpatrywał się przez chwilę w samochód, później rzucił spojrzenie Sulli i Raviemu, aż w końcu zaczął się bawić z ogromnym uśmiechem na twarzy. Ravi pożegnał dziewczynę

i wrócił do domu zadowolony z tego, że przyczynił się dzisiaj do tylu uśmiechów.

Zdała sobie sprawę z tego, że zbliża się Wigilia, a ona nie chce po raz kolejny spędzać tego dnia sama. Sięgnęła po telefon i wybrała kontakt do Raviego.

– Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam – odezwała się z entuzjazmem, gdy odebrał. –

Wiem, że znamy się krótko, ale jesteśmy przyjaciółmi. Przynajmniej tak mi się wydaje.

– Jesteśmy – potwierdził i zaśmiał się cicho.

– Nie chcę spędzać Wigilii samotnie. Czy będzie to nachalne jeśli poproszę cię o to, abyśmy spędzili ją wspólnie? – zapytała z lekkim zawahaniem. Po drugiej stronie zapanowała chwila ciszy. Sulli pożałowała, że odważyła się zapytać o coś takiego.

– Ulżyło mi, bo miałem ci to dzisiaj zaproponować – powiedział z wyraźną ulgą.

– Ale musisz mi pomóc. Odkąd mieszkam sam, nie bawiłem się w święta i te sprawy.

– Nie ma problemu. Przyjedź po mnie, to pojedziemy po najważniejsze rzeczy. Trudno było im kupić coś dzień przed Wigilią. Drzewko, jakie udało im się zdobyć, było nieco zmarnowane. Ale Sulli zagwarantowała, że zrobi je na bóstwo przy pomocy kartonu ozdób choinkowych, które zakupili.

– Myślę, że powinieneś zaprosić rodzinę na Wigilię – zagadnęła trochę niepewnie, kiedy wracali do domu. Widziała jak jego mina zrzedła.

– Może masz rację – powiedział po chwili zastanowienia. Była dumna z takiej odpowiedzi. Uśmiechnęła się pod nosem i przez resztę drogi nie zniknął jej uśmiech z twarzy. Ubieranie choinki okazało się jednak dla nich bardzo skomplikowane. Drzewko nie wyglądało aż tak cudownie, jak sobie to wyobrażali, ale nie było najgorzej. Ravi zatelefonował do rodziców, którzy zadeklarowali się, że przyjadą jutro w południe. Podobnie jego dwie młodsze siostry. Dzień minął im na przyrządzaniu jedzenia, sprzątaniu i ozdabianiu domu. Sprawiało jej to frajdę. Szczególnie to, że on był szczęśliwy. Nawet głupie sprzątanie uważał za coś fajnego. Po skończeniu przygotowań pojechali na lodowisko. Ravi nauczył się jeździć na łyżwach i po godzinie nauki wywracał się rzadziej.

– Po Wigilii wyjeżdżam – musiała mu się przyznać.

Zakuto go coś w środku, gdy usłyszał jej słowa.

– Wyjeżdżasz – powtórzył nieco oszołomiony.

– Ale tylko na jakiś czas, prawda? – zapytał niepewnie. Nie chciał, żeby wyjeżdżała. Kto wtedy skieruje go na właściwą drogę, gdy znów zatraci się w czymś, co nie daje mu szczęścia?

– Na stałe. – Skierowała wzrok w dół.

– Kończą mi się pieniądze, nie mogę tu znaleźć pracy. W rodzinnym miasteczku mogłabym liczyć na kilku znajomych.

Łza zakręciła mu się w oku. Przytuliła go mocno i stali tak wtuleni w siebie przez chwilę.

– Pokazać bliskim, że o nich pamiętasz – szepnęła.

– To było twoje zadanie na dzisiaj.

Gdy odwiózł ją do domu postanowił porozglądać się za prezentami dla bliskich. Ciężko mu było, bo w końcu tak dawno nie spędzał z nimi czasu. Wszystkim kupił ciepłe swetry ze świątecznym motywem. Oprócz tego siostrze i mamie kosmetyki, a tacie w odwecie kupił bieliznę. Nawet Twarożkowi sprawił kilka zabawek. Nie miał tylko niczego, co dopełniłoby prezent dla Sulli. Wszedł do sklepu jubilerskiego. Jego oczom ukazał się piękny, złoty naszyjnik z koniczynką. Pomyślał, że ona jest takim jego szczęściem, dlatego idealnie pasuje. Kupił go i poszedł na spacer. Przechodząc obok jednego ze sklepów z materiałami budowlanymi, zobaczył znajomą mu twarz. Podszedł przywitać się z mężczyzną, który jeszcze niedawno siedział na ławce w parku głodny i zaniedbany. Tego dnia wyglądał znacznie lepiej i widocznie poukładał sobie co nieco. Wdali się w krótką rozmowę. Mężczyźnie udzieliła ogromnej pomocy pewna placówka, która zajmowała się takimi przypadkami. Był wdzięczny Sulli i Raviemu za to, że to oni go skierowali w tamto miejsce i pomogli. Z ogromną satysfakcją wracał do domu. Cały czas myślał o tym jak bardzo nie chce wracać do tego starego życia. Podjął więc decyzję.

– Odchodzę – powiedział swojemu szefowi, stojąc tuż przy jego biurku. Reakcja starszego, delikatnie posiwiątego mężczyzny była zaskoczeniem.

– Rozumiem – powiedział poklepując go po ramieniu.

– Jesteś jednym z moich najlepszych pracowników, nie ukrywam, że jest to dla mnie ogromna strata. Jestem też człowiekiem. Ravi, widzę, jak poświęcasz się tej pracy i żyjesz tylko nią. Jako twój starszy przyjaciel popieram twoją decyzję.

– Na jego twarzy pojawiła się ogromna ulga. Ravi opowiedział swojemu szefowi o Sulli. Spędzili czas do wieczora na rozmowie.

Wróciwszy do domu spakował wszystkie prezenty i włożył je pod choinkę. Napisał smsa Sulli, aby zjawiła się u niego rano.

Następnego dnia postanowili upiec różne pyszności.

– To jest przepyszne – powiedziała zdumiona z buzią pełną ciastek, które zrobił Ravi. – Kolejne powołanie, z którym się minąłeś.

– Zaśmiała się i dotknęła jego nos palcem umazanym w czekoladzie. To oznaczało wojnę. Ravi przetarł dłonią pełną mąki jej twarz i tak zaczęła się bitwa na jedzenie. W rezultacie cała kuchnia wyglądała strasznie. Szybko wzięli się za sprzątanie.

– Chciałem kiedyś mieć własną cukiernię – przyznał zawstydzony, gdy zaczęli nakrywać

święteczny stół.

– Nigdy nie jest za późno – powiedziała, patrząc mu w oczy z delikatnie uniesionym kącikami ust. Poczuł, że jej potrzebuje. Poczuł, że ona rozświetla mu drogę do tego, co naprawdę ważne, że jest jego szczęściem. To było dziwne uczucie, ale nie mógł pozwolić jej odejść. Podeszedł do niej i objął ją w pasie.

Nie wiedziała jak się zachować. Otworzyła szeroko oczy i patrzyła, jak zbliża usta do jej ust. Poddawała się temu. Chciała, aby to zrobił. Ich usta złączyły się w słodkim pocałunku. Nie chciała wyzwać się z jego objęć. Pokochała go. Oparł czoło o jej czubek głowy.

– Kocham cię, Sulli – szepnął.

– Znamy się tak krótko, a ty w ciągu tego czasu wniosłaś tyle szczęścia w moje życie. Zostań ze mną, proszę.

– Spojrzał w jej zaszkłone oczy. Jej serce biło jak szalone. Włożył w jej dłoń jakąś kartkę. Zdezorientowana wpatrywała się w nią. Odwinęła i zobaczyła, że jest to kartka z kalendarza. Dzień Wigilii był zaznaczony czerwonym pisakiem. Dużymi, czerwonymi drukowanymi literami napisane było „Nie pozwolić, aby szczęście odeszło na zawsze”. Po jej policzkach spłynęły łzy. Rzuciła mu się na szyję i stali tak wtuleni w siebie przez chwilę.

Wieczór upłynął cudownie. W gronie rodzinnym. Było mnóstwo śmiechu, wzruszeń i były to dla niej prawdziwe Święta. Zaprzyjaźniła się z rodziną Ravego, którzy od tamtej pory mieli być także jej rodziną.

– Rzuciłem pracę – szepnął jej do ucha, gdy zakładał jej łańcuszek. Zdziwiła się bardzo, ale na jej twarzy zagościł uśmiech.

– Chcę założyć cukiernię, mam nadzieję, że zgodzisz się być moim wspólnikiem – złożył na jej policzku pocałunek i wrócili do stołu.

Oboje od tej pory byli szczęśliwi jak nigdy przedtem.

Kartka z kalendarza

Natalia

Tak, to ta kartka z kalendarza, która cofnie mnie do tego jedyne dnia, który zmieni moje życie!

A zaczęło się tak... Obudziłam się, znalazłam się w tym samym pokoju, w którym zasnęłam. Było jeszcze ciemno, przez zasłony w moim pokoju wkradał się księżyc. W domu było cicho, słysząc tylko pohukiwanie sowy za oknem i cichy powiew wiatru.

Przez długi czas nie mogłam zasnąć, nagle usłyszałam miły i kojący dźwięk gdzieś w głębi mojego pokoju. Poczułam strach, ale ten dźwięk był tak piękny że wstałam i poszłam w jego kierunku. Odgłos doprowadził mnie do ogrodu. Tajemniczy odgłos przemienił się teraz w cichy i melodyjny głos, który zaczął wypowiadać moje imię:

- Danusia, Danusia...

Po chwili te dwa wyrazy przemieniły się w zdanie brzmiące tak:

- Danusiu, czy zechciałabyś cofnąć się w czasie do którejś kartki z kalendarza twojego życia?

A może ja jeszcze śpię i śnie? Przecież nikogo przede mną nie ma? - pomyślałam. Tak, jakby głos czytał w moich myślach, po chwili zaczęła ukazywać się przede mną postać. Była ubrana w białą i długą suknię, szczupła kobieta o włosach w kolorze jasnym niczym słońce i oczami bardziej niebieskimi od wody i nieba. Musiałam być mocno przestraszona jej wizerunkiem, który nagle pojawił się znikąd, ponieważ kobieta zwróciła się do mnie z czułością, mówiąc:

- Nie bój się, nie zrobię ci krzywdy! Mam na imię Elza, jestem tu, by cię zapytać, czy nie zechciałabyś cofnąć się w czasie do kartki z kalendarza twojego życia.

- Nie wiem - powiedziałam niepewnie.

- No dobrze Danusiu, więc umówmy się, że jutro dasz mi odpowiedź, OK?

- Dobrze, ale kiedy się spotkamy?

- Jutro o tej samej porze, obudzę cię. Do zobaczenia.

- Do zoba... - ale jej już nie było.

Poszłam do łóżka, przykryłam się po samą szyję, i myślałam o tym co wydarzyło się przed chwilą. Powiedzieć komuś czy nie? Nie, i tak mi nikt nie uwierzy. Będą mówić, że mam zwidy albo, że mi się przyśniło. I zasnęłam.....

Budzik do szkoły obudził mnie o ósmej, ledwo wstałam, ale wstałam. Weszłam do łazienki,

umylałam twarz zimną wodą, i ubrałam się. Zostało jeszcze czterdzieści minut, powiedziałam sama do siebie. Zaplotłam sobie dwa warkocze, zrobiłam śniadanie. Rodziców nie było w domu, mama z tatą pracowali w urzędzie skarbowym. Mama w wolnym czasie maluje i sprzedaje swoje obrazy, a tata struga w drewnie.

Z mojego domu do szkoły jest 10 kilometrów. Gdy jest ciepło i mam ochotę, jadę rowerem, ale dziś pojadę autobusem. Wyrwałam kartkę z zeszytu, na której napisałam „Dzisiaj pojadę autobusem”, wyszłam z domu, poszłam na przystanek, za pięć minut miałam autobus. Spotkałam panią listonosz. Przy okazji wzięłam list, jeden dla mamy - zamówienie na obraz. Autobus przyjechał, poszłam kupić bilet.

- Dzień dobry, jeden bilet ulgowy, proszę.
- Złoty dziewięćdziesiąt - odpowiedział pan kierowca.

Dałam pieniądze, skasowałam bilet i usiadłam przy oknie. Dwa przystanki dalej wsiadła moja przyjaciółka Lena. Usiadła obok mnie. Nie mogłam się powstrzymać i powiedziałam:

- Cześć, Lena, muszę ci coś powiedzieć, bo dzisiaj w nocy spotkałam się z piękną panią, która spytała się, czy nie zechciałabym cofnąć się do przeszłości i...
- Danusia, bzdury pleciesz, sama wiesz, że podróże w czasie nie istnieją. A w nocy to powinnaś spać a nie z jakąś panią gadać.
- Nie wierzysz mi? A ja ci to jeszcze kiedyś udowodnię. Sama się zdziwisz!
- No dobrze, dobrze, nie kłóćmy się. Zrobiłaś ten referat o Fryderyku Chopinie na muzykę? Mnie zajął trzy strony!
- Tak, zrobiłam. I ja się z tobą nie kłócę, po prostu jak czegoś do końca nie wiesz, to nie zaprzeczaj.
- OK. Zaraz wysiadamy - powiedziała Lena, tak jakby chciała skończyć rozmowę.

Weszliśmy do szkoły. Poszliśmy do szatni, a później dwa piętra w górę. Usiadliśmy przed salą do polskiego i czekałyśmy na dzwonek. Gdy pani od polskiego weszła do klasy, u jej boku szedł pan woźny Witold. Przywitaliśmy się z panią, a ona odparła:

- Pan Witold zajmie nam chwilę i powiesi tu obraz.

W tym momencie, gdy pan Witold odwrócił obraz tak, żebyśmy mu się przyjrzeni, zaparło mi dech w piersiach. Na tym obrazie przedstawiona była kobieta, którą spotkałam w nocy! Musiałam, po prostu musiałam dowiedzieć się, kto to jest i to jeszcze dzisiaj. Od razu po lekcji poszłam do pana woźnego:

- Dzień dobry, kogo przedstawia ta osoba na obrazie?- zapytałam niecierpliwie.
- A ty nie wiesz, dziecko? Ta pani ma na imię Elza, jest królową czasu i ma piękną legendę.
- Opowie mi ją pan?- byłam bardzo ciekawa.
- Dziecko, jestem w pracy, teraz nie mogę, sprawdź w Internecie.
- Dobrze ,a wierzy pan w nią?
- Ja osobiście w nią nie wierzyłem i nie wierzę, mało ludzi wie o jej istnieniu. Niedługo w ogóle nikt nie będzie o niej wiedział.

W tym momencie zadzwonił dzwonek . Nie mogłam się doczekać, kiedy wrócę do domu.

Kiedy wróciłam do domu, była piętnasta, na szczęście jutro sobota. Nie zastanawiając się ani chwili, otworzyłam laptopa i w wyszukiwarce Google wpisałam „Elza Królowa Czasu.” Kliknęłam na ikonę i wyskoczyło mi to (w skrócie):

„Dawno temu, tak dawno, że czasu nie da się określić, w innym świecie narodziła się istota o imieniu Elza. Miała ona moc władania czasem, dlatego nazywana jest Królową Czasu. Jej matka Diana zazdrościła jej urody i tego, że tak dużo umie. Więc postanowiła ją zabić. Ale nie udało jej się, bo Elza przeniosła się w przyszłość i zobaczyła co jej matka planuje. Elza uratowała sobie w ten sposób życie. Ale dalej nic o niej nie wiem. Może najlepiej jej się spytać?

Zbliżał się wieczór, rodzice wrócą za godzinę, półtorej. Po ostatnich przeżyciach powinnam być zmęczona, ale jestem pełna energii. Postanowiłam zadzwonić do mamy Leny i spytać czy Lena nie mogłaby do mnie dzisiaj przyjść. Jej mama się zgodziła. Po dwudziestu minutach Lena przyjechała. Chciałam zacząć znów od Elzy.

- Hej.
- Hej -odpowiedziałam.
- Co będziemy robić?
- Może wyjdziemy do ogrodu?
- OK.

Gdy zjawiłyśmy się w ogrodzie, poszłyśmy poskakać na trampolinie.

- Pamiętasz, jak pan Witold wieszał ten obraz?- próbowałam jakoś zacząć rozmowę.
- Tak. A po co pytasz?
- A widziałś, co było na nim namalowane?
- Jakaś pani, pewnie jakaś skopiowana przez inną osobę Mona Lisa.
- No...wiesz..bo jak ci mówiłam o tej pani w autobusie...

- Och, znowu zaczynasz tę bajeczkę? Powinnaś książki pisać!- zachichotała Lena.
- Ale kobieta z tego portretu to ta sama kobieta, którą widziałam w nocy!
- Danusia, kto ci tych bajek naopowiadał ?
- Wiesz co, myślałam, że się przyjaźnimy, a ty nie chcesz mnie wysłuchać -powiedziałam spokojnym głosem.

Lena wyszła bez słowa, trzasnęła drzwiami i tyle ją widziałam.

- No super, i jesteśmy skłócone, -powiedziałam sobie i poszłam do domu.

Leżałam w łóżku i czekałam na Elzę ,później słyszałam stłumione głosy rodziców. Zasnęłam. Spałam, ale czułam jakbym nie spała. Dzisiaj było inaczej niż wczoraj, wiatr hulał ,kropił deszcz, księżyc wyglądał zza chmur. Nagle usłyszałam szelest drzew i w moim pokoju zrobiło się jasno. Tak, to była Elza! Usiadłam na łóżku, przetarłam oczy i zobaczyłam jej uśmiech i piękne oczy. W ten sposób zaczęła się nasza rozmowa.

- Witaj, Danusiu ! I jak , zastanowiłaś się nad moim pytaniem?
- Tak, ale wiesz, bo ja nic nie wiem o tobie, a ty o mnie, może się poznamy?-zaproponowałam niepewnie.
- Hmm...No dobrze, ale ja wiem o tobie bardzo dużo, więc porozmawiamy tylko o mnie -odparła Elza.
- Opowiesz mi coś o sobie?
- Dobrze...Od czego tu zacząć?...
- Od początku.-Bardzo chciałam wiedzieć wszystko.
- To za długo by nam zajęło, przecież mam sto tysięcy lat -zachichotała.
- Naprawdę?
- Tak, jestem w końcu Królową Czasu, to ja ustalam, kto i kiedy ma się narodzić i umrzeć- dumnie powiedziała Elza.
- A po co tu jesteś...znaczy się, dlaczego właśnie ze mną rozmawiasz? -zarumieniłam się.
- Dobrze, że pytasz, opowiem ci. Kiedyś każdy człowiek na Ziemi wiedział o moim istnieniu, teraz nieliczni uważają mnie za żywą istotę. W większości uważają mnie za legendę albo mit.-W tym momencie pociekła jej błękitna łza. - Jeśli inni nie będą we mnie wierzyć, to zniknę...na zawsze!
- Nie wiem co powiedzieć...
- Nic nie mów, a ja cię zapytam: Czy nie zechciałabyś cofnąć się do kartki z kalendarza twojego życia?
- Chcę, ale nie wiem, jak to zrobić- odparłam.
- Ty nie rób nic, ja zajmę się wszystkim!

Ostatnia rzecz którą zobaczyłam, to Elzę, która szybkim ruchem wyciągnęła magiczną różdżkę z piękną gwiazdą na szczycie. Pomachała nią w powietrzu. Potem oblała mnie ciemność. Czułam, że Elza trzyma mnie za rękę. W oddali widziałam małe światełko-czułam się jak w tunelu, gdzie na końcu czeka na mnie pociąg. I tak właśnie było, to był Tunel Czasu ! Zaczęłyśmy iść w stronę światła-tak naprawdę to nie czułam, po czym chodzę. A może nie chodziłam, tylko latałam? W tej chwili zalała mnie fala jasności. Po długiej chwili przyzwyczaiłam się do światła i mogłam spostrzec, że: ja i Elza nie miałyśmy podłoża pod nogami, tak jakbyśmy latały. Nagle znikąd zaczęły wychodzić różne obrazki, przypominały one zdjęcia. Na tych „zdjęciach” była dziewczynka: najpierw po urodzeniu, później starszą, a gdy wyglądała na około jedenastoletnią dziewczynę, zobaczyłam, że to byłam ja! Gdy Elza spostrzegła moje zdziwienie, zaczęła mówić:

- Oto zdjęcia z twojego życia, w tym Tunelu Czasu jest pokazane twoje życie.
- Próbuję to zrozumieć, ale to jest tak wspaniałe, że czuję jakbym śniła!
- To nie sen, to nie rzeczywistość...
- To co to jest ?-przerwałam choć to nie w moim stylu.
- To wyobrażenia autorki tej książki !
- Jakiej książki?
- Danusiu, jest ktoś potężniejszy ode mnie . To osoba, która pisze tę książkę.
- Nie rozumiem.
- Czytasz książki? -zapytała Elza.
- Oczywiście !
- Osoba, która pisze książkę to autor. Więc to, co się dzieje, jest pisane przez autora naszego życia, a dokładniej od tego momentu, gdy się spotkałyśmy.
- Zaczynam rozumieć! Ktoś pisze książkę, a my wszyscy jesteśmy jej bohaterami.
- Dobrze, a co teraz się wydarzy?
- Rozejrzyj się dookoła. Co widzisz?
- Zdjęcia mojego życia.
- Dobrze, a teraz wybierz jeden z nich.
- A co wtedy się stanie?
- A czy nie jesteś ciekawa co stało się kiedyś, a ty tego nie pamiętasz? Lub chciałabyś powtórzyć jeszcze raz? A może chcesz coś zmienić?
- Tak, chcę coś zmienić!- To od dawna było moim marzeniem.
- Świetnie, co to jest?
- Zawsze chciałam pospędzać z rodzicami więcej czasu, nie tylko w Boże Narodzenie kiedy mają wolne od pracy.
- Okej, jesteś gotowa cofnąć się do wybranej kartki z kalendarza twojego życia?
- TAK!!!

-Ruszejmy!

Byłam w domu. Już myślałam, że to tylko sen, ale w tym samym momencie zobaczyłam mamę zmierzającą w moim kierunku. Przeszła obok i się nie odezwała. Elza stała obok mnie.

- Dlaczego mama się nie odezwała?

- Oni nas nie widzą.-powiedziała Elza.

- Co teraz mam zrobić?

- Hmm...Co zrobić, by twoi rodzice mniej pracowali?- Elza wpadła w zamyślenie.

- A co by się stało gdyby moi rodzice byli szefami urzędu skarbowego, w którym pracują?

- To jest myśl! Tylko jak to zrobić?

- A może...nie to głupi pomysł!

- Co dwie głowy to nie jedna! Każdy pomysł się liczy!

- Elzo, cofnęłabyś się w czasie i pomieszała tak, by ten, kto jest szefem urzędu był pracownikiem, a rodzice szefami. Da się tak?

- Dałoby się coś zrobić .Zaraz wracam.

I zniknęła .Zaczęłam chodzić po domu. Rodzice przed chwilą wyszli z domu. Przypominam sobie, to było tego dnia, kiedy pokłóciłam się z Leną.

Przez ten czas, gdy nie było Elzy (a jej „zaraz” trwało dość długo), zastanawiałam się jak mam pokazać światu że Elza istnieje? Może zrobić sobie z nią zdjęcie?Nie, będą mówić że zrobione komputerowo. Elza się pojawiła.

- I co, jak ci poszło?- zapytałam.

- Twoi rodzice są szefami urzędu skarbowego.

- Świetnie!!!Wreszcie pospędzamy czas razem!

Elza się uśmiechnęła.

- Możesz spełnić jeszcze jedno moje życzenie?- zapytałam .

- Tak, mów śmiało!

- A więc...Chce, żeby każdy człowiek na świecie wiedział o twoim istnieniu!

- Naprawdę mam spełnić te życzenie ?

- Tak, ty zrobiłaś dużo dla mnie, a ja chcę odwdzińczyć się tobie.

I tak właśnie udowodniłam całemu światu, że Elza istnieje. A ja z moimi rodzicami spędzę więcej czasu.

W ten oto sposób dogodziłam wszystkim + mnie.

OD AUTORKI:

Gdy myślałam o tym co napisać na temat „kartka z kalendarz” nie miałam zielonego pojęcia co zrobić. Miałam wiele pomysłów, ale przywiązałam się do tego jednego. Później pojawił się problem jak go zacząć, ale gdy minęłam początek zaczęło już iść jak z płatka Tylko że zdarzały się jakieś potyczki, musiałam wyszukiwać synonimy słowa które pojawiało się zbyt często. Czasem nie miałam ochoty pisać, albo nie miałam weny, wtedy słuchałam piosenki Kriśi, Hasan & Ibrahim. Ale w tym oto momencie o godzinie 10:54 dnia 17 października 2015r. oświadczam że skończyłam pisać opowiadanie.

Dziękuję. Natalia Stępień

Kartka z kalendarza

Weronika

Krystyna uważa, że życie nie ma sensu. „Z dnia na dzień jesteśmy starsi. Facetów nie powinno być. Oni czyhają tylko na naszą cnotę” - mówi. „Z dnia na dzień rodzi się coraz więcej ludzi, coraz więcej przestępców i jest coraz więcej śmierci. Ludzie są coraz głupszy” - komentuje. „Nie umiem się dogadać! Czasem mam wrażenie, że cofamy się w rozwoju” - wypowiada się Krystyna.

Natomiast Helena ma inne zdanie na ten temat. „Ja uważam, że życie jest piękne. Nie mogę się doczekać jutrzejszego dnia. Mam wrażenie, że kwitnę z roku na rok. Czas daje mi możliwość rozwijania się, spełniania marzeń, dążenia do celu. Życie jest cudowne” - opowiada Helena. No tak, dla innych czas jest wartością. Zaś niektórzy nie umieją dostrzec jego pozytywów i bazują na negatywnych doświadczeniach. Zastanawiam się, co do powiedzenia ma nastoletnia Angelina.

„Nie wiem, co myśleć. Dla mnie życie... W ogóle czas jest jak kartka z kalendarza. Rodzimy się pewnego dnia. Prawda? Rodzice zakreślają ten dzień. Bo to naprawdę radosny moment. Sama w kalendarzu zapisuję ważne wydarzenia. Wracając do porównania... Chcę powiedzieć, że czasem łatwiej wymazać coś z pamięci niż pograżać swoje sumienie. Kiedy nastaje kolejny dzień, wyrywam kolejno kartkę z kalendarza. Styczeń, luty, maj... Potem wrzesień, październik, grudzień... Czas... Raz życie jest naprawdę niesprawiedliwe... Niektórzy ludzie, młodzi ludzie umierają. Smutne. Mają w garści taką szansę, a nie potrafią jej wykorzystać. Wiem to z autopsji. Moja siostra Kasia chciała osiągnąć wszystko naraz. Wszystko mieć dla siebie. Zdobywać doświadczenie, uczyć się, imprezować. Żyła w ciągłym biegu. Nie umiała powiedzieć sobie stop. Za mało czasu, za dużo rzeczy. Ciągłe coś robiła. Brała udział w konkursach, chodziła na dyskoteki, zdawała na prawo jazdy... aż ten zbyt szybki tryb życia ją zabił... To dlatego, że chciała wszystko naraz. Moja przyjaciółka Emilia choruje na białaczkę. Niewiele życia jej zostało. Czerwonych krwinek coraz mniej. Kolejną osobę, którą kocham porywa śmierć, ale Emilia pokazuje mi, że zostałam jeszcze ja. Ona chce, bym spełniła swoje marzenia. Razem wchodzimy w świat naszych snów. Ma kilka miesięcy życia, dlatego postanowiłyśmy spisać trzynaście rzeczy, które zrobi przed śmiercią. To jej sposób na utożsamienie się z nią. W pierwszych trzech punktach były trzy tytuły książek, które pragnie przeczytać. Kolejne to jest zjedzenie sushi, poznanie kultury azjatyckiej, wycieczka do Paryża... Połowę zrobiliśmy. Jeszcze tylko sześć punktów, w tym pomoc innym dzieciom potrzebującym. Gdy widzę jej uśmiech, otwiera się moje serce, bo wiem, że pomimo tak wielkiego bólu świadomości, że zakończy tak szybko swoje życie, czuje radość, która udziela się także mnie i napełnia moje serce szczęściem. Zobaczmy, co przyniesie jutro” - mówi Angelina, kończąc swój monolog.

Życie... Jedni je chwala, inni go nie doceniają. Każda z tych kobiet ma inną opinię. Ja szanuję je wszystkie, ale czas na męskie spojrzenie na rzeczywistość. Adam przedstawi swoje zdanie na temat życia i czasu.

„Wszystko zależy jak kto sobie ułoży i chce ułożyć. Świat oparty jest na pieniądzach. Nie ma spokojnego trybu życia. Kiedyś za moich czasów ludzie pracowali po 8 godzin. Mieli czas dla rodziny, dla siebie. Teraz jest po prostu jedna wielka pogoń za pieniędzmi. Ogólnie zanika miłość i przyjaźń. Oglądając w telewizji, co teraz się dzieje na świecie, zastanawiam się, jak będą żyły moje wnuki? Kiedyś był ogromny szacunek... Nie było tej zawiści, zazdrości. Musieliśmy pracować, nie było takich luksusów jak dziś. Mieliśmy wodę na korytarzu, zimną. U mnie w domu każdy miał dyżur. Nieważne, czy miał jedenaście czy szesnaście lat. Moja mama wróciła z popołudniówki. Akurat dyżur miała moja młodsza siostra. Nie umyła naczyń w kuchni, więc moja mamusia wyrwała Barbarę z łóżka i kazała jej to zrobić. Siostra tłumaczyła się: „Ale ja jutro idę do szkoły...muszę wcześniej wstać.” A ja wróciłam z pracy – powiedziała moja mamusia. Barbara podniósłszy głos, protestowała, że nie będzie tego myć, a moja kochana mamusia podeszła do dużego pokoju, z pięknego kredensu wyciągnęła całe serwisy i kazała jej to wszystko umyć. Wyszła do sypialni i powiedziała tylko: „Dobranoc”. Nie zapomnę tego. Nigdy nie opuściłem swoich dyżurów. Kartki z kalendarza wyfruwają jak spadające liście z drzew jesienią. Życie nieubłagane przemija, a my się starzejemy” - mówi pod koniec Adam. Niesamowite. Nie wyobrażam sobie tego. Tylko zimna woda na korytarzu? Aż mnie ciarki przeszły. Może rozgrzeje mnie opowieść Anny. To kobieta anioł, która doczekała się już swoich wnuków. Zapytałam, jak mija jej końcówka roku. Chusteczkowo – śmieje się Anna.

„Początek roku zapowiadał się dobrze, końcówka nie za bardzo. Gdybym mogła cofnąć kartki z kalendarza z doświadczeniem, jakie zdobyłam, chciałabym naprawić niektóre rzeczy i wiedzieć, jak żyć, by było dobrze. Stara już jestem. Reumatyzm mnie bierze, choroby. Pogarsza mi się wzrok. Chciałabym być tak jak kiedyś piękna i młoda. Miałam narzeczonego, który miał na imię Stefan. Znałam go trzy lata. Pewnego dnia poznałam Leonarda, po trzech miesiącach znajomości zostałam jego żoną. Wyszłam za mąż z rozsądku. I przeżyłam z mężem trzydzieści lat. To było udane małżeństwo. Lecz potem Leon zmarł. Z miłością w sercu wspominam tamte czasy” - odpowiada rozanielona Anna.

Cieszę się, że poznałam tak wspaniałe osoby. Na pewno wezmę sobie do serca ich rady i słowa. Mam nadzieję, że spotkam więcej takich ludzi. Życie jest jak kartka z kalendarza. Każdy dzień, miesiąc zapisany jest właśnie w kalendarzu. Zaznaczamy tam ważne daty. Zapisujemy momenty sprawiające nam radość. Życie szybko mija... Cieszymy się nim.

Kartka z kalendarza

Paulina

Drobna dziewczyna leżała sztywno na swoim łóżku, ślepo wpatrując się w Zegar, który znajdował się naprzeciwko niej.

23:57

Czas mijał jej nie ubłaganie długo, a dziewczyna z coraz większą niecierpliwością odliczała każdą sekundę, która mijała.

23:59

W tej chwili nie potrafiła racjonalnie myśleć. Jeszcze tylko minuta, minuta, która zdawała się być najdłuższą w jej życiu

00:00

Blondynka zerwała się z łóżka, po czym odwróciła się do niego tyłem i jednym zwinnym ruchem zerwała kartkę z kalendarza, która miała świadczyć o tym, iż dany dzień właśnie dobiegł końca. Na jej ustach wykwitł lekki uśmiech. Spojrzała zaciekawionym wzrokiem na mały świstek papieru znajdujący się w jej ręce, po czym podeszła do szafki nocnej, otworzyła szufladę i wyjęła z niej małej wielkości pudełko, które chwilę później zostało przez nią otworzone. Delikatnie ułożyła kartkę na kupce innych i zamknęła wieczko pudełka. Nie zwracając uwagi na nic innego, z powrotem ułożyła się wygodnie na łóżku i zamknęła zmęczone oczy. Teraz mogła spać spokojnie.

Ester obudziły promienie słoneczne wpadające przez okno do jej malutkiego pokoju. Lekko przetarła oczy, po czym rozejrzała się dookoła siebie, by upewnić się, czy nadal nie znajduje się w krainie Morfeusza. Gdy świadomość do niej wróciła, niechętnie zwlokła swoje zwłoki z łóżka. Wolnym krokiem podeszła do szafy, z której wyjęła świeże ciuchy. Kiedy wszystko miała gotowe, udała się do łazienki. Gdy wykonała wszystkie poranne czynności, podeszła do małego kalendarzyka, by upewnić się, czy na pewno data, którą wskazuje, jest poprawna. Jednak gdy wpatrywała się w małą karteczkę, coś przykuło jej uwagę. Coś, co ubiegłej nocy jej umknęło. Serce zaczęło szybciej bić, jej oczy się powiększyły, a przez ciało przeszła dziwna fala nieopisanego ciepła. Na kartce drobnym drukiem było coś napisane. Dobrze знаła to pismo. Nie myśląc długo, szybkim ruchem wyrwała kartkę i jak najszybciej popędziła w stronę biurka, na którym leżał jej telefon. Odblokowała go, po czym weszła w internet i wpisała adres napisany na małej kartce z kalendarza. Weszła w pierwszy link, który jej wyskoczył, i zaczęła czytać: *Charing Cross Road – ulica w londyńskiej dzielnicy Westminster. Jej początek znajduje się przy kościele St Martin-in-the-Fields, stojącego w północno-wschodnim rogu Trafalgar Square, a koniec na St Giles Circus. Nazwa pochodzi od znajdującej się w pobliżu stacji kolejowej Charing Cross. Ulica słynie głównie z znajdujących się na niej księgarni i antykwariatów**.

W głowie blondynki lekko zaszumiało. Serce nadal miało przyśpieszony rytm. Szybko weszła w kon-

takty i wybrała numer. Już po dwóch sygnałach osoba odebrała.

- Halo? -

Sydney? Musisz szybko do mnie przyjść. - Jej głos drżał i nieważne, jak bardzo się starała, nie mogła opanować emocji, co nie uszło uwadze jej rozmówczynie.

- Co się stało?

- Głos rozbrzmiewający po drugiej stronie słuchawki stał się zaniepokojony.

- Coś bardzo ważnego. Proszę cię, przyjdź do mnie jak najszybciej.

- Nie możemy porozmawiać o tym w szkole?

- Nie. Przyjdź do mnie natychmiast.

- Głos Ester z ni pewnego i cichego nagle zmienił się w donośny i stanowczy.

- Dobrze, zaraz będę.

- Chwilę później połączenie zostało zakończone.

Nie minęło Wiele czasu, a do uszu dziewczyny dobiegł dźwięk dzwonka do drzwi. Szybko zerwała się z miejsca i popędziła, by je otworzyć. Jak spodziewała się, po drugiej stronie stała jej najlepsza przyjaciółka. Sydney Silverman. Włosy dziewczyny były dość krótkie i bardzo proste. Jej oczy miały kolor niebieski, który do złudzenia przypominał jedno z najpiękniejszych mórz. Nos miała lekko zadarty do góry, a zaraz pod nim znajdowały się drobne usta, na których w tamtej chwili był wymalowany lekki uśmiech. Policzki były lekko zaczerwienione, pewnie od zimna panującego na dworze. Nie zmieniało to jednak faktu, iż jej skóra była bardzo blada. Nie chcąc, by dziewczyna stała w przejściu, blondynka ruchem ręki wskazała, by weszła do środka. Gdy obie znajdowały się już w mieszkaniu, Ester złapała przyjaciółkę za rękę i wprowadziła do pokoju.

- Więc? Co tak ważnego się wydarzyło, że nie mogłam w spokoju zjeść śniadania?

- Spójrz.

- Mówiąc to, szarooka podała dziewczynie małą karteczkę. Ta przyjrzała się jej z zaciekawieniem. Po chwili z jej ust wydostały się słowa.

- Chyba nie rozumiem.

- Ogh. Spójrz tu.

- Mówiąc to, panna Miller wskazała na adres zapisany na kartce.

- Dobrze. I co znajduje się na tej ulicy?

- Głównie księgarnie i antykwariaty.

- Okay, więc kazałaś mi tu przyjść, bym zobaczyła, że na kartce z kalendarza jest zapisany adres ulicy, na której znajdują się księgarnie - odpowiedziała jej ironicznie przyjaciółka.

- Nie, Sydney! To nie jest zwykły adres. Ona go tu zapisała. Czyli że coś tam musi być, nie wiem... może jakaś osoba, książka, cokolwiek, jakiś trop!

- Słyszac, w jaki entuzjastyczny sposób Ester wypowiedziała te słowa, w błękitnych tęczęwkach dziewczyny zabłysnęły isierki czegoś na wzór szczęścia pomieszanego ze smutkiem. Dawno nie

widziała, by jej przyjaciółka była tak podekscytowana, tak zadowolona.

- Słonko, posłuchaj... Ja wiem, wiem, tęsknisz za swoją mamą, ale minął rok. Rok, odkąd ona zaginęła. Policja przez cały czas usilnie stara się zdobyć jakiegokolwiek trop, ale to na nic. Ona przepadła jak kamień w wodę. Nie masz pewności, że akurat ona to napisała. Rozumiem, że bardzo ją kochasz i chcesz zrobić wszystko, by ją znaleźć, ale...

- Dziewczyna chwilę się nad czymś zastanowiła, po czym dokończyła zdanie - ty nie wiesz, czy ona żyje, a mimo to na siłę szukasz w błahych rzeczach jakiegokolwiek tropu.

Sydney miała rację. Ester we wszystkim szukała jakiegokolwiek śladu. Ale cóż się dziwić: Blondynka po prostu tęskniła za swoją matką, a jak każdy wie, tęsknota jest największą słabością człowieka.

- Ja po prostu chcę, żeby ze mną teraz była, by tuliła mnie, jak będzie mi smutno, by wysłuchiwała mnie, gdy będę opowiadać jej o moich zauroczeniach, by dawała mi to, czego nie może dać mi ojciec. Mam dopiero szesnaście lat, każda nastolatka w tym wieku potrzebuje mamy.

- Brunetka zamknęła na chwilę oczy. Było jej naprawdę bardzo szkoda przyjaciółki. Widziała, jak cierpi, jak z każdym dniem wyniszcza siebie coraz bardziej.

- Dobrze, zrobimy tak: pogadam dziś z moją ciocią, czy mogłaby nas podwieźć jutro na tę ulicę. Jak tam będziemy, popytamy o twoją mamę. Jednak jeśli niczego tam się nie dowiemy, odpuścisz sobie to wszystko. Wyrzucisz kalendarz, który od niej dostałaś, i w końcu zaczniesz zachowywać się normalnie, tak jak kiedyś. - Zgoda, a teraz chodź, bo i tak już spóźniłyśmy się na pierwszą lekcję - powiedziała blondynka, po czym pociągnęła swoją przyjaciółkę w stronę drzwi.

Następnego dnia Ester obudziła się jak nigdy w świetnym humorze. Pełna energii zgarnęła swoje rzeczy z szafy i poszła się przygotować. Gdy dziewczyna była ubrana i umyta, do jej uszu dobiegł dźwięk dzwonka jej telefonu. Szybko go zgarnęła w ręce i spojrzała na wyświetlacz, by upewnić się, kto dzwoni.

- No hej, to jak? O której jedziemy?

- Za piętnaście minut bądź gotowa. - Nie czekając na odpowiedź, Sydney się rozłączyła. Szarooka chwilę zastanowiła się, co ma z sobą zrobić, po czym niepewnym krokiem podeszła do szafki nocnej i wyjęła z niej małe pudełko. Otworzyła wieczko i wzięła do ręki spory plik karteczek. W jej oczach błysnęły łzy, a do świadomości dotarła smutna prawda. Każdego dnia na świecie ginie wiele osób. Nie była jedyną osobą, której mama zaginęła, a właśnie tak się zachowywała. Była egoistką. Codziennie wmawiała sobie, że jest silna, że da radę, że nie będzie płakać. Codziennie zawodziła się na samej sobie. Dokładnie pamiętała dzień, gdy jej mama powiedziała, że wychodzi do sklepu, dokładnie pamiętała, jak bardzo płakała, gdy Ona nie wróciła. Od tamtego dnia jej jedyna nadzieja mieszkala w każdej nowo wyrwanej kartce z kalendarza. Miała nadzieję, że gdy rano się obudzi, usłyszy, że Ona wróciła, że nic jej nie jest, że żyje. Jednak zawsze się zawodziła. A dziś była po prostu pewna, że czegoś się dowie. Nagle blondynka usłyszała dźwięk dzwonka do drzwi. Jak oparzona wstała z miejsca i zbiegła na dół, by za drzwiami spotkać swoją przyjaciółkę i jej ciocię.

Podróż minęła im naprawdę szybko. Gdy w końcu wszyscy znaleźli się na miejscu, nikt nie wiedział, co ma z sobą zrobić. Po około pięciu minutach postanowili, że każda pójdzie do innego miejsca i wypyta ludzi o niejaką Rose Miller. Ester chwilę chodziła po ulicach i pytała ludzi, czy kojarzą ową tę, jednak nikt nie wiedział, kim jest. Po pewnym czasie postanowiła, że wejdzie do pierwszej lepszej księgarni. Jednak i tam nie uzyskała żadnych informacji na temat swojej matki. Gdy jej nadzieja powoli umierała, weszła do najdalej położonej księgarni.

- Dzień dobry.

- Dobry, W czym mogę panience pomóc? - spytała kobieta w podeszłym wieku, która stała za ladą. - Chciałam się spytać, czy kojarzy pani może Rose Miller? Kobieta przymrużyła lekko oczy, zastanawiając się nad czymś.

- Taka blondyneczka w prostych włosach? Tak, tak, kojarzę ją. Przychodziła tu kiedyś dosyć często, zawsze z nią rozmawiałam o błahych sprawach. Doprawdy miła była z niej kobieta. Do złudzenia mi ją przypominasz, jesteś jej córką? - Kobieta miała rację. Ester praktycznie każdym detalem przypominała swoją matkę. Miała szare lśniące oczy jak ona, długie blond włosy i ostre rysy twarzy. Jedyne czym się różniły, to tym, że kobieta miała naturalnie proste włosy, a jej córka kręcone.

- Zgadza się. Ymm... Wiem, to zabrzmiało trochę dziwnie, ale czy wie może pani, gdzie ona aktualnie przebywa?

- Oh, niestety, skarbie, nic nie wiem. Od ponad roku jej nie widziałam. *To koniec. Jej nie ma, ona już nie wróci* - pomyślała blondynka, po czym pożegnała się z kobietą i opuściła księgarnię. Gdy chciała wejść do kolejnej usłyszała za sobą znany głos.

- Byłam tam już, nic nie wiedzą.

- Okay. To w której jeszcze nie byłaś? Nie wiadomo skąd nagle zmaterializowała się koło nich ciotka brunetki.

- Wydaje mi się, że byliśmy już wszędzie.

- Po tych słowach cały jej świat legł w gruzach. Do oczu cisnęły się łzy, które za wszelką cenę chciała powstrzymać. - Wracajmy - szepnęła blondynka, po czym ruszyła w stronę samochodu, by uniknąć rzucanych w jej stronę spojrzeń pełnych współczucia.

Gdy tylko znalazła się w domu, od razu dała upust łzom. Płakała godzinę. Nie, tym razem nie z powodu tęsknoty, a z powodu bezsilności. Gdy lekko się uspokoiła, zerwała ze ściany kalendarz, który niegdyś dostała od swojej mamy. Chwyciła również pudełko, w którym znajdowało się pełno kartek z owego kalendarza. Zbiegła do salonu i rzuciła wszystko na sofę, po czym po prostu podeszła do okna. Na dworze panował już mrok, a jedynym źródłem światła był księżyc. Wpatrywała się w gwiazdy, jakby szukała w nich odpowiedzi, czy powinna to zrobić. W końcu to one znały ją najlepiej. To one były świadkiem jej nieprzespanych nocy, to one mogły spokojnie opowiadać o tym, jak przez całą noc płakała, starając się uspokoić, to one jedyne wiedziały, jak cierpi. Chwilę jeszcze wpatrywała się w okno, po czym podeszła do kanapy i sięgnęła po rzeczy

leżące na niej. Zamknęła na chwilę oczy i jednym szybkim ruchem wrzuciła wszystko do kominka. Chwilę jeszcze stała z zamkniętymi oczami. Gdy je otworzyła, widziała tylko niezliczoną ilość kartek z kalendarza powoli znikających w płomieniach ognia. Razem z nimi znikąca jej nadzieja na lepsze jutro, nadzieja, że jeszcze kiedyś ją zobaczy.

EPITAFIUM

Nie byliśmy jego biologicznymi rodzicami. Jego rodzice Sylwestra i Czesław odeszli wcześniej

Dominik Patryk urodził się chory bez perspektyw na życie. Kiedy trafił do naszej rodziny to dawało mu tylko kilka miesięcy, może lat życia w bólu i chorobie. Lecz jego pragnienie życia pokonało chorobę. Mijały lata Dominik obrastał w mięśnie, był dumny ze swych bicepsów i kaloryfera, zaczął interesować się dziewczętami z wzajemnością. Był lubianym i miłym chłopcem, wszyscy tu zgromadzeni znają jego różne twarze.

Dominik inaczej spostrzegał świat rzeczywisty. Znają go biedni, bezdomni, przedsiębiorcy i bogacze. W promieniu 30 km od tego miejsca znają go prawie wszyscy.

Jedni pamiętają go z tutejszej ławeczki siedzącego pomiędzy mieszkańcami Kalonki.

Inni pamiętają go z bezdomnymi którym kupował jedzenie.

Jeszcze inni widzieli go w luksusowych samochodach.

Miał smutną twarz lecz nie pamiętam go bez uśmiechu.

Nie lubił brać tylko dawanie sprawiało mu przyjemność .

Przez tą jego nietypową osobowość mieliśmy sporo problemów.

Dominik nie lubił chodzić do szkoły, miał dużą wiedzę, którą nie chciał się dzielić, gdyż nie pojmował podziałów ludzi na tych lepszych i na tych gorszych. Wolał być z tymi drugimi.

Bóg obdarzył go wieloma talentami które wykorzystywał w sposób trwały, był dobrym stolarzem, cieślą, glazurnikiem, murarzem, kucharzem.....itd.

Lubił tworzyć dla innych zarówno materialnie, duchowo jak i kulinarnie..

Napisał opowiadanie które ma być wydane w tomiku opowiadań pod wspólnym tytułem „Kartka z kalendarza”. Tego lata miał pojechać w nagrodę na obóz literacki.

Nadszedł ten szczególny dzień i godzina 17 00 w dniu 11 lipca 2016 roku.

Usłyszałem tylko ostre odgłosy hamowania samochodów, głośną muzykę, głosy rozbawionej młodzieży.

Dominik nie miał ochoty wyjść, lecz nie potrafił odmówić. Pozostawił niedokończony projekt komputerowy. Ubrał się w białą koszulkę , czerwone spodnie, mocno się wyperfumował, naprężył bicepsy, spojrzał w lustro.

- Lecę Mamuśka – to ostatnie jego słowa.

Później dominował tylko odgłos odjeżdżających samochodów.

Nazajutrz staliśmy przez pięć godzin na brzegu jeziora. Panowała grobowa cisza. Nurkowie i ryby czasem pojawiali się na powierzchni.

Tego dnia mocno padało, spory tłumek stał przesiąknięty wodą w ciszy i milczeniu.

Tylko niebo płakało.

Kim był Dominik Patryk ?

Nasuwa się tylko jedno słowa..... AUTENTYK

Nie obwiniamy nikogo za jego śmierć..

Spoczywaj w spokoju SYNU...

1

Był ciepły majowy poranek. Tego dnia spałem dłużej a za oknem śpiewał jakiś wróbelek, później drugi. Gdy usłyszałem ptasią orkiestrę wstałem. Nie miałem ochoty na wspólny śpiew, lecz chciałem uciszyć to towarzystwo.

Gdy tylko otworzyłem okno, to jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko umilkło. Usłyszałem tylko furkot ptasich skrzydeł, poczułem się jak młody Bóg.

Przebudzenie ptasią muzyką nie było złe, najgorsze było za chwilę

- Dominik, zamknij okno, chcę jeszcze spać – usłyszałem głos brata Krzycha

- Już prawie południe, braciszku – odpowiedziałem.

- Południe jest o 12:00, a nie o 5 rano – wymamrotał przez sen.

Nie mogłem już dłużej spać, spojrzałem na kwiecisty ogródek. Senność mi minęła i powoli powracałem do świata żywych.

Czułem że ten dzień będzie jakiś inny.

Codziennie rano spacerowałem po lesie, wyprowadzając psa, czasami dołączał mój kot Pusiek. O tej porze roku las wygląda młodo i zielono, przyjemnie się po nim spaceruje, a zwierzęta dobrze się bawią.

Dzień jak co dzień, lecz coś wciąż wisiło w powietrzu. Nie trzeba było długo czekać na zmianę klimatu.

Na wsi pojawiło się kilka samochodów w tym dwa meblowe. Szybko odstawiłem zwierzęta do domu i poszedłem zobaczyć, czy ktoś się wprowadza, czy wyprowadza.

Obok samochodu kręcił się chłopak w moim wieku, ubrany jak młody Bóg, czyli mieliśmy z sobą coś wspólnego

- Witam, mam na imię Dominik – podałem rękę na powitanie.

- Cześć, też mam na imię Dominik, miło mi – odpowiedział nieco zmieszany.

Nie chciałem przeszkadzać, więc powiedziałem, że spotkamy się po południu na boisku w lesie. Jeśli będzie miał ochotę, to pogramy w piłkę.

Z bratem Krzyśkiem ćwiczyliśmy strzały do bramki.

- Cześć wam – krzyknął chłopak, trzymając w rękach dwulitrową coca colę i ciasteczka.

Od razu wydał nam się sympatyczny, więc kopnąłem piłkę daleko w krzaki i czekaliśmy na darczynię.

- Pobiegnę po piłkę – zaproponował, zostawiając nam prezenty.

- W porządku – odpowiedział mu brat.

Po chwili przyniósł piłkę, więc usiedliśmy na trawie i zaczęliśmy rozmawiać.

- Skąd jesteś? - spytałem.

- Z Łodzi – odpowiedział.

- To tak jak my – odpowiedziałem.

- Jak to z Łodzi? Przecież mieszkacie na wsi.

- Jaka wiocha! To Boat Hill – odpowiedziałem.

- Co to znaczy?

- To takie Beverly Hills, tylko polskie.

- Żartujecie sobie ze mnie – zaczął się śmiać.

- Jakbyś był biedny, to byś się tu nie wprowadził – wtrącił się Krzychu.

Twarz młodego nabrała zdrowego wyglądu, widać było, że młody coś kombinuje.

- Wiecie, chłopaki, w mieście wołali na mnie Bogol – wtrącił dumnie.

- Jaki Bogol – Krzysztof pękał ze śmiechu.

- Wiecie, moi rodzice zarabiają dużo pieniędzy i pewnie dlatego nas nazywają Bogole.

- Ta cola to dla nas, Bogolu? - spytałem się Dominika.

- Pijcie, mam jeszcze w domu kilka zgrzewek – powiedział, tykając ślinę

2

- Ty pij pierwszy – powiedziałem.

Młodemu pojaśniała twarz, gdyż poczuł się wyróżniony. Zapewne myślał, że uwierzyliśmy w te jego opowiadania.

Był to początek naszej znajomości. Przez kilka dni graliśmy w piłkę, jeździliśmy na rowerach a, Bogol wciąż grał milionera.

Minął maj, minął czerwiec, nadeszły upragnione wakacje.

Na łódzkie wzgórza zaczęli zjeżdżać się letnicy.

Pojawiało się coraz więcej samochodów, w jednym z nich siedział Rudy Rafał.

Był to niezły model, znany nam od lat.

Tego samego dnia duża grupa młodzieży zjawiała się na naszej leśnej polanie, gdzie grywaliśmy w piłkę.

Tego dnia nie graliśmy, gdyż był to początek dobrej zabawy.

Perspektywa dwóch miesięcy laby, bez szkoły, bez obowiązków, tylko zabawa, coca cola, ciastka i śpiew.

Ja z Krzyśkiem byliśmy tubylcami i dlatego tradycyjnie byliśmy tu najważniejsi.

Jednak Bogol z Rudym coś knuli. Nic dziwnego, skoro byli sąsiadami.

Pojawiły się dwie grupy, co wychodziło na dobre, gdyż gdy dwa obozy, to jest lepsza zabawa.

Grupa Rudego i Bogola nie miała szans z nami w grach zespołowych, więc próbowała brudnych trików.

Nie grali uczciwie, więc nasze zabawy kończyły się konfliktem, czyli zabawą w wojnę i podchody.

Rodzice często opowiadali mi, że podchody to gra z ich dzieciństwa i często grywali w nią na boisku szkolnym.

Nasze wzgórza zamieniały się w arenę rzymskich gladiatorów. Nikt nie cierpiał, lecz my zbieraliśmy laury zwycięstwa, co nie podobało się przegranym.

Pewnego dnia zapędziliśmy się dalej za naszą polanę i tam zauważyliśmy grupę filmowców.

Podeszliśmy bliżej z bratem.

- Co tu robicie?

- Kręcimy film o końcu świata – odpowiedział starszy pan.

- To coś dla nas – wymądrzył się Krzysztof.

- Czy chcielibyście wystąpić w tym filmie? – zapytał kamerzysta.

- Czy ja wiem? Nic nam nie zaszkodzi, możemy spróbować – odpowiedziałem.

- To zapraszam do auta, dam wam scenariusz.

Zaprowadził nas do samochodu zaparkowanego nieopodal lasu.

Wręczył nam kartki ze scenariuszem i opowiedział nam, o co w nim chodzi i kogo będziemy grać.

- Film nosi tytuł 'Ostatni dobry człowiek na ziemi', a grać będziecie głównych bohaterów porwanych matce za młodu. Czy rodzice wasi się zgodzą, że przez kilka dni będziecie przebywać na planie filmowym?

- Na pewno – stanowczo odpowiedział Krzysztof.

- W takim razie idźcie do tej pani charakteryzatorki, ona was przyszykuje do roli.

Wskazał na srebrny barak, w którym mieliśmy się przyszykować.

Przebiła pani ucieszyła się na nasz widok.

- Zapraszam, chłopaki, zapraszam.

Nie trzeba było dłużej nas zachęcać - weszliśmy do środka.

Na wieszakach wisało dużo ubrań. Wybrała, te które były przeznaczone dla małych bohaterów.

Nie mieliśmy dużego wyboru, gdyż miła pani podała nam te, w których dzisiaj musieliśmy chodzić.

Wyszliśmy z panią z baraku i doszliśmy do stanowiska reżysera.

- Jak chłopaki, jesteście gotowi? - spytał miłym głosem

- Tak – odpowiedziałem pewnie.

- To dobrze, więc zaczynamy. Przeczytajcie scenariusz. Jak będziecie już gotowi, to zapraszam na plan. Wzięliśmy te kartki i powiedziałem do brata:

3

- I po wakacjach...

- Witaj, szkoło – i zaczęliśmy się śmiać.

Nowa szkoła filmowa nie sprawiła nam trudności, tekst był prosty, można było się szybko nauczyć.

Nie tracąc czasu, poszliśmy do reżysera.

- Jesteście już przygotowani?

- Tak, możemy zaczynać – odpowiedzieliśmy prawie jednocześnie.

- Klaps, ujecie nr 165. AKCJA!!

Weszliśmy do lasu. Miał to być las bez ludzi i zwierząt, tylko my dwaj błakaliśmy się bez celu, wypatrywaliśmy jeszcze śladów życia na ziemi.

Za nami przesuwała się ekipa filmowa i reżyser podpowiadał:

- Na lewo, do tej brzozy!!!!. Spoglądajcie w górę na boki. Biegnijcie w dół.

To był naprawdę męczący dzień.

Po chwili przerwy na plan przywieziono starego zniszczonego busa.

- Chłopaki przygotować się. AKACJA!!!!

Na tę komendę cała ekipa pracowała jak w zegarku.

Naszym zadaniem było znalezienie tego samochodu, po czym mieliśmy do niego wejść, a on miał ruszyć bez hamulca.

Obok nas w samochodzie była martwa zakrwawiona kobieta. Według scenariusza mieliśmy wpaść w panikę, po czym samochód miał się staczać w dół z zatrzaśniętymi drzwiami.

Podróż ta miała zakończyć się dla nas szczęśliwie, mieliśmy zjechać z góry, minąć skrzyżowanie i wytracić pęd na równym terenie.

Moja rola polegała na kierowaniu tym wrakiem, a brat pomagał mi w tym, co powodowało, że kierowaliśmy nie równo i chaotycznie.

- Świetnie, chłopaki, spisaliście się na medal – dobiegł do nas głos reżysera.

Nasza samochodowa podróż się już skończyła, wyszliśmy zadowoleni i usłyszeliśmy głośnie brawa ze strony naszej ekipy.

- Jutro się widzimy chłopaki o tej samej porze. Dziś było bardzo dobrze, na razie chłopaki do jutra.

- Do jutra, na razie – odpowiedzieliśmy jak reżyser.

Wróciliśmy do domu dumni i szczęśliwi.

- Gdzie byliście tyle czasu? - zaniepokoiła się mama.

- Graliśmy w filmie.

- Oj, chłopaki, wy się nadajecie nie do filmu, tylko do gazety na list gończy – nie uwierzyła nam mama.

- Pan reżyser poprosił, byśmy jutro też byli na planie.

- Na jakim planie?

- Gramy głównych bohaterów.

- Do Bolka i Lolka jesteście podobni, a nawet do Jacka i Placka.

- HAHA! Placka ?!!

- To o dwóch takich jak wy, co ukradli księżyc.

- Oj, MAMO, księżyc się nie da ukraść.

- Oj, wam na pewno by się udało – zakończyła mama

Weszliśmy do domu, w którym pachniało obiadem. Zaraz poczuliśmy głód.

- Nie ma to jak w domu. Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej.

Nawet nie skoczyliśmy obiadu, gdy nasi koledzy już stali z rowerami pod naszą bramą.

- KRZYCHU!! DOMINIK!!!

- Dajcie się chłopakom najeść. Cały dzień przecież z wami spędzili – wykrzyknęła mama.

- Od rana ich nie widzieliśmy ! - krzyknął Bogol.

- Jak to!! Ja już sobie z nimi pogadam.

Obiad jedliśmy z apetytem, gdy weszła do jadalni zdenerwowana mama.

- OJ OJ OJ, gdzie wy byliście przed południe?

- Na planie – odpowiedziałem

4

- Jakim znowuż planie!!

- Ty nas nie słuchasz. Przecież ci wszystko dokładnie opowiedzieliśmy – odpowiedział brat.

- Powiedźcie kolegom, że dziś macie szlaban, musimy usiąść i poważnie porozmawiać, bez żadnych kręctw i kłamstw.

- MAMO! Ale koledzy – zaprotestowałem.

- Te zajaczki daleko nie uciekną, to takie same ananasy jak wy !

- Ale koledzy też są ciekawi, co z nami się działo przez cały dzień.

- No dobra, macie godzinę, a później rozmowa szczerza. Wróci tata z pracy, to z wami porozmawia.

Po obiedzie wyszliśmy na rowery.

Rudy z Bogolem stali przed naszą bramą.

- Elo, gdzie byliście cały dzień? – spytał Rudy.

- Graliśmy w filmie – odpowiedziałem dumnie.

- Hahah - roześmiał się Bogol.

- Jutro też tam będziemy grać – odpowiedział mój brat.

Pojechaliśmy w kierunku planu filmowego.

Ekipy już tam nie było, pokazaliśmy im tylko miejsca, gdzie graliśmy.

Miny chłopaków zmieniły się z wesołych na zazdrosne.

- Ja też kiedyś grałem w filmie bogatego syna milionera – wtrącił się Bogol.

- HAHA, a gdzie niby mogłeś grać?

- W Honolulu – odpowiedział poważnie Boguś.

- A gdzie to jest? – spytał brat.

- W Ameryce.

Zaczęliśmy się śmiać z biedaka, on jednak nie wychodził z roli bogatego.

- Mogę wam to jutro udowodnić, będę dwa razy lepszy od was.

- Chciałbym to widzieć – odpowiedziałem.

Już do wieczora rozmawialiśmy tylko o tym, który z nas jest najlepszym aktorem na świecie.

Jeździliśmy jeszcze długo. Minęła godzina, później druga i trzecia, aż Krzysiek zauważył, że mieliśmy być tylko godzinkę.

Gdy wróciliśmy tylko do domu, to nasza nieobecność była natychmiast zauważona nie tylko przez matkę, ale i ojca.

- Miło mi powitać aktorów – powiedział ojciec.

- Miło nam.

- Nie będzie wam tak miło jak mi nie powiecie, gdzie byliście całe przed południe.

- Graliśmy w filmie.

- Widziałem ten film, 'Poszukiwana, Poszukiwany'. I was tam nie było.

- TATO!! My wcale nie graliśmy w 'Poszukiwany, poszukiwana' tylko w 'Ostatni dobry człowiek na ziemi' !!

- To film o mnie, gdyż jak was słucham, to naprawdę jestem ostatnim dobrym człowiekiem na ziemi.

- Ale naprawdę graliśmy w filmie.

Długo musieliśmy tłumaczyć rodzicom, iż ich nie oszukujemy, tylko mówimy prawdę i tylko prawdę.

Kolację spędziliśmy w miłej atmosferze, rodzice nam uwierzyli, choć ich miny mówiły coś innego.

Polecili nam umyć ręce, posprzątać pokój i przygotować się do snu.

- Jutro macie ciężki dzień, filmowcy. DOBRANOC – powiedział tata.

Z samego rana zamiast kur i kogutów usłyszeliśmy:

- Krzychuuuuu... Dominik..

- Co tam ?

- Idziecie na plan?

Pod bramą stali wystrojeni w odświętne ubrania Rudy i Bogol.

- Jeszcze za wcześnie, mamy być o 10:00.

- OK!! To do 10:00.

Chłopaki szybko się zerwali spod bramy.

5

Po śniadaniu wybraliśmy się na plan filmowy

Już tam stali nasi koledzy. Rudy i Bogol stali za taśmą oddzielającą gapiów od aktorów.

- Tu, tu, tu, chłopaki – zauważył nas reżyser.

Ochroniarz przepuścił nas przez ten spory tłum ludzi.

- Zadanie na dziś. Oto wasze scenariusze. Wiecie, co macie robić. Czekam u siebie.

Weszliśmy do charakteryzatorni.

- Dziś mam dla was inne stroje – uśmiechnęła się do nas pani z garderoby.

- Do mnie, chłopaki, usiądźcie tutaj – zaprosiła nas pani kosmetyczka.

Sporo pudru nałożyła nam na twarz, poprawiła włosy, połała sztuczną krwią.

- GOTOWE!! Do dzieła, chłopaki, trzymam za was kciuki – powodzenia.

Wyszliśmy z baraku pokrwawieni, wyglądaliśmy jak prawdziwi aktorzy.

Rudy z Bogolem wyglądali lepiej od nas, lecz niestety do naszej roli nie pasowali,

Wyglądali, jakby szli do Pierwszej Komunii Świętej.

Mieliśmy bardzo dużo zajęć, przeważnie w lesie. Zajmowaliśmy się wszystkim, pomagaliśmy przy organizacji planu, nosiliśmy sprzęty. Inni robili to też dla nas gdy my graliśmy.

Zdjęcia trwały prawie tydzień, była to dla nas, przygoda wakacyjna.

Przez ten tydzień nie mieliśmy kolegów, tylko przyjaciół z planu filmowego.

W ostatnim dniu ucharakteryzowano nas na dorosłych chłopców. Miało minąć kilka lat, gdy odnaleźliśmy swą filmową matkę.

- Moje kochane dzieci – powiedziała odnaleziona przez nas kobieta.

To był nasz ostatni kadr filmowy. Później usiedliśmy na ławce z naszą filmową mamą.

- Byliście wspaniali, chłopcy. Te role dostali inni chłopcy z castingu, lecz im nie szło.

Kamerzysta sfilmował was w lesie, gdy przechodziliście, kłócąc się między sobą, i pokazał reżyserowi to nagranie. Na drugi dzień reżyser ze scenarzystą obserwowali was, jak się zachowujecie w lesie, i to przesadziło o waszej grze w filmie.

- A my myśleliśmy, że zbierają grzyby – odpowiedziałem.

- Oj, grzyby, grzyby, dwa borowiki – uśmiechnęła się życzliwie.

Pożegnaliśmy się z całą ekipą i powróciliśmy do domu. Tam już nikt z nas się nie naśmiewał. Wszyscy w okolicy wiedzieli, gdzie spędzamy przedpołudnia.

Na następny dzień nikt już nas nie budził z samego rana. Wszystko wokół jakby wymarło.

W domu pusto, nikogo nie ma, na ulicy też pusto.

- Krzychuuu... Czy my nadal gramy?
- No już nie, a co?
- Jesteśmy ostatnimi dobrymi ludźmi na ziemi.
- Nie świruj – powiedział zdziwiony.
- Posłuchaj, stary, nawet koguty nie pieją...
- Rzeczywiście, jest coś nie halo.

Ruszyliśmy na górę do pokoju rodziców, oni jeszcze spali. Nie chcieliśmy ich budzić, więc wycofaliśmy się na paluszkach. Postanowiliśmy zrobić im niespodziankę.

Najlepsze by było zrobienie śniadania do tóżka, więc wzięliśmy się do roboty.

Ja smażyłem jajka, Krzychu kroił chleb i smarował pieczywo. Niespodzianka nie do końca się udała, ponieważ zapach smażonej jajecznicy dotarł do sypialni.

- Zdzichuu... Wstawaj coś się pali.

Usłyszeliśmy stukot u góry, później na schodach, wreszcie ojciec wtargnął do kuchni. Uśmiechnął się z ulgą na widok prawie gotowego śniadania. Tylko mama wciąż niezadowolona schodziła ze schodów. Gdy weszła do kuchni, to nasza trójka już jadła, a talerzyk mamy ze śniadaniem stał nie-
tknięty.

- Oj, jak miło.

Jedliśmy w spokoju, a miny wszystkich były radosne.

Tego dnia na wsi nie było widać kolegów, było jak w czasie roku szkolnego, tylko nas dwóch na boisku. Na drugi dzień było prawie to samo. Dopiero pod wieczór przed naszą bramą przemknął

6

Bogol na rowerze.

Trzeciego dnia nasza wioska ożyła. Pod naszą bramę zaczęli podjeżdżać koledzy i koleżanki.

Zaczynał się kolejny dobry okres naszych wakacji. Czyli piłka, rower, napoje i słodycze, koledzy i koleżanki.

- Czy będziecie jeszcze grać w filmie? - spytał Bogol.
- Niiieee... chcemy mieć wreszcie wakacje.
- Za słabi byli – powiedział Rudy Rafał.
- Co wy możecie wiedzieć o aktorstwie? – wymądrzył się Krzysiek.
- Ja wiem więcej o aktorstwie od wszystkich – wtrącił się Bogol.

Wszyscy parsknęli śmiechem, chłopak się zaczerwienił, lecz ciągnął dalej.

- Ja lubię grać dzieci bogaczy, lubię pływać w basenie z delfinami lub orkami.

Teraz to już nawet dziewczyny zaczęły się śmiać z Bogola, który nie wytrzymał i uciekł do domu.

Przez dwa dni nikt go nie widział. Po trzech dniach Bogol zmartwychwstał, pojawił się na czerwono-

nym czterokołowym quadzie. Sprawilo to, iż był nr 1 w naszej miejscowości.

Wozil po jednej osobie do góry i na dół do południa. Gdy wsiadłem, dojechalismy tylko parę metrów i brakło benzyny.

Niestety bogaty Bogol nie miał na paliwo pieniędzy, więc zrobilismy zrzutkę na paliwo, żeby pojeździć. Po tygodniu quad nie był już modny, stał się tylko kosztowną skarbonką bez dna.

W niedzielę, gdy pojechalismy z rodzicami na giełdę, ojciec polecil nam wybrać sobie solidne rowery górskie, gdyż te 24-calowe koła mielibymy jeszcze z komunii.

Krzysiu złapał 28-calowy, a mnie się spodobał 26-calowy.

Pozwolono nam na nich dojechać do domu. Rodzice martwili się, że sobie nie poradzimy w podróży do domu, więc ojciec narysował nam plan dojazdu.

- Cały czas prosto – wskazał palcem – a później na skrzyżowaniu ze światłami w prawo i tamtą okolice, już znacie.

Wyruszyliśmy w drogę do domu. Wszystko to przypominało przygodę jak z planu filmowego. Musielismy liczyć tylko na siebie i podejmować właściwe decyzje.

Na tych super-rowerach jechało się bardzo dobrze, więc czulismy się jak Super- Bogole.

Tak nas też przyjęto na wiosce, znów nam zazdroszczono. Tyko czego? Że mamy nowe rowery w nagrodę za dobrze wykonaną pracę?

To naturalne, iż nagroda związana jest z naszym postępowaniem.

Bogolem być to jest nasze wnętrze, a nie nasza maska.

Kiedys spytałem ojca co oznacza słowo „bogol”

- Bogol to określenie sum naszych dobrych i złych uczynków. Większość ludzi nazywa tak szatę, w którą się ubieramy....- odpowiedział.

Opisałem tu kilka dni ze swojego życia. Moje życie nadal jest barwne, nie można mnie zasufladkować jako jednorodną osobowość. Rodzice mówią, że jestem jak kot, który chodzi swoimi drogami i należy się cieszyć, kiedy wracam szczęśliwy do domu.

Ważna Osoba

Leon

Na imię mam Leon i jestem takim placówkowym mądrałą. Jak mówią wychowawcy, jestem chodzącym kompendium wiedzy niepotrzebnej... hi hi. Lubię kolekcjonować różne ciekawostki, które wpadną mi w ucho. Oglądam dużo programów popularno-naukowych i wciąż poszerzam swoją wiedzę. Gorzej mi idzie z doskonaleniem grafiki pisma, ale komputer jest rozwiązaniem moich problemów. Piszę od dawna i przede wszystkim dla siebie – to mnie wyzwala i oczyszcza. Co jakiś czas odczuwam potrzebę przelania na papier swoich przeżyć i towarzyszących im refleksji. Dziś jest właśnie jeden z takich dni, kiedy nachodzi mnie ochota podzielenia się swoją historią i przemyśleniami, bo właśnie dziś są moje urodziny. Prawie o nich zapomniałem, ale byli tacy, którzy mi przypomnieli. Urodziny-rodzina-dom to dla mnie trudna rzeczywistość, z którą muszę mierzyć się każdego dnia. Moja historia pewnie nie jest czymś wyjątkowym i pewnie powtórzy się jeszcze nie raz w taki lub podobny sposób. Kiedyś miałem fajną rodzinę, ale do czasu.

Wszystko zaczęło się kiedy mama pojechała za granicę do pracy. Nigdy nie zapomnę tego dnia, pamiętam go bardzo dokładnie, choć miałem niewiele lat. Mama płakała, tuliła mnie i szeptała, jak bardzo mnie kocha. Mówiła, że musi jechać do pracy, bo nie mamy pieniędzy, a tata w najbliższym czasie zostanie zwolniony z pracy. Obiecała, że postara się często dzwonić do nas, do taty i babci i mówiła o tym, że wróci na święta do domu. Zapomniała tylko dodać i określić, o które święta chodzi. Na czas nieobecności mamy zamieszkała u nas babcia Melania. To ona przejęła obowiązki mamy. Prowadziła i odbierała mnie z przedszkola, gdy rozpocząłem naukę w „zerówce”. Babcia zawsze miała dla mnie czas.

W trakcie spacerów prowadziła mnie za rękę i odpowiadała na wszystkie moje nedorzeczne pytania. Głaskała mnie po głowie, przytulała przed snem i czytała bajki. Mimo to bardzo tęskniłem za mamą, codziennie czekałem na jej telefon, bo tak bardzo chciałem usłyszeć jej głos choć przez chwilę. Im bardziej i z determinacją wpatrywałem się w telefon, tym bardziej on milczał jak zakłęty. Na początku udawało mi się doczekać telefonu od mamy, ale z upływem czasu telefony stawały się coraz radsze, aż całkowicie zamilkły. Kochana babcia tłumaczyła mi, że mama dużo pracuje i nie ma czasu na telefony, bo jest zmęczona i musi odpocząć. Kiwałem głową ze zrozumieniem, ale w sercu rodził się smutek i żal. Nocami nie mogłem zasnąć z tęsknoty i rozmyślałem, jakie to życie straszne i żeby uczynić je lepszym, wymyśliłem sobie niewidzialnego przyjaciela. Niewidzialny przyjaciel bez problemu wysłuchiwał moich skarg i żalów. Pocieszał mnie a najważniejszą zaletą była jego stała obecność przy mnie. Nigdzie się nie wybierał, nie musiał spać ani jeść. Najważniejsze było to, że wystarczyło zamknąć oczy, a on się już pojawiał obok, gotowy do wysłuchania kolejnych moich opowieści. To jemu zwierzałem się ze wszystkich moich strapiień. Kiedy usłyszałem coś złego pod

swoim lub bliskich adresem, wymyślonemu przyjacielowi pierwszemu rozwijałem wizję świetlnej przyszłości rodziny po powrocie mamy. Czas mijał dzień po dniu, a moja babcia Melania stawiała się coraz bardziej zamyślona i smutna- tak samo jak ja. Udało mi się podejrzeć ją, kiedy płakała ukradkiem i ocierała łzy spływające jej po policzkach. Często siedziała w kuchni zamyślona, patrząc pustym wzrokiem przed siebie. Czułem, że święci się coś złego... Starłem się ją rozweselać i prosiłem o wspólną zabawę, wtedy znikał z jej twarzy jakiś zły cień, a pojawiał się dobrotliwy uśmiech. Lubiłem się do niej przytulać, była taka ciepła i pachniała podobnie jak mama. Była wszystkim, co miałem, bo tato często wychodził do kolegów, wracał pijany późno w nocy i myślał, że nikt tego nie widzi. Ja miałem kłopot z zasypianiem i tak ogromnie tęskniłem za mamą, że długo w nocy rozmawiałem ze swoim niewidzialnym przyjacielem. Któregoś dnia usłyszałem rozmowę babci z tatą, który mówił, że mama już nas nie chce i nie wróci do domu. Myślałem, że pęknie mi serce. Jak to mama nas nie chce? Zapytałem taty, czy to prawda. Niestety potwierdził. Zauważyłem łzy w jego oczach, trzęsące się ręce i choć był taki duży, to przypominał bezradne dziecko. W tym momencie postanowiłem, że zaopiekuję się tatą...

To był początek nieszczęść, które zaczęły na nas spadać. Któregoś dnia babcia nie przyszła mnie odebrać z przedszkola. Już wszyscy poszli, tylko ja wciąż czekałem. Zastanawiałem się, co zatrzymało babcię, że się spóźnia do przedszkola. Oczami wyobraźni widziałem mamę, która wróciła niespodziewanie do domu. Pani przedszkolanka wypytywała mnie o różne dzieci, a ja nie mogłem się skupić błędząc myślami przy mamie. Kiedy nadszedł czas zamknięcia przedszkola, pani wzięła mnie za rękę i postanowiła osobiście odprowadzić do domu. Drzwi otworzył nam tato, zaskoczony spojrzał na nas i powiedział, że zupełnie o mnie zapomniał, bo babcia załapała i pogotowie zabrało ją do szpitala. Ta wiadomość mnie poraziła. Kolejna osoba, którą tak bardzo kochałem, zostawiła mnie samego z tatą. Wyprosiłem u taty wizytę w szpitalu. Chciałem jak najszybciej ją zobaczyć i być blisko niej. Poszedłem w odwiedziny. Leżała nieprzytomna, podłączona do wielu urządzeń, które tłoczyły w nią życie. Znajome błękitne oczy babci Melanii były lekko przymknięte, ale takie bez wyrazu, jakby cały błękit nieba zniknął z nich zupełnie. Trzymałem ją za rękę, a kiedy tato gdzieś wyszedł, zacząłem płakać i całować ją po ręce, prosząc, żeby wyzdrowiała i wróciła do nas, bo mój dziecięcy rozum nie mógł sobie wyobrazić, co będzie dalej bez niej. Co noc opowiadałem niewidzialnemu przyjacielowi o swojej miłości do babci, o tym, jak bardzo jej potrzebuję i prosiłem, modląc się, o cud wyzdrowienia. Niestety moja wiara w cud rozprysła się na drobne kawałki, kiedy usłyszałem wiadomość o jej śmierci- byłem zdruzgotany. Jak przez mgłę pamiętam jej pogrzeb, bo czułem się odrętwiały, chciałem wyć i krzyczeć, aby pozbyć się tego smutku, który zamieszkał we mnie po jej śmierci. Potem było już tylko gorzej. Koniec lata nastąpił tak błyskawicznie. Może dlatego, że nie zaglądałem do kalendarza, a każdy kolejny dzień podobny był do poprzedniego. Poszedłem do pierwszej klasy, a tato zapisał mnie do świetlicy szkolnej. Z nim było coraz gorzej, pił często, coraz częściej i do nieprzytomności.

Któregoś dnia przyprowadził do domu „ciocię” wraz z towarzystwem znajomych. Kazał mi wtedy po raz pierwszy być „niewidzialnym”. Miałem siedzieć w swoim pokoju i nie pokazywać się nikomu na oczy. Starłem się, jak mogłem, ale chciało mi się do ubikacji, więc poszedłem do toalety, gdzie natknąłem się na „ciocię”- widziałem zdziwienie w jej oczach. Wzięła mnie za rękę i zaprowadziła do gości, pytając, kim jestem i skąd się tu wziąłem. To, co zobaczyłem w oczach taty, sparaliżowało mnie zupełnie. Wstał od stołu, wziął mnie za rękę i zaprowadził do mojego pokoju ze słowami, że policzy się ze mną później... . Tak bardzo bałem się tego „policzenia”, że ze strachu nie spałem całą noc. Rano nie poszedłem do szkoły, bo tato ciągle spał jak zabity i nie miał mnie kto wyprawić do szkoły. Takie sytuacje stały się codziennością. Tato pił coraz więcej, przestał ze mną rozmawiać i mnie zauważać. Coraz częściej też zapominał mnie odebrać ze świetlicy szkolnej. Panie ze świetlicy coraz mniej były zaskoczone niepojawiającym się po mnie ojcem. Starły się mi to wynagrodzić, częstując bułkami słodkimi, kanapkami i cukierkami. No i odprowadzały mnie do domu, bo jak zwykle byłem „ostatni” tak jak już kiedyś w przedszkolu.

W tym dniu pani Ewa zamknęła świetlicę, pogłaskała mnie po głowie i powiedziała :” No chłopcze, czas iść do domu”.

Szliśmy w deszczu i wichurze, wywracało nam parasol do góry i we wszystkie strony. Niestety długo pukaliśmy do drzwi, których nikt nie otwierał. Pani zaczęła pytać sąsiadów, czy nie mógłbym poczekać u nich na powrót taty do domu, ale nikt nie chciał mnie wziąć do siebie. Pani Ewa gdzieś zadzwoniła, a kiedy skończył rozmawiać, miała bardzo smutną minę. Powiedziała mi, że musi mnie zaprowadzić do takiej rodziny, zajmującej się takimi dziećmi, które nie mają opieki rodziców. W ten sposób trafiłem do rodzinnego pogotowia opiekuńczego. Nawet nie płakałem, bo starałem się być „twardym”. Dopiero nocą, kiedy upewniłem się, że wszyscy śpią, w obcym mi nieznanym mieszkaniu mogłem wypłakać kolejne swoje nieszczęście. Łóżko miałem tuż przy oknie. Leżałem, patrząc w okno, za którym padał deszcz. Pomyślałem, że nawet niebo płacze razem ze mną.

Tęskniłem za tatą, ale przyszedł do mnie tylko raz, przyniósł mi słodycze i torbę z ubraniami. Choć tak bardzo prosiłem, żeby nie zostawiał mnie samego, trzymałem się kurczowo za rękaw swetra, odsunął mnie i zapewniając, że będzie przychodził, wyszedł. Wyszedł ... i zniknął z mojego życia.

Ostatecznie trafiłem do domu dziecka, gdzie jeszcze długi czas niewidzialny przyjaciel pomagał mi żyć. Opowiadając, jemu wyczarowałem cudowne wizje uśmiechniętej mamy wracającej do domu, które były coraz mniej wyraźne, bo zapomniałem jak wyglądała, śmiejącej się babci trzymającej mnie na kolanach czy też taty przychodzącego do domu dziecka, żeby zabrać mnie na stałe do naszego domu.

Czas niezmiennie tyka, przypominając nam, że wszystko podlega ciągłym i nieustannym zmianom. Ja też nie jestem wyjątkiem, dorosłeję, rozwijam się i z każdym rokiem coraz rzadziej wyzywam swojego niewidzialnego przyjaciela. Jest przy mnie blisko, choć trochę zapomniany, ale wystarcza mi sama myśl, że go posiadam i zjawi się w każdej chwili, kiedy tylko będzie taka potrzeba... .

Kobiety Mojego Życia

Krzysztof

Pierwszą kobietą w moim życiu była moja matka.

Nie pamiętam jej dobrze z mojego wczesnego dzieciństwa, ponieważ wcześniej trafiłem z młodszym bratem Dominikiem do domu małego dziecka.

Dominik był mały i wszędzie za mną chodził, można powiedzieć, że traktował mnie jak mamę.

Ponieważ był młodszy, musiałem się nim opiekować. Karmiłem go, ubierałem i uczyłem go tego, czego sam zdążyłem się nauczyć.

W naszym domu małego dziecka pracowały wyłącznie kobiety.

Pamiętam niemal wszystkie, gdyż ciągle nas skrupulatnie pilnowały.

Miały z nami pełne ręce roboty, ponieważ nie byliśmy spokojnymi dziećmi. Nazywały nas małymi łobuziakami.

Raz w miesiącu odwiedzali nas nasi biologiczni rodzice, Czesław i Sylwestra.

Czasem ich nie wpuszczali, a my nie rozumieliśmy dlaczego, zawsze mieli dla nas zabawki i słodycze.

Kiedy skończyłem 3 lata, a mój brat 2, do domu dziecka zaczęli przychodzić nasi nowi rodzice.

Odwiedzali nas raz w tygodniu o wyznaczonych godzinach.

Zawsze czekaliśmy na ten dzień, gdyż mieli dla nas coś słodkiego i mogliśmy wychodzić z nimi na spacer.

Pewnego zimowego dnia już od rana coś się działo. Nasze opiekunki wystroiły nas i powiedziały, że jedziemy do domu.

Tego dnia znów pojawili się nowi rodzice i zabrali nas do samochodu. Pojechaliśmy do naszego nowego domu, tam czekała już na nas nowa rodzina. Poznaliśmy nowego brata Łukasza, siostrę Monikę, mieliśmy też własnego psa Piryta.

To był bardzo ekscytujący, wesoły i udany dzień, wszyscy byli mili i dobrze się bawiliśmy.

Nowa ciocia Krysia była pierwszą kobietą, którą poznałem najlepiej. W nowym domu odwiedzały nas panie z PCPRu, które pomagały rodzicom i troszczyły się o naszą przyszłość.

Powoli zacząłem poznawać swoją biologiczną matkę Sylwię, odwiedzałem ją co drugi tydzień w domu naszych biologicznych rodziców.

Tam poznaliśmy jej znajomych, sąsiadkę Elę i ciocię Halinkę.

Wydawało mi się, że nasz świat składa się głównie z kobiet, ponieważ mężczyźni nigdy nie było w domu. Znikali rano i wracali wieczorem na kolację.

Już jak byłem mały, oswoiłem się z myślą, że światem rządzą kobiety. Zauważyłem, że na świecie jest ich pełno. W kościele, w sklepach, na placach zabaw, wszędzie były kobiety z dziećmi. W bab-skim świecie czułem się jak ktoś wyjątkowy.

Wszędzie zwracałem na siebie uwagę. To kopnąłem piłkę gdzieś daleko, czasami kamieniem nie trafiłem do celu, biegnąc przypadkiem przewróciłem jakieś dziecko lub wszedłem za głęboko do wody i zmoczyłem ubranie.

Mój młodszy brat Dominik wciąż mnie papugował, trzymał się mnie bardzo blisko. Był jak cień, miałem go zawsze przy sobie.

Nasze wybryki były więc podwójne, tylko kara była czasem pojedyncza.

Nasze błogie dzieciństwo powoli się kończyło. Zapisano nas do przedszkola.

W drzwiach przedszkola przywitała nas pani dyrektor z naszą panią wychowawczynią. Przedszkole to kolejne miejsce, gdzie pracowały i rządziły wyłącznie kobiety.

Nasz nowy tata często trafiał do pokoju pani dyrektor.

Widzieliśmy go tylko przez chwilę, po czym wracał do pracy. Odbierała nas mama i zwracała nam uwagę, byśmy byli grzeczniejsi. Wieczorem to samo powtarzał nam tata, później wyciągał bajki i czytał nam na dobranoc o pięknych księżniczkach, królewiczach, rycerzach i smokach.

Lubiliśmy tę chwilę, gdyż zasypialiśmy jako dzielni rycerze.

Najlepszy okresem mojego życia były wiosny, ponieważ jechaliśmy za miasto, gdzie mieliśmy swoją ulubioną polanę, na której graliśmy w piłkę i jeździliśmy na rowerach.

Latem na wsi pojawiała się młodzież starsza i nasi rówieśnicy. To było takie letnie przedszkole z większą ilością piłek i rowerów.

Wakacje były ciepłe, pełne zabawy i bezstresowe, gdyż o naszych niektórych zabawach rodzice się nigdy nie dowiedzieli.

Dziewczyn nie zapraszaliśmy do zabaw. Poznawaliśmy wtedy twardszy męski świat.

Kobiety stawały się mniej ważne w naszym życiu.

Wchodziliśmy na wysokie drzewa, poznawaliśmy quady, skutery i motory. Rośliśmy i przystojnieliśmy.

Co dobre, zawsze się kiedyś kończy, wakacje szybko przemijały.

Przychodził 1 września i wracaliśmy do szkoły, gdzie czekały na nas nasze kobiety.

Apel prowadziła nasza pani dyrektor, a pani wychowawczyni prowadziła nas do klasy.

Przez 10 miesięcy byliśmy skazani na babską władzę, dopiero pozostałe dwa miesiące mogliśmy być sobą.

Wakacje to był nasz czas, męski świat pochłaniał nas od świtu do zmroku.

Niestety kobiety wcinały się niemiłosiernie w nasze zabawy.

Przynajmniej trzy razy dziennie słyszeliśmy:

- Krzysiu, Dominik, na śniadanie!
- Krzysiek, Dominik, na obiad!
- Chłopaki, na kolację!

Gdyby nie te dwa miesiące wakacji, to kobiety zrobiłyby z nas baby. W tym krótkim czasie uczy-

liśmy się odwagi i typowo męskich sprawności: graliśmy w piłkę, wchodziliśmy na drzewa, robiliśmy łuki, byliśmy jak amerykańscy marines, bawiąc się w wojny. Zarabialiśmy pierwsze pieniądze, pomagając sąsiadom w koszeniu trawy, a nawet poznawaliśmy show-biznes grając w filmie. Charakteryzowano nas na prawdziwych bohaterów w filmie pt: "Ostatni dobry człowiek na ziemi", który nagrywany był przez reżysera Lincza, niedaleko naszej miejscowości.

Męski świat nie był idealny, towarzyszyły mu częste złamanie i otarcia, które robiły z nas prawdziwych mężczyzn. Nie wiadomo, dlaczego kobiety tego tak nie rozumiały.

Wakacyjne wizyty w szpitalach i przychodniach wciąż kojarzyły się z damskim rozplakany światem.

Trzymano nas później pod babskim kloszem.

Nie mogłem się doczekać, aż kontuzje się zagoją i będzie można wracać do męskich zajęć.

Jak kończyły się wakacje, już czekaliśmy na ferie zimowe. Śnieg też dawał sporo okazji do dobrej zabawy. Oczywiście kobiety musiały psuć nam humor swoim gadaniem o czapkach, rękawiczkach, mokrych spodniach i butach.

Czasami zabawy nie toczyły się po naszej myśli i musieliśmy w pośpiechu wracać do domu okrężną drogą, przez zasypany śniegiem las. Po wejściu do domu zawsze mieliśmy naszykowaną wymówkę o wysokich zaspach. Mama nam nigdy nie wierzyła, podobnie jak starsza siostra. Musieliśmy szybko się przebierać i wypić coś ciepłego, żeby nie złapać wirusa.

Nasze męskie życie mogło się rozwijać tylko w okresach wolnych od szkoły, tylko w tym czasie mogliśmy rozwijać w pełni swoją męską osobowość, w razie możliwości z dala od kobiet.

Zaczynałem rozumieć kobiety i ich sposób myślenia.

To dawało mi sporą przewagę nad nimi, ponieważ wiedziałem o nich wiele, a one nie wiedziały o mnie prawie nic.

Gdy skończyłem 16 lat i poszedłem do gimnazjum, ta wiedza okazała się niezawodna.

W szkole świetnie dogadywałem się zarówno z chłopakami, jak i dziewczynami. Razem z bratem byliśmy dla kobiet bardzo kulturalni i doskonale widzieliśmy, że opłaca się prawić komplementy.

Gimnazjum to szkoła życia, tak jak obóz dla początkujących komandosów. Hierarchia i szczeble kariery szkolnej nie są dla „mięczaków” i „grzecznych panienek”. To szkoła dla „straight fighter”.

Oczywiście w szkole rządziła kobieta, więc nie rozumiała naszego męskiego świata. Wykształcenie w szkole schodziło na plan dalszy, liczyła się tylko męska strona życia. Żeby uzyskać dobre oceny trzeba było nieźle kombinować i wykorzystywać nabytą wcześniej wiedzę o kobietach.

Wybrałem zawód fryzjera, ponieważ znam się na kobietach. Wiem, że lubią być piękne i komplementowane, sprawianie im radości będzie moim sposobem na życie.

Trafiłem do szkoły rzemiosła i już na pierwszym apelu zauważyłem dużo swoich znajomych kobiet, w tym sąsiadkę, która jest jej dyrektorem. Codziennie pani dyrektor przywoziła mnie i odwoziła z zajęć. Ważna kobieta w moim życiu została również moja szefowa z zakładu fryzjerskiego w któ-

rym się uczyć, Pani Dziunia. Jest wymagająca, jednak dzięki jej naukom mam szansę zostać świetnym fryzjerem i codziennie uszczęśliwiać rzeszę kobiet.

Pilnuje mnie, gdy strzygę, modeluję, prostuję i farbuję.

Wiele się od niej i dziewczyn z pracy nauczyłem. Życie w babskim świecie nie przeszkadza mi w byciu prawdziwym mężczyzną. Niejeden facet zazdrości mi, że znam tak wiele pięknych kobiet a kumplowanie się ze mną to jedyna furtka, żeby je poznać.

Niestety w tym roku 11 lipca w okresie wakacyjnym straciłem brata, który też lubił wykorzystywać moje znajomości z ładnymi dziewczynami. Wybrał zawód kucharza. Przez żołądek do serca też nie jest trudno trafić.

Pewnego dnia pojechał z grupą młodzieży na opuszczoną żwirownię. Jak na mężczyznę przystało, kobietom towarzystwa nie odmawiał. Świetnie pływał, jednak tego dnia przeliczył swoje siły. Wypłynął na bardzo głębokie wody. Zanurkował i już się nie pojawił na powierzchni.

Zgubiła go chęć eksponowania swojej męskości przed kobietami.

Kobiety nie muszą być męskie, mają łatwiej, żyją spokojniej, dłużej, mają mężczyzn, którzy się nimi opiekują. Nasz męski świat to testosteron, szukanie przygód i balansowanie na krawędzi, głównie, żeby zadowolić kobiety.

Oczywiście w moim życiu jest i było wiele więcej kobiet, jednak to co nas łączyło pozostanie moją tajemnicą.

Odmienić los

Paulina

- Herr Obersturmführer Albrecht Schneider-usłyszałam zza ściany głos żołnierza. Jest rok 1941. Mój tata jest niemieckim generałem. Nazywam Amelia Schneider, mam 16 lat. Mieszkamy teraz w Polsce. Znam trzy języki: niemiecki, polski i rosyjski. Mam też brata Lennarda, pracuje razem z ojcem. Mieszkamy w przepięknym domu, tylko że codziennie słyszeć strzały. Nie dziwię się, jest wojna, ale czasami się boję. Mama nie pracuje. Codziennie musimy się elegancko ubierać, tata razem z bratem chodzą w swoich mundurach i noszą zawsze wysokie, lśniące, czarne buty. Ojciec ma wiele odznak na mundurze, np.: srebrny krzyż, odznaka za rany, złoty krzyż zasług wojskowych, order orła czerwonego, order niemiecki, Order Zasługi Orła Niemieckiego i wiele innych.

- Amelka!-zawołała mama.-Chodź na kolację. Zeszłam po marmurowych schodach i usiadłam przy stole naprzeciwko taty. Obok mnie usiadł brat. Ma 18 lat. Służące zaczęły wносить jedzenie. Jedliśmy w ciszy, kiedy odezwał się ojciec:

- I jak ci się podoba nasz dom, Amelio?

- Jest piękny, ale wiesz, że w Berlinie jest mój prawdziwy-odrzekłam podnosząc głowę znad talerza. Uśmiechnął się i spytał: -Chciałabyś jutro pojechać do mojej pracy?

- Oczywiście- powiedziałam szczęśliwa, zawsze marzyłam o tym, by zobaczyć, jak pracuje. -Albrecht, czy to dobry pomysł?-zapytała cicho mama.

- Rebecca, kochanie, o nic się nie martw, będzie dobrze. I zwrócił się do mnie:

- Jutro o 6:00 wyjeżdżamy. Poszłam wcześniej spać. Nazajutrz wstałam szybko, ubrałam sukienkę i zeszłam na dół zjeść śniadanie. Tata siedział już przy stole razem z bratem i pili kawę. Podeszłam do taty i pocałowałam go w policzek. Takie było nasze przywitanie, a do Lennarda powiedziałam:

- Witaj.

- Dzień dobry-rzekł, patrząc na mnie z nad gazety. Na stole leżał już przygotowany talerz z jajecznicą. Zjadłam pośpiesznie i ruszyliśmy w stronę drzwi. Na zewnątrz stało dwóch żołnierzy, którzy, widząc nas, stuknęli butami i zawołali:

- Hi Hitler!

- Hi Hitler-odpowiedział tata, przechodząc obok nich. Szofer otworzył nam drzwi i wsiedliśmy do samochodu. Jadąc, zauważyłam, że tata i brat mieli założone rękawice. Patrzyłam przez okno. Moją uwagę przykuła szarość, grający ludzie na akordeonach. Samochód zatrzymał się przed ogromnym budynkiem, gdzie wisały dwie flagi faszystowskie. Szofer otworzył drzwiczki i wysiedliśmy z samochodu. Przed budynkiem stało dwóch żołnierzy, którzy mówili:

- Hi Hitler.

Gdy szliśmy po schodach, mijaliśmy dużo pokoi. Byliśmy tuż przed drzwiami gabinetu ojca, kiedy

żołnierz zawołał: -Obersturmfuhrer Albrecht Schneider, melduję, że więźniowie są gotowi do przesłuchań.

- Przyprawdź ich-odrzekł i otworzył drzwi. W środku stało wielkie biurko, przy oknie dwa regały, sofa, stolik i krzesła. Lennard usiadł za biurkiem obok ojca, a ja na sofie. W tej samej chwili rozległo się pukanie. -Wejść!-powiedział tata. Do środka wszedł żołnierz, prowadząc więźnia. Zostawił go na środku pokoju i wyszedł.

- Karol Sikorski. Złapany podczas próby zamachu na naszych żołnierzach-mówił poważnym tonem brat.- Ucieczka z gestapo, posiadanie broni niemieckiej.. Więźniem był mężczyzna w podartej koszuli i spodniach, bez butów.

- Patrz na mnie, jak do ciebie mówię-krzyknął Lennard, kiedy ten patrzył na mnie cały czas.- Gdzie znajduje się siedziba komórki partyzanckiej?

- Ja nic nie wiem-mówił.

- Wiecznie nic nie wiecie!-uderzył dłonią w stół tata.-Każdy mówi to samo...-popatrzył przez chwilę na mnie.

- A mnie to nie obchodzi!

- Ojciec, mogłabym wyjść na chwilę-zapytałam, podchodząc do biurka.

- Oczywiście- powiedział i wrócił do przesłuchania. Gdy zamknęłam za sobą drzwi, w pokoju rozległ się trzask. Po chwili wróciłam do środka i moim oczom ukazał się ten przestępca. Leżał na podłodze z zakrwawioną twarzą. Popatrzyłam na niego z obrzydzeniem i usiadłam na sofie.

- Karl, wyprowadź go-rozkazał ojciec. Od razu przyszedł ten niemiecki żołnierz i wziął go za drzwi. Pod wieczór wróciliśmy do domu. W drzwiach mama zapytała z entuzjazmem:

- I jak było?

- Bardzo fajnie-odpowiedziałam i ruszyłam do swojego pokoju. Nazajutrz obudziły mnie promienie słońca przedzierające się przez okno i lekki podmuch jesiennego wiatru. Wstałam przeciągając się i podeszłam do szafy. Po długim zastanowieniu chwyciłam białą sukienkę i założyłam ją. Uczesałam długie jasnobrązowe włosy i zeszłam do kuchni zjeść śniadanie. Mama siedziała w salonie i czytała książkę. Zjadłam kanapkę i dołączyłam do niej.

- Za chwilę przyjdzie twój nauczyciel-powiedziała, zerkając na mnie znad książki.

- Ach, zapomniałam-powiedziałam i pobiegłam do pokoju po książki do literatury i gramatyki. Schodząc na dół, widziałam nauczyciela siedzącego już przy stole w salonie. Podeszłam do niego, wyciągnęłam rękę i powiedziałam:

- Dzień dobry.

- Witaj, Amelio Schneider-odpowiedział i uściśnął moją dłoń.

- Miło cię poznać. Lekcje przebiegły szybko i zegar wybił godzinę dwunastą. Pożegnałam pana, a następnie zawołałam stając w drzwiach:

- Mamo, idę do ogrodu. Dobrze, tylko na chwilę, bo zaraz ojciec przyjedzie z Lennardem i po

obiedzie jedziemy do teatru. Wyszłam z domu. Przed drzwiami stało dwóch żołnierzy, którzy uśmiechnęli się do mnie i zapytali:

- Jak się panienka czuje?

- Bardzo dobrze-odpowiedziałam, Przeszłam po całym ogrodzie i wróciłam do domu. Ojciec i brat już siedzieli przy stole. Służące wносиły dania. Tata, widząc mnie rozpromienił się i powiedział:

- Witaj, kochanie. Lennard uśmiechnął się do mnie. Podczas gdy jedliśmy obiad, mama zapytała:

- Amelko, dlaczego nie chcesz wychodzić poza dom do miasta? W tej chwili zapadła niezręczna cisza.

- Boję się-odparłam w końcu.

- Kotku, nie masz się czego bać-powiedział tata.

- Dobrze, jutro wyjdę-wymamrotałam.

- Amelio!-skarcił mnie tata.- Zachowuj się.

- O, już późno-zawołała mama.

- Musimy jechać. Wszyscy jak na zawołanie ruszyli w stronę drzwi. Samochód już czekał i pośpiesznie do niego wsiedliśmy. W teatrze było pełno żołnierzy. Każdy, widząc nas, przystawał i zagadywał. Mama usiadła obok taty, a ja przy bracie. Zaczął się spektakl. Minęło co najmniej dwadzieścia minut, gdy nagle zrobiło się duszno i mglisto.

- Uciekać!-krzyknął żołnierz pilnujący drzwi.

- To gaz! Wszyscy ruszyli w stronę wyjścia. Tata chwycił mamę za rękę i pobiegli, a za nimi brat. Ja nie mogłam, bo sukienka zahaczyła o brzeg fotela.

- Lennard- wydyszałam, lecz on mnie nie usłyszał. Miałam ciemno przed oczami i świat zaczął wirować. Traciłam przytomność. Nagle ktoś mnie wziął na ręce i biegiem wyniósł za drzwi. Zaczepnęłam świeżego powietrza i znów wróciłam do życia.

- Kochaniel-krzyknęła mama, podbiegając do mnie.

- Nic ci nie jest? Żołnierz postawił mnie na ziemi. Obejrzałam się i to był Lennard.

- Dziękuję-szepnęłam. Tata podbiegł do nas i powiedział:

- Synu, wykazałeś się odwagą, jestem z ciebie dumny. W drodze do domu mama pytała:

- Na pewno nic ci nie jest?

- Nie, mamo-odpowiadałam zmęczona ciągłymi pytaniami. W domu mimo tak wczesnej godziny położyłam się spać i obudziłam się dopiero pod wieczór. Wstałam i poszłam do gabinetu ojca. Zapukałam i otworzyłam drzwi. Tata siedział przy biurku i mówił:

- Polizei? Ja...natürlich...gut...hi hitler. I odłożył słuchawkę.

- Co chciałaś, słonko?-zwrócił się do mnie.

- Nic, tak tylko chciałam sprawdzić, co robisz.

- A, teraz rozmawiałem z policją w dzisiejszej sprawie.

- To ci nie przeszkadza-powiedziałam, wychodząc.

- Kocham cię-rzucił szybko.
- Ja ciebie też-rzekłam i zamknęłam drzwi. Zeszłam do kuchni. Mama siedziała razem z Lennardem przy stole i jedli kolację. Przysiadłam się do nich i chwilę później tata zasiadł z nami przy stole. Wzięłam butkę i posmarowałam ją powidłem.
- Synu, nie wiem, czy te przesłuchania pomagają.
- A co z tymi obozami w Auschwitz?-zapytał.
- Mamy już listę osób do wywiezienia.
- Chodzi wam o Oświęcim?-spytałam, przysłuchując się rozmowie.
- Tak, tam będą mieszkali tacy bandyci i Żydzi.
- Ci bandyci są z tych różnych Szarych Szeregów?
- Tak, a skąd wiesz?-spytał brat z zaciekawieniem.
- Czytałam. Po kolacji zmęczona wzięłam prysznic, bo chciałam zmyć z siebie ten brud i położyłam się spać. Rano zjadłam szybko śniadanie i założyłam niebieską sukienkę. Tata z bratem już pojechali. Mama siedziała w ogrodzie.
- Witaj, skarbie-powiedziała, widząc mnie.
- Mogę iść do miasta?-zapytałam. -No, pewnie, ale wróć przed obiadem i uważaj.
- Dobrze- powiedziałam i wyszłam za bramę. Szłam prze siebie. Pamiętałam drogę do miasta, jak jechałam z tatą. Znalazłam się w centrum. Jeździło tam dużo samochodów policyjnych. Kiedy wyszłam zza zakrętu, ktoś nagle złapał mnie za buzię i przyłożył pistolet do pleców. Wyrываłam się, ale nie miałam na tyle siły, by się wydostać.
- Nie wierć się tak, bo dostaniesz Schneider-powiedział męski głos. Bałam się bardzo, że coś mi zrobi. Zabrał mnie do jakiejś piwnicy i wepchnął do pokoju, gdzie stało łóżko i stolik. Było przynajmniej okno.
- Mój ojciec was odnajdzie!-krzyknęłam, płacząc i usiadłam na łóżku. Drzwi się zatrzasnęły i mężczyzna wyszedł.
- Mamo, dlaczego cię posłuchałam-szepnęłam. Trzęsły mi się ręce i płakałam coraz głośniejsze. Po chwili drzwi się otworzyły i w pokoju stanął ten facet, który mnie złapał razem z jakimś drugim.
- Szefie to jest córka Schneidera, Amelia-powiedział do tego drugiego.
- Dobrze się spisałeś, Janek. Szef podszedł do mnie i powiedział:
- Mam na imię Tomasz, jesteśmy z Polskiego Państwa Podziemnego-rzekł sucho, jego głos przypominał brzdęk metalu.-Jeśli twój ojciec odda nam naszych ludzi, to my cię wypuścimy.
- I tak mój tata was znajdzie.
- Wątpię-rzucił i wyszedł za drzwi. Usiadłam bezradnie na łóżku. Nie wiedziałam, co mam robić. Jacyś ludzie z PPP mnie złapali. Zapadał zmrok. Pewnie mama się martwi, z bratem i tatą. Jak mam się stąd wydostać? Drzwi się otworzyły i do pomieszczenia weszła drobna, chuda brunetka, miała niewiele krótsze włosy od moich.

- Cześć-powiedziała uśmiechnięta, podchodząc do mnie.
- Jestem Marta, a ty?
- Amelia-odpowiedziałam słabo, już mi było wszystko jedno. Cieszyłam się jednak, że mogę z kimś porozmawiać. -Ile masz lat?-zapytała siadając obok mnie.
- Szesnaście- odparłam.
- Ja tak samo-powiedziała, wstając.
- Już idziesz?-zapytałam.
- Jeśli chcesz, to mogę zostać.
- Dlaczego akurat musieliście porwać mnie?-spytałam zmęczona.
- Bo ty jedyna możesz nam pomóc.
- Nie chcę wam pomagać.
- Nawet nie wiesz, jak to jest żyć podczas wojny-rzekła patrząc w płamę na ścianie.
- Mordują niewinnych ludzi...
- A skąd to możesz wiedzieć?-przerwałam jej z narastającym gniewem.
- Byłam świadkiem, jak tacy jak twój tata rozstrzeliwali moich rodziców.
- Nie wiedziałam. I to mnie nie obchodzi! -Mój brat jest w więzieniu. Był ostatnio na przesłuchiwa-
niach-kontynuowała.
- Czy on ma na nazwisko Sikorski?-zapytałam, przypominając sobie ostatnie zdarzenie.
- Tak, a skąd wiesz?
- Byłam wtedy u ojca, kiedy on go przesłuchiwał. Zapadła cisza. Byłam bardzo wstrząśnięta tym, że mój ojciec może robić coś tak podłego. W końcu po długim zastanowieniu zapytałam:
- Jak mogę wam pomóc? Dziewczyna popatrzyła na mnie ze zdziwieniem i spytała:
- Chcesz nam pomóc?
- Oczywiście. Po tych słowach Marta wybiegła z pokoju. Chwilę później do pokoju przyszedł To-
masz i powiedział, uśmiechając się:
- Bardzo nam pomożesz, Amelio.
- Co mogę zrobić?-zapytałam powtórnie.
- Więc plan jest tak,i ty wrócisz do domu i zdobędziesz dla nas pewne informacje.
- Ale jakie?
- O tym kiedy mają wywozić Żydów, ogółem co zamierza zrobić twój ojciec.
- Dobrze, ale jak mam wam to dostarczyć?
- Przyjdź tutaj-odparł i dodał-możemy na ciebie liczyć? Kiwnęłam głową.
- Marta odprowadź ją do drzwi-zwrócił się do koleżanki. Ruszyłyśmy w milczeniu, a następnie szyb-
ko pobiegłam w stronę domu. Bałam się wejść do środka, bo rodzice mogą być źli. Mam zadanie.
Gdy weszłam, mama podbiegła do mnie i zapytała:
- Amelko, nic ci nie jest, gdzieś ty była? Martwiliśmy się o ciebie! Tata wysłał patrole, by cię szukali.

- Zabłądziłam, ale już wszystko dobrze.
- Amelia?!-zapytał zdziwiony tata i wstał z miejsca.
- Muszę iść odwołać poszukiwania. Poszedł do gabinetu.
- Idź się umyj, kochanie i zejdź na kolację-powiedziała mama. Posłusznie wzięłam kąpiel. Lecz nie zapomniałam o obietnicy. Żał mi było tych biednych ludzi. Wiedziałam, co oni robią z Polakami. Nie byłam małym dzieckiem. Chciałam im pomóc. Po umyciu założyłam szlafrok i zeszłam pośpiesznie na dół. Cała rodzina siedziała już przy stole. Usiadłam cicho i szybko zjadłam, by iść do gabinetu ojca.
- Dlaczego, tak się śpieszysz?-zapytała mama.
- A, bo...chcę iść spać-odpowiedziałam szybko i wyszłam. Skierowałam się w stronę gabinetu ojca. Weszłam cicho. Podeszłam do biurka i otworzyłam pierwszą szufladę. Był w niej tylko paszport i jakieś dokumenty. W kolejnych też nic nie znalazłam. W zasadzie nie wiedziałam, czego tak naprawdę szukać. Rozglądnęłam się bezradnie wokoło. Nagle dostrzegłam na komodzie kalendarz. Wyjrzałam zza drzwi, na dole było głośno od rozmów. Skierowałam się w stronę kalendarza. Wzięłam go do ręki i przeglądnęłam kartki. Były tam daty wywozu do Oświęcimia i różne takie. Szybko schowałam go pod koszulkę. Ale jeżeli tata zobaczy, że go nie ma, to będzie go szukał albo- co gorsze- może mnie posądzić o kradzież. Nie zważając na to, wyszłam szybko z pomieszczenia i skierowałam się w stronę mojego pokoju. Gdy otwierałam drzwi, ojciec zawołał:
- Jeszcze nie śpisz? Przestraszyłam się. Stał on za mną. Nie wiem dlaczego, ale pewnie ze strachu zaczęłam się trząść. Ojciec podeszedł do mnie szybko, wtedy pomyślałam, że będzie chciał zobaczyć, co chowam, ale przytulił mnie mocno i wrócił do siebie. Odetchnęłam z ulgą i weszłam do pokoju. Położyłam się szybko spać, a kalendarz schowałam pod poduszkę. Nazajutrz ubrałam się i szybko zeszłam na dół zjeść śniadanie. Mama siedziała przy stole i piła herbatę.
- Cześć-powiedziałam i chwyciłam drożdżówkę z talerzyka. Ona popatrzyła na mnie i zapytała:
- Wiesz może, co stało się z kalendarzem ojca?
- Nie, a co?-spytałam, nie dając po sobie poznać strachu. -Tata zwolnił wszystkie sprzątaczkę i wysłał...-w tej chwili załamała głos.
- Gdzie wysłał?
- Na Pawiak.
- Ale dlaczego?
- Ojciec powiedział, że jego rodzina by nigdy tego nie zrobiła.
- Bo to prawda-powiedziałam, kończąc bułkę-Mogę iść do miasta?
- Możesz, ale obiecaj, że się nie zgubisz i wrócisz na obiad.
- Dobrze-rzekłam i pobiegłam jeszcze do pokoju. Zapakowałam kalendarz do torebki i wybiegłam z domu. Za zakrętem stała Marta. Podbiegłam do niej i zapytałam:
- Skąd wiedziałas, że teraz wyjdę?

- Czekaliśmy na ciebie cały czas.

- Ale przecież mój ojciec jechał, -Nie zauważył mnie. Schowałam się za drzewami. Przytuliłam ją i ruszyliśmy w stronę ich piwnicy. Kiedy dotarliśmy pod drzwi. Otworzyła je szybko i zawołała:

- Jest! Wszyscy, którzy tam byli ruszyli w moja stronę. Paru było uzbrojonych, szef i ten, który mnie uprowadził. -Witaj, Amelio-powiedział pan Tomasz.

- Dzień dobry-wyciągnęłam z torebki kalendarz i podałam mu go.

- Myślę, że się przyda. Wziął go do ręki i zaczął przeglądać.

- Tu jest wszystko. Dosłownie wszystko. Nie wiedzieliśmy, że aż tyle będziemy mieć informacji. Uśmiechnęłam się do niego.

- Dziękujemy ci, Amelio Schneider-powiedział szczęśliwy.

- Czy nie chciałabyś dołączyć do naszej organizacji?

- Sama nie wiem...

- Zgódź się-szepnęła Marta.

- Dobrze, chcę.

- To od teraz należysz Arnelio Schneider do Polskiego Państwa Podziemnego.

- A nie musi złożyć przysięgi?-spytał Janek.

- Amelia wykazała się honorem i odwagą, więc nie musi składać żadnej przysięgi. Podał mi rękę i powiedział:

- Gratuluję. Teraz możesz wybrać sobie pseudonim, którym będziesz się posługiwała.

- Niech będzie Azja.

- A jaki ty masz?-zwróciłam się do Marty.

- Biruta.

- Amelio-rzekł Tomasz, wracając z pokoju i trzymając w ręku jakąś srebrną rzecz. Podeszedł do mnie.- Otrzymujesz odznaczenie orła białego za pomoc Polsce.

- Dziękuję, ale nie trzeba było.

- Za taką odwagę owszem. Wiesz, że ten kalendarz uratuje wszystkich ludzi i nasz kraj. On rozwiąże nasze wszystkie problemy.

-Jestem dumna, że mogę wam pomagać.

- A my jesteśmy dumni, że mamy taką osobę w naszych szeregach-odezwał się Janek.

- Nikt jeszcze nie dostał takiego odznaczenia spośród nas łączniczek-powiedziała Marta, podchodząc bliżej.

- Czyli będę działała jako łączniczka?

- Oczywiście. Jeżeli będziesz chciała, to możesz po przeszkoleniu jeździć na akcje.

- Naprawdę? -Tak. Ja też jeżdżę-powiedziała przyjaciółka, przytulając mnie.

- Bardzo się cieszę. Muszę już iść, bo miałam być w domu przed obiadem. Ściągnęłam odznakę, włożyłam do torebki i zapytałam:

- Kiedy mam przychodzić? -Spotkania odbywają się codziennie-powiedział szef. Kiwnęłam głową i powiedziałam:
- Bardzo się cieszę, że pomogłam. Do widzenia.
- Cześć, Azja-usłyszałam za plecami i wyszłam z budynku. Szłam prosto do domu. Mijałam stragany i biednych wychudzonych ludzi.

Tak się cieszyłam, że mogę jakoś pomóc ludziom. Nie chcę żadnych orderów, podziękowań, tylko żeby wygrało dobro, a nie zło, które ma zawsze przewagę. Jednak nie poszłam od razu do domu tylko jeszcze chwilę spacerowałam po parku. Chwilę później zwróciłam do domu. Gdy weszłam przywitały mnie nowe sprzątaczk i kazały umyć ręce. Poszłam do łazienki i to zrobiłam.

- O, jesteś!-zawołała mama.
- Tata z Lennardem będą wieczorem. Uśmiechnęłam się w jej stronę i minęłam ją bez słowa. Zjadłam obiad i udałam się do sypialni. Położyłam się na łóżku i rozmyślałam nad tym, że ten jeden kalendarz może uratować miliony ludzi...

